

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 15 sierpnia — août 1976 • Rok wydania XIX • Nr 33 (982) •

LA SEMAINE POLONAISE



Łagów — perła Ziemi Lubuskiej

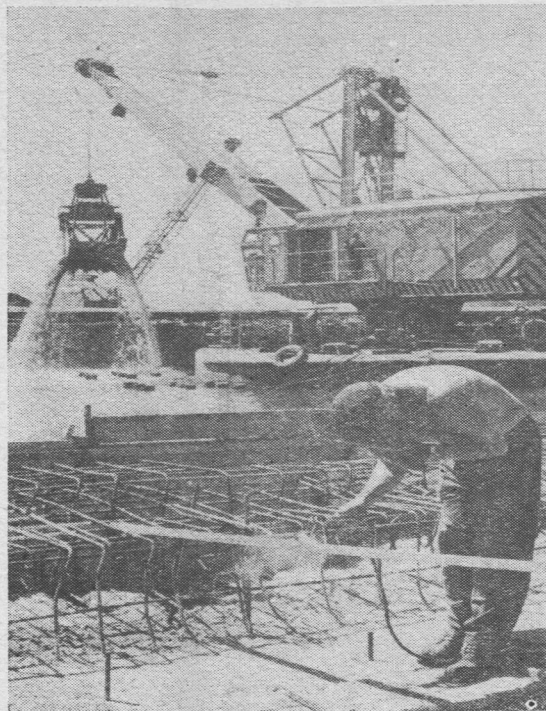
Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

Fo 123.73

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Urlopy i upały nie osłabiły tempa pracy na budowie bazy przedsiębiorstwa środków chemicznych Swinoport III i bazy węglowej Swinoport IV. Trwają tam roboty ziemne oraz przy budowie nabrzeży wylądowczych i załadowniczych. Już w niedalekiej przyszłości Swinoport III będzie przyjmować statki z surowcami dla Zakładów Chemicznych „Police”.



● 1

● 2

Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego „Zastal” w Zielonej Górze są jednym z czołowych wytwórców taboru kolejowego w Europie. Specjalizują się w produkcji wagonów krytych, samowylądowczych i węglarek. Przeszło 70 proc. wagonów „Zastal” eksportuje do wielu krajów świata.



● 2

● 3

Studenci warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych po raz piąty wzięli udział w plenerze rzeźbiarskim w Goleniowie (woj. szczecińskie). W tegorocznej imprezie uczestniczyli studenci II roku. Ich prace pozostały w Goleniowie, stanowiąc elementy dekoracyjne miasta.



● 3

● 4



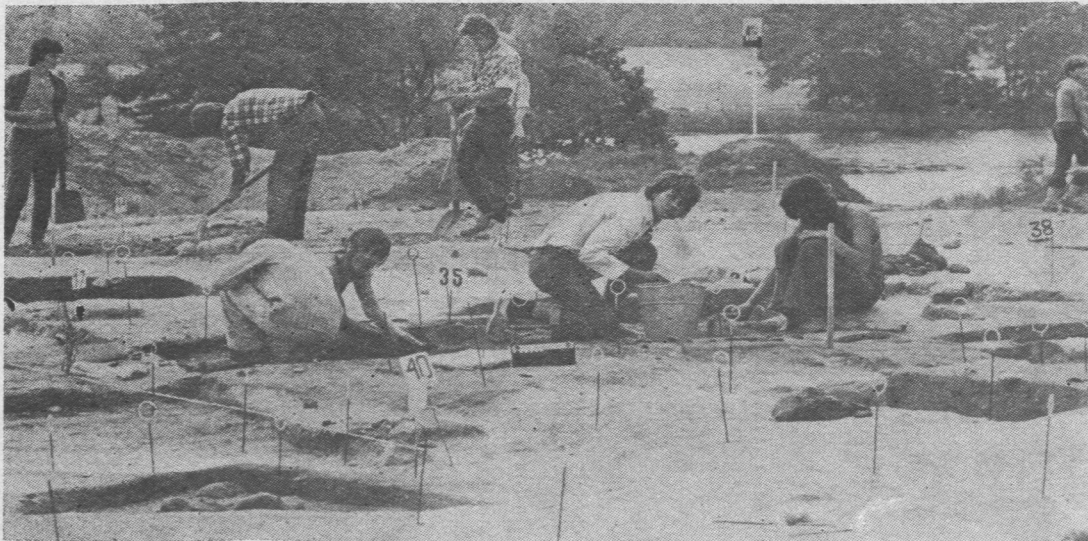
● 5

● 4

Jerzy Dunin Borkowski, aptekarz z Krośniewic, od 60 lat kolekcjonuje różne przedmioty, mające wartość historycznych dokumentów i pamiątek. Są wśród nich obrazy, meble, porcelana, broń, monety, zegary i srebra stołowe. Najważniejszą pozycję stanowią archiwalia. Najstarsze dokumenty pochodzą sprzed 600 lat. Korzystają z nich naukowcy, pisarze, i placówki naukowe. Równie bogaty jest dział książek — ponad 2 tys. woluminów (najstarszy z 1486 r.).

● 5

Wojewódzki Ośrodek Archeologiczny we Wrocławiu zaangażował do pracy przy prowadzonych w Bystrzycy Olawskiej wykopaliskach młodzież szkół średnich. Archeologom pomagają więc w odsłanianiu starożytnych osady i wczesnośredniowiecznego ementarzyska uczniowie szkół wrocławskich, olawskich i bystrzyckich. Młodzież chwali sobie tę oryginalną formę spędzania wakacji. Fot. CAF



TYGODNIK POLSKI

LA SEMAINE POLONAISE

W numerze

Polonijna młodzież z Alzacji i Lotaryngii na wakacjach w Puławach 6

W ramach obchodów setnej rocznicy śmierci George Sand, w Nohant odbyły się „Dni polskie” 9

Kiedy w bytomskiej stacji rozlegnie się dźwięk alarmowej syreny, ratownicy wyjeżdżają do akcji... 12

Pacjentami Wiejskiego Ośrodka Zdrowia w Łącku są nie tylko rolnicy, pracownicy miejscowych zakładów i uczniowie, ale także turyści i czasowicze 14

Złociste i czerwone buki, niebieska woda jeziora przyciągają do Łagowa turystów nawet z Florydy 18

Marsz — to recepta na zdrowie prof. dr. Stanisława Kozłowskiego, specjalisty w dziedzinie fizjologii ruchu 21

Mieszkanie Władysława Popielarczyka na warszawskiej Starówce jest jednocześnie pracownią i muzeum otwartym dla każdego przechodnia 22

W „Archiwum polsko-francuskim” przedstawiamy sagę rodu Godebskich 28

Komedie Aleksandra Fredry do dziś znajdują się w repertuarze teatrów polskich 32

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewski-Bienalimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Konsul generalny PRL w Paryżu, Edward Waszczuk, udekorował zastępcę nauczyciela p. Władysława Gintera Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta

W rocznicę bitwy pod Falaise-Chambois

Co roku uroczystość obchodzona jest w Normandii rocznica bitwy pod Falaise-Chambois, która zadecydowała o wyzwoleniu przez wojska alianckie tej części Francji.

W 32 rocznicę zwycięskiej bitwy zebrano się na polskim cmentarzu wojskowym w Urville-Langannerie wielu Francuzów i Polaków z okolicznych miejscowości oraz osobistość polskich i francuskich: pp. Minet — dyrektor międzydepartamentalny ministerstwa kombatanów i ofiar wojny, reprezentujący prefekta departamentu Calvados, kapitan Leveau — reprezentant generała Hausleina, dowódcy okręgu wojskowego, pani Gille — radca generalny, konsul generalny Waszczuk, konsul Wiśniewski, pułkownik Wojtasik — attaché wojskowy Ambasady polskiej w Paryżu, pułkownik Bonner — attaché wojskowy Stanów Zjednoczonych, pułkownik Trafford — attaché wojskowy Wielkiej Brytanii, pułkownik Dardier — attaché wojskowy Kanady,

pułkownik Humeński — kapelan generalny Wojska Polskiego p. Berthelat — przewodniczący Stowarzyszenia Kombatanów i Jeńców Wojennych departamentu Calvados p. De La Moussaye — radca generalny oraz mero wie okolicznych miejscowości. Po złożeniu wienieców u stóp pomnika wzniesionego ku czci ośmiuset polskich pancerniaków poległych pod Falaise i spoczywających na cmentarzu w Urville-Langannerie i po odegraniu hymnów narodowych wszystkich państw, których żołnierze brali udział w tej historycznej bitwie ks. Zajac — proboszcz parafii polskiej w Potigny w asyście ks. pułkownika Humeńskiego odprawił mszę polową.

Tego samego dnia konsul generalny p. Edward Waszczuk dokonał dekoracji zastę-

żonego nauczyciela i działacza polonijnego p. Władysława Gintera Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta. Na uroczystości było obecnych wiele znanych osobistości. Wręczając odznaczenie p. Ginterowi konsul generalny PRL przypomniał o jego zasługach. Z kolei przemawiali: p. Brossau — mer Potigny, pułkownik Catignol, p. B. Nourry — przewodniczący stowarzyszenia „France-Canada”. Zebrano się około 350 osób, w tej liczbie wiele delegacji stowarzyszeń kombatanckich i społecznych ze sztabdami, nauczyciele.

Przypomnieć należy, że p. Ginter ma już wiele odznaczeń francuskich i polskich, m. in. Légion d'Honneur.

Dalszy ciąg na stronie 5

Wszystkie drogi prowadzą do Kraju

P

olska liczy dziś prawie 35 milionów mieszkańców. Jeżeli dodamy do tej liczby Polaków żyjących poza granicami Kraju, to będzie razem około 50 milionów, co stawia Polskę w rzędzie takich narodów, jak angielski, francuski czy włoski.

Właściwie, to trudno jest podać z całą dokładnością ilu Polaków, względnie ludzi polskiego pochodzenia, żyje obecnie w różnych krajach świata. Jedni liczą skromnie, że jest ich „tylko” 10 milionów, inni podają, że „z całą pewnością” 16, a jeszcze inni, najbardziej optymistyczni, że 20 milionów. Jedno jest pewne, że Polaków można spotkać w wielu krajach świata, pod każdą szerokością geograficzną.

Polaków jest więc wielu, Polska jest jedna. Niezmiennie od przeszło 1000 lat, po jednej i drugiej stronie Wisły, między Bugiem i Odrą, Karpatami, Sudetami i Bałtykiem. I chociaż różne były dzieje państwa polskiego, okresy chwały i klęsk, ostatecznie odrodzona Polska wróciła na ziemię Piastów. Po raz pierwszy od wieków Polacy są naprawdę sobą i dla siebie, narodem potężnym, nowoczesnym, rozwijającym się.

W nowej, zmienionej Konstytucji wpisane zostało: „Obywatele polscy za granicą korzystają z opieki Pol-

skiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Polska jest Matką wszystkich Polaków rozproszonych po świecie. Stąd tak bardzo popularne hasło, które przetrwało lata całe. „Polska Matką naszą, o Matce nie wolno mówić źle”. Nikt z Polaków żyjących na obczyźnie nie musi się wstydzić swojego polskiego pochodzenia. Polska dzisiejsza daje coraz więcej powodów do dumy.

Wszystkie drogi z emigracji prowadzą do Polski. Co roku dziesiątki tysięcy Rodaków odwiedza stary Kraj, żyje jego radościami i kłopotami. Wielu przywozi ze sobą dorastające dzieci i pokazuje im Polskę: — Oto Ojczyzna Waszych ojców i matek. Poznawajcie Ją, uczcie się Ją kochać.

Podczas tegorocznego Forum Polonijnego, przewodniczący Francuskiego Zrzeszenia Przemysłowców i Handlowców Polskiego Pochodzenia, p. Jan Zarzecki, powiedział: „Polonijny buisness stanowi dziś niemałą siłę, nawet w skali światowej. A zatem inicjatywa Kraju naszego pochodzenia — dzisiaj partnera w handlu z nami i kooperacji przemysłowej — była bardzo trafna. Nasze kontakty z Polską traktujemy wszyscy poważnie”. Wieloletnia praktyka dowiodła, że nic w Polsce nie odbywa się bez udziału środowisk polonijnych. Współpraca obejmuje wszystkie niemal dziedziny życia społeczno-gospodarczego i kulturalnego. Polonia zagraniczna ma coraz większe możliwości zajmowania należnego jej miejsca w strukturze społeczno-politycznej, gospodarczej i kulturalnej krajów, w których żyje. Odpowiada to rzeczywistej roli i znaczeniu Polonii w historii i życiu tych krajów.

Sezon letni 1976 był rekordowy pod względem przyjazdu do Kraju grup polonijnych i Rodaków indywidualnie odwiedzających Polskę. Można wymienić wiele ciekawych imprez artystycznych, naukowych, kursów, letnich szkół kultury i języka polskiego. Warto też wymienić, chociażby z nazwy, wszystkich ważniejszych organizatorów tych miłych przedsięwzięć. A pamiętać trzeba, że stoją za nimi organizacje społeczne i instytucje, a także tysiące ludzi dobrej woli, serdecznie zaangażowanych w sprawę.

W pierwszym szeregu wymienić wypada uniwersytety i ich inicjatywy: Jagielloński w Krakowie, im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, Wrocławski i Katolicki Uniwersytet Lubelski, a także Uniwersytet im. M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Przy współudziale Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, uniwersytety te organizowały letnie szkoły kultury i języka polskiego.

Szkolili się młodzi działacze polonijni, pedagodzy i instruktorzy polonijnych zespołów folklorystycznych. Poznań i Koszalin doskonalił kunszt dyrygentów chórów polonijnych, co potem sprawdzone zostało na Festiwalu w Koszalinie; Toruń zajmował się etnografią, a Opole pracą świetlicową. Szacowna warszawska Biblioteka Narodowa udostępniła swoje podwoje amatorom dobrej książki, a Polski Komitet Olimpijski zapoznał chętnych z pracą klubów sportowych. Wielu zwolenników zyskał sobie VIII Rajd Folkloru Polskiego.

Około 2000 dzieci i młodzieży, z różnych ośrodków polonijnych, z 12 krajów odpoczywało na koloniach letnich. Jeden z uczestników przybył aż z dalekiej Wenezueli. Wszyscy wypoczęli, zwiedzili Kraj, zapoznali się z jego kulturą i zabytkami, lepiej poznali język swoich ojców i dziadków.

Nie było takiego dnia, w lipcu i sierpniu, żeby w Domu Polonii na Krakowskim Przedmieściu nie podejmowano Rodaków z zagranicy. Również i Kraj, dzięki serdecznym, rozszerzonym kontaktom wzbogacił swoją wiedzę o Polonii.

ZDZISŁAW PIŚ

ŚPIEWALI MIŁOŚĆ DO OJCZYZNY

Po raz trzeci odbywał się w Koszalinie Światowy Festiwal Chórów Polonijnych. Uczestniczyło w nim 21 chórów z 11 krajów, m. in. z Berlina Zachodniego, Czechosłowacji, Francji, Holandii, Republiki Federalnej Niemiec, Kanady

i Stanów Zjednoczonych. Razem 900 uczestników, a także chóry z Kraju: Chór Akademii Medycznej z Gdańska, „Hejnał”, Domu Kultury Kolejarza ze Szczecina i Chór Akademicki z Lublina.

Wiernie, na trzecim już Festiwalu, zaprezentował się zasłużony Chór Górników Polskich w Douai, pod dyrekcją p. Zygmunta Koralewskiego. Kierownikiem Chóru jest p. Napoleon Augustyniak. Rewelacją tegorocznego Festiwalu był występujący po raz pierwszy w Polsce chór dziecięcy „Wisła” z Amsterdamu. Składa się on z dzieci i młodzieży, nie znają-

cych wprawdzie języka polskiego, ale pięknie śpiewających polskie pieśni ludowe. Zespół występował w strojach ludowych, ma w swoim repertuarze tańce. Kierowniczką jest pani Gerie Przybylska.

Festiwal odbywał się w pięknym koszańskim amfiteatrze, zbudowanym w centrum miasta, w czynie społecznym mieszkańców. Inauguracja Festiwalu połączona była z uroczystym odsłonięciem pomnika Wieży Polonii Zagranicznej z Macierzą. (Bogato ilustrowane reportaże z Festiwalu zamieścimy w następnych numerach „Tygodnika”). Z. P.

Polonijni inżynierowie zwiedzili Kraj



Sekretarz generalny Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, p. Wiesław Adamski, wita serdecznie gości. — Nie ma dnia, żebyśmy się nie spotykali z naszymi Rodakami...



Pan inż. W. Śpiewakowski z Delft, w Holandii jest w Polsce już po raz piąty. Tym razem przyjechał z synem
Fot. Grzegorz Rogiński

Przyjechało ich do Polski 14, z Francji, Holandii, Hiszpanii, Kanady, Berlina Zachodniego, Stanów Zjednoczonych, Szwecji i Włoch. Inżynierowie polskiego pochodzenia, przedstawiciele firm technicznych, kierownicy biur projektowych i technologicznych. Przybyli do Polski na zaproszenie Naczelnej Organizacji Technicznej i Komitetu Organizacyjnego Kongresu Techników Polskich.

Nie znali się dotąd, spotkali się po raz pierwszy w Polsce, zaprzyjaźnili się nawet. Pan inż. W. Śpiewakowski z Delft, w Holandii, tłumacz przysięgły, specjalizujący się w dziedzinie techniki, kombatan, były żołnierz z Dywizji Pancerniej gen. Maczka, jest już w Polsce po raz piąty. Tym razem przyjechał ze swoim 20-letnim synem. Najmłodszym w tej grupie był pan Andrzej Paszkowski z Marly-le-Roi, we Francji. Jest on absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego, pracuje w SERI Renault, w Boulogne-Billancourt.

W ciągu 14 dni inżynierowie polonijni zwiedzili wielkie zakłady przemysłowe i wielkie budowle, byli goszczeni przez uczelnie techniczne i domy technika Naczelnej Organizacji Technicznej. W Belwedrze przyjmował ich zastępca przewodniczącego Rady Państwa, Tadeusz Młyńczyk. W Towarzystwie „Polonia” gościli ich — sekretarz generalny Towarzystwa Wiesław Adamski, prof. Jerzy Bukowski i prof. Jan Kaczmarek, sekretarz naukowy Polskiej Akademii Nauk.

Działacze polonijni mogli raz jeszcze przekonać się, że w Polsce nic się nie odbywa bez udziału środowiska polonijnego. Polska bowiem jest Matką wszystkich Polaków rozsianych po całym świecie. (Z. P.)

W rocznicę bitwy pod Falaise-Chambois



Pan Stefan Barylak znany działacz polonijny z Potigny, były uczestnik walk pod Falaise udekorowany został Złotą Odznaką Orderu Zasługi

Dalszy ciąg ze strony 3

Konsul generalny, Edward Waszczuk, dokonał również dekoracji p. Stefana Barylaka z Potigny, wręczając mu Złotą Odznakę Orderu Zasługi. P. Barylak, b. pancerniak z dywizji generała Maczka, jest przewodniczącym stowarzyszenia b. żołnierzy I Polskiej Dywizji Pancerniej. Wręczając odznakę konsul podkreślił zasługi p. Barylaka w pracy dla miejscowej Polonii, licznie odwiedzającej co roku Polskę. Polskie odznaczenia otrzymali również: p. De La Moussaye — radca generalny, p. Brosseau — mer Potigny, pp. Gibert i Mazur, którym p. konsul Waszczuk podziękował za pracę przy konserwacji cmentarza w Urville-Langannerie — jednego z największych polskich cmentarzy wojskowych we Francji.



Występy zespołu tanecznego oraz chóru wzbogaciły ekspozycję.

»Warszawa« presente la Pologne

Z inicjatywy dyrekcji targów w Dijon, polonijny zespół ludowy „Warszawa” zajął się urządzeniem stoiska polskiego na tegorocznej imprezie targowej. Zwiedzający mogli więc nie tylko kupić różne wyroby polskie, obejrzeć polskie plakaty i uzyskać potrzebne informacje turystyczne o Polsce, ale także podziwiać występy zespołu. Młodzi organizatorzy opracowali bowiem oryginalną koncepcję wystawienniczą, której integralną część stanowiły występy własnego chóru oraz zespołu tanecznego. Nietrudno się domyśleć, że ta śpiewająca ekspozycja cieszyła się największym powodzeniem na targach w Dijon.



Na koloniach letnich w Kraju

Avec Puławy comme port d'attache

De la porte du lycée-internat Adam Czartoryski, un groupe de jeunes-filles sort joyeusement en parlant français entre elles.

— Où trouver le directeur? On va vous y mener, c'est dans l'autre bâtiment.

La colonie française est arrivée depuis deux-trois jours seulement et les impressions sont peu nombreuses encore, toutefois celle qui prédomine, est toujours la cuisine, les détails chocs.

— Vous vous rendez comp-

te, le matin on nous donne de la soupe au lait, pouah!

— Et vous la mangez?

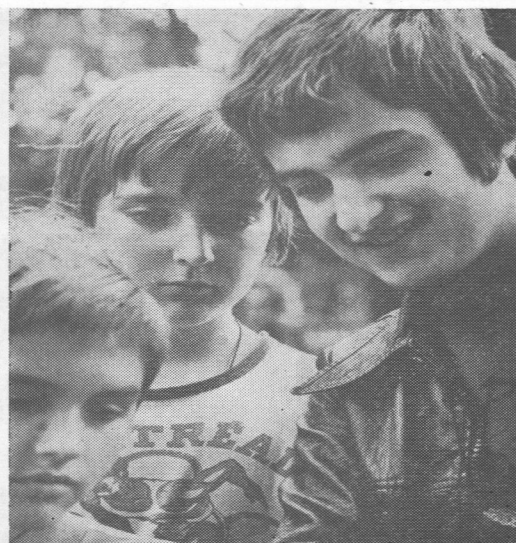
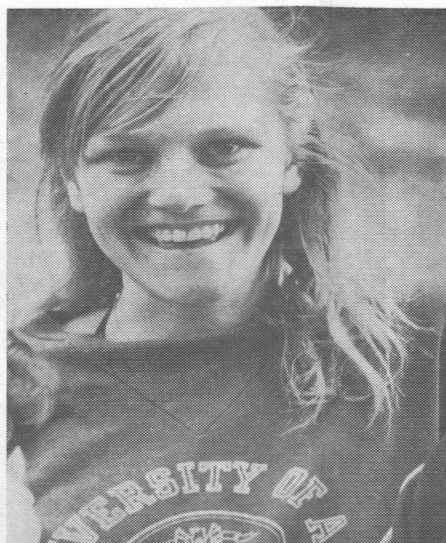
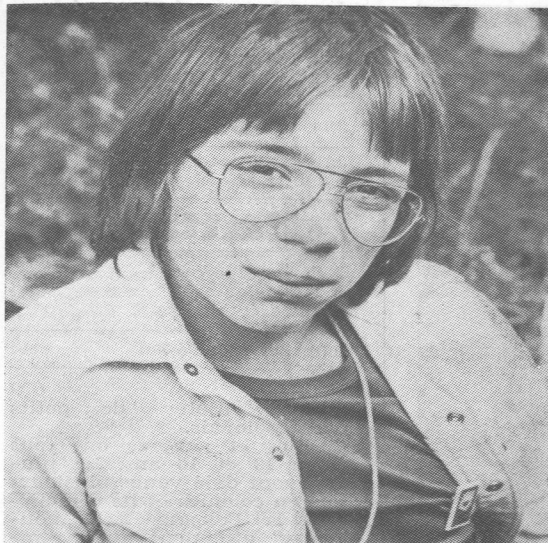
— Ah non, nous sûrement pas, les garçons, oui. Quand on est déjà de grandes et minces jeunes-filles il est évident que le régime soupe au lait ou bouillie de bébé — comme vous voudrez — n'est pas tellement indiqué pour la ligne. Alors ces demoiselles lui préfèrent les classiques tartines ou les bons petits pains qui savent se montrer croustillants.

Le directeur Marian Pakula et son adjointe Lilianna Sz wajgier rient franchement des exigences culinaires qui ont leur petite histoire quand ce n'est pas la première colonie qu'on dirige. Ils estiment que le groupe de soixante-dix personnes qu'ils viennent d'accueillir est moins „fine-bouche” que celui de l'année passée, qui allèrent rincer à l'eau courante la crème fraîche de la salade de concombres!

— Ils firent cela le premier

jour — commente le directeur — ensuite ils la mangeaient avec la crème fraîche sans rechigner. Le groupe qui vient d'arriver de la région de Mulhouse et de Metz n'a pas renouvelé l'exploit de l'année passée et il accepte de bon coeur le menu qui lui est offert. Nous essayons bien de prendre en considération la cuisine française mais c'est difficile, nos cuisinières pré-

Suite page 8



Quand la gaieté est dans l'air, prendre part à un jeu est un plaisir qu'on ne se refuse pas et tout le monde y mettait du sien. Et ga-
geons que les intéressés, les copains, les parents, sauront mettre le nom qu'il convient sur les visages des photographies.



W tym roku przyjechała do Puław na wakacje 70-osobowa grupa młodzieży polonijnej z Alzacji i Lotaryngii. Opiekunowie kolonii przygotowali bogaty program obejmujący między innymi zwiedzanie Krakowa, Warszawy, wycieczki statkiem do Kazimierza i Sandomierza oraz krótki pobyt w Puszczy Białowieskiej. Większość młodzieży polonijnej była już parę razy na koloniach, bądź z rodzicami, w Polsce, toteż nie było kłopotów językowych w porozumiewaniu się z kolegami z Kraju. Dopisyali też humor i pogodę. Na zakończenie wakacyjnego pobytu w Kraju każdemu z uczestników został wręczony album ze zdjęciami. Upominek ten stanowi miłą pamiątkę lata spędzonego wśród rówieśników w Polsce.



Avec Puławy comme port d'attache

Suite des pages 6-7

fèrent mijoter des petits plats polonais.

Filles et garçons ont tous entre 13 et 16 ans. La plupart sont déjà venus plusieurs fois en colonies et ils connaissent la Pologne. Les „nouveaux” attendent avec impatience de partir et de découvrir le pays et certains ont fait des sorties dans Puławy. Un garçonnet au visage éveillé assure avec conviction: — Formidable les glaces, il y a dedans de vrais morceaux de fraises, elles sont vraiment faites avec de la vraie fraise et pas comme chez nous avec des produits chimiques!

Il n'y a pas à dire, le Français restera toujours le roi des gourmets et on sait que, côté douceurs, les pâtisseries et confiseurs polonais savent flatter les plus fins des palais!

Dans le parc entourant l'imposante bâtisse classique du lycée, les jeux vont bon train: football, volley, basket... Dans son survêtement la petite et rondelette Annick Wersinger est pleine de dynamisme. Accompagnatrice des jeunes, elle est pour la première fois en Pologne. Sa maman est d'origine polonaise et elle évoque surtout sa grand-mère qui lui parlait toujours en polonais. Elle avait grande envie de connaître le pays de ses ancêtres du côté maternel et est ravie de se retrouver à Puławy. Chez elle, à Wittelheim, elle travaille avec ses parents qui ont un petit commerce mais, en plus, elle est animatrice et s'occupe beaucoup d'enfants. On le voit, le sourire dans son visage poupin a conquis la compagnie. Vincent Juszkiewicz lui, est un habitué des colonies en Pologne et il en dit grand bien. Avec ses 19 ans, il est pour la première fois en colonies à titre d'accompagnateur. Il est venu en famille avec ses frères Edouard, Richard et sa soeur Christiane. Il se défend très bien en polonais, aussi est-il un précieux auxiliaire pour la direction de la colonie. Il ne tarit pas d'éloges sur les colonies de l'année passée à Bardo Śląskie et ensuite le camp ambulancier et pédestre qui lui fit découvrir la Mazurie et les Bieszczady sous un autre jour.

Cette fois, nombreux sont les jeunes à se débrouiller en polonais, certains, s'ils ont du mal à s'exprimer, compren-



Il en est de même sur cette page. Cette fois autour du coin „musique”



ment relativement bien et c'est tant mieux car de jeunes Américains devaient venir à Puławy aussi, pour leur tenir compagnie, on choisit des lycéens polonais connaissant l'anglais! Qu'à cela ne tienne, tout va très bien, quand des mots manquent en polonais, la langue anglaise est appelée à la rescousse et ce n'est que plus gai. Dans les chambres de quatre, il y a en général deux Polonais et deux Français ainsi les contacts se sont liés très vite.

Isabelle Ruta de Giremont gratte agréablement la guitare. Elle chante et tous fredonnent avec elle, Violette Lupinski, Véronique Reiland, Danièle Sobczyk, Nathalie Kiffer, Catherine Elles... Hervé Berezowski est en Pologne pour la seconde fois, à Puławy il est avec son frère Denis dont c'est le premier voyage. Yves Kasprzyk, Robert Baldauf, François Mazur attendent avec impatience la suite du programme. Evelyne Cholewinski, grande jeune fille sportive, parle très bien le polonais, son aisance sur le terrain de jeux se remarque de loin. Elle était un des éléments de la pyramide qui s'est gaiement formée à la demande convaincante du photographe. Il y avait encore à jouer Patrick Wendel, Laurent Lorch, Anne Matusiak, Marylin Loza pour la première fois en colonies en Pologne mais ayant déjà séjourné cinq fois avec ses parents. Soixante-dix gais lurons appréciant les glaces, moins la soupe, curieux de tout et prêt à profiter au maximum des vacances polonaises. Des vacances avec des excursions à Cracovie, Zakopane, Ojców, Auschwitz, des promenades en bateau sur la Vistule jusqu'à Kazimierz et Sandomierz, une virée à Zamość au camp de scoutisme international, Chełm en cours de route et encore quatre jours à Varsovie et ses environs avec en plus deux journées à Białowieża, histoire de voir les bisons brouter en liberté dans la forêt. Un programme fort bien rempli avec en plus des intermèdes tels des rencontres avec des sculpteurs et potiers populaires. Encore un détail, au port d'attache de Puławy, tous les soirs il y a des danses et une discothèque.

Les jeunes d'Alsace et de Lorraine accumulent les impressions qui seront autant de souvenirs quand ils reprendront l'avion du retour. Des souvenirs également fixés sur l'image. En effet chaque participant recevra un album avec des photos des différentes étapes de leur séjour. Un album qu'ils pourront feuilleter avec la famille, les copains en apportant les indispensables commentaires et anecdotes qui sont le sel de tout voyage.

WANDA NOWAKOWSKA

Photos: IRENA JAROSIŃSKA

W Nohant kwitną niezapominajki



uż za Orleanem, jadąc na południe drogą to ocienioną, to znów rozjaśnioną łąką, odnoszę wrażenie, że dobrze znam ten zakątek. Zapach pól, perliste trele skowronków, tu i ówdzie przebliskujące lustra rzeczek i niewielkich jezior dopełniające krajobraz Berry, chwilami do złudzenia przypominają mazowiecką ziemię.

— Istotnie, krajobraz Mazowsza jest miejscami bardzo podobny do ziemi berryjskiej — potwierdza p. Jeannine Tauveron. — Podczas mojego pobytu w Polsce w jesieni ub.r. miałam możność skonfrontowania opisów literackich z rzeczywistością. Dzięki zwiedzeniu Polski, zobaczeniu wielu pamiątek związanych z Chopinem, poznaniu Polaków, a zwłaszcza ich stosunku do kultury, lepiej rozumiem teraz przyczyny nostalgii za ojczyzną, o jakiej czytam we wspomnieniach Polaków i opisujących kontakty z nimi Francuzów.

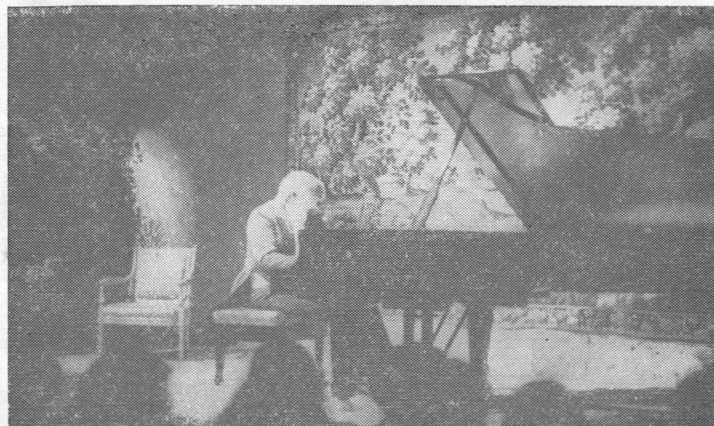
— Czy pobyt w Polsce pomógł Pani w ułożeniu programu muzycznego związanego z obchodami 100 rocznicy śmierci George Sand?

— Myślę, że tak, chociaż Polacy wykazują tyle zapału i gotowości do współpracy, że i bez mojej podróży podobałoby przygotowaniu „Dni polskich”. Osobiste poznanie ludzi na pewno jednak ułatwi nam nawiązanie bardziej systematycznych kontaktów. Tak np. z Towarzystwem Polskiej Młodzieży Muzycznej, które nam pomogło w doborze obsady koncertów, chcielibyśmy współpracować i w przyszłości.

„Dni polskie” — w ramach całorocznych niemal obchodów 100 rocznicy śmierci George Sand — które odbywały się pod patronatem ambasadora PRL we Francji, Tadeusza Olechowskiego,



Z Warszawy przywieziona została specjalna wystawa poświęcona Chopinowi, którą otworzył ambasador PRL we Francji — Tadeusz Olechowski (pierwszy od lewej)



Recital Chopinowski w wykonaniu Piotra Palecznego inaugurował „Dni polskie” w Nohant



Cette terre berrichone, tant chantée par George Sand, offre des paysages si semblables parfois à ceux de la Mazurie qu'on est d'emblée introduit dans l'atmosphère de Nohant où Chopin séjourna tant de fois.

A l'occasion du 100^e anniversaire de la mort de George Sand, de nombreuses manifestations sont organisées à Nohant et parmi elles des „Journées polonaises” qui ont été fort

appréciées et étaient placées sous le signe de la musique de Chopin. On a pu entendre les pianistes Piotr Paleczny, Krystyna Makowska et Anna Wesotowska, le violoniste Mirosław Lawrynowicz et le violoncelle Stanisław Firley.

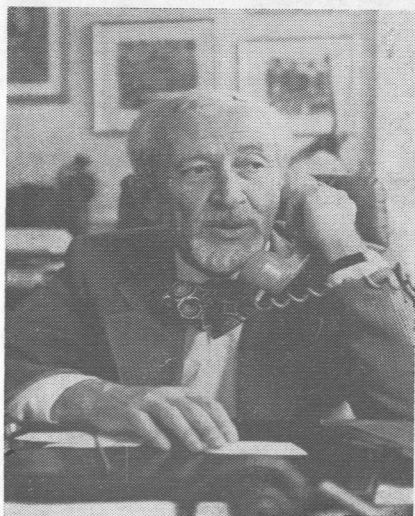
Les touristes sont nombreux à passer par Nohant. Dans le petit cimetière du village, beaucoup vont se recueillir sur la tombe de la romancière. Parmi les fleurs qu'ils déposent, se mêlent aussi des bouquets de fleurs blanches et rouges...

Dalszy ciąg na stronie 10



W roku obchodów 100-lecia śmierci George Sand codziennie, z wyjątkiem wtorków, zjeżdżają do Nohant turyści

W Nohant kwitną niezapominajki



Mécenas Jean Dousset



Dr Jean-François Cazala

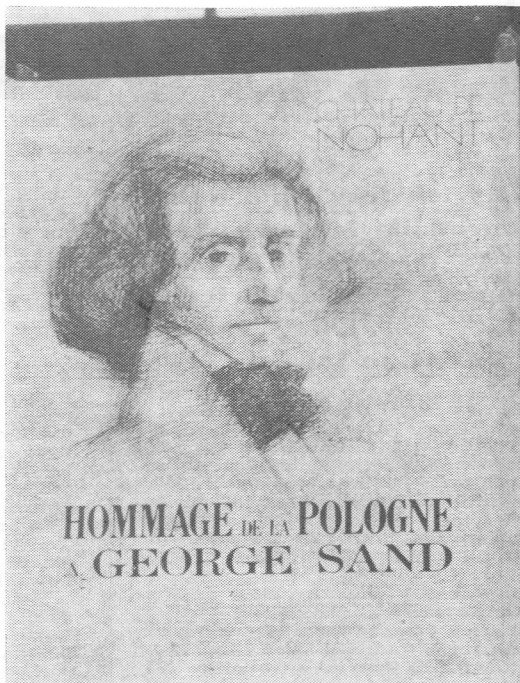


Pani Jeannine Tauveron

spotkały się z dużym zainteresowaniem. W programie były: recital Chopinowski w wykonaniu Piotra Palecznego, laureata Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego, cała seria koncertów, w których wystąpiły pianistki Krystyna Makowska i Anna Wesołowska, skrzypek Mirosław Ławrynowicz oraz wiolonczelista Stanisław Firlej. Cennym uzupełnieniem koncertów była prelekcja Krystyny Kobyłańskiej, znanego muzykologa, pracującego od szeregu lat w Centre National des Recherches Scientifiques w Paryżu. Oczywiście, wiadomo powszechnie jaką rolę odgrywała muzyka w życiu Chopina, natomiast na ogół nie doceniamy George Sand jako znawczyni muzyki a także jej poważnych zainteresowań muzyką ludową, co właśnie dla Chopina miało duże znaczenie. Warto też wspomnieć o ciekawej wystawie, jaką zorganizowała dyrektor archiwum w Châteauroux, pani Nicole Patureau. Zbiory, które wypożyczyły: Towarzystwo im. Fr. Chopina w Warszawie oraz Muzeum w Valldemosa na Majorce, wystawione zostały w byłej pracowni Delacroix w Nohant. Wystawa czynna będzie do 15 września.

Jeżeli do Nohant tego roku ściąga tak dużo osób pragnących posłuchać muzyki Chopina w miejscu, gdzie ją komponował i zobaczyć zakątki, z którymi związane było życie i twórczość francuskiej powieściopisarki, George Sand, to wielka w tym zasługa komitetu, który działa tu już od grudnia ubiegłego roku, organizując imprezy w całym regionie Berry. A więc zasługa to także dr. Jean-François Cazala. W swoim gabinecie w Châteauroux opowiada nam o tym, co zrobiono i co jeszcze trzeba uczynić, by program obchodów nadal przebiegał harmonijnie. Tak np. w jednym z pokoi urządzono magazyn kostiumów dla zespołów teatrów ludowych; w innym zgromadzono wszystkie informatory, programy, afisze, ogłoszenia i ulotki... Nadmienimy, że informator o odbywających się „Dniach polskich” wydany został w 10 tysiącach egzemplarzy. Leżą tu też programy koncertów. Są one wykonane w sposób artystyczny, a ich plastycznym kształtem zajmował się Christian Sandrin, będący również autorem plakatu chopinowskiego.

Zaś za przygotowanie wszystkich plakatów odpowiadał mecenas Jean Dousset. Będąc amatorem sztuki mecenas Dousset z energią i znanstwem zabrał się do swego zadania. Opracowanie projektu afisza podstawowego powierzono p. Trousselle, znanemu plastykowi, a ponadto tak jak i George Sand, będącemu z pochodzenia berryszomem.



Plakaty te przypominają o wielkiej miłości dwojga wielkich ludzi



Pałac w Nohant od strony parku

27 tysięcy plakatów dostarczono w odpowiednim czasie wszystkim zainteresowanym we Francji i zagranicą. W samym Châteauroux rezultaty troski o stronę propagandową dały się zauważyć już na parę tygodni przed oficjalnym rozpoczęciem obchodów. Za witrynami wielu magazynów, na dworcach i w biurach podróży całego departamentu, w sumie tam, gdzie jest ruch i wielu przybyszów, wywieszono plakat z

George Sand i plakat z Fryderykiem Chopinem.

Ale w samym Nohant zachowano świadomie umiar. To miejsce mówi przeciw samo za siebie. Tu przyjeżdżają ludzie, którzy wiedzą czego szukają. Którękolwiek by zresztą dnia tu nie przyjechał zawsze zastanie się turystów przechodzących obok XII-wiecznego kościoła stojącego pośrodku wiejskiego placu. Nieco dalej, za obmurowaniem — malutki cmen-

tarzyk, gdzie obok członków swej rodziny spoczywa George Sand. Przychodzą tu ludzie, aby złożyć kwiaty na grobie pisarki. Nierzadko są to wiązanki biało-czerwonych kwiatów. A potem odważający kierują się do parku okalającego pałacyk, z którego dochodzą dźwięki mazurków, preludium, ballad. A u wejścia do ogrodu błękitnieją niezapominajki, rozsiane u stóp wiekowych mdrzewi. (L)

Ratownnicy

— Sięgaliśmy ich trzy i pół doby.

Odgradziły ich od świata
woda i zawały.

Było ich siedemdziesięciu dziewięciu.

Kiedy zaczęli

wyjeżdżać na powierzchnię, śpiewano im „sto lat”.

Czesław Jasiński górnik i ratownik z kopalni „Andaluzja” nie mówi, że owe „sto lat” było również dla ratujących. Ale ja wiem, bo byłem i przy tej akcji. W kopalni „General Zawadzki” jednej z najznacześniejszych i najtrudniejszych akcji w polskim górnictwie. I jednej z najpiękniejszych, bo uratowano wszystkich 79 odciętych.

Nikt — poza górnikami — nie wie co znaczy „sięgaliśmy ich trzy i pół doby”. Trudno sobie wyobrazić całą treść zawartą w skromnej, oszczędnej w słowach relacji ratownika. 79 odciętych na dole górników ratowało przez 82 godziny około 4.800 osób: ratownicy z wielu kopalń, górnicy — specjaliści najwyższej klasy, naukowcy. Wśród nich był również Czesław Jasiński.

Pracowali — jak zawsze — na zmianę, ale bez sekundy przerwy, wspierani przez najnowocześniejszy sprzęt. Szli do nich z różnych stron — przez zawały, przez zamulkowy piasek, ba, próbowali nawet dotrzeć do nich z powierzchni przez specjalnie drażony otwór. W samym centrum Dąbrowy Górniczej ustawiono wówczas wieże wiertnicze sprawdzone z dalekiego Glinika.

— To była jedna z najgroźniejszych akcji — przypomina Czesław Jasiński — ale każdy ratunek mobilizuje najlepszy sprzęt i ludzi.

Niestety, nie każda akcja kończy się tak pomyślnie. Niedawno w kopalni „Miechowice” zginęło tragicznie siedmiu górników. Ratownicy szli do nich w ogromnym nieopisanym trudzie 145 godzin. Jasiński też tam był. Powiada po prostu: „robiliśmy co w ludzkiej mocy”. Jak zawsze.

Ratownnicy nigdy nie zawodzą. Nawet jeżeli iskierka nadziei jest wątłutka.

— Nadzieja jest zawsze — powiada z przekonaniem Witold Kossakowski, górnik i ratownik z kopalni „Gottwald”. I przypomina Alojzego Piątka z kopalni „Rokitnica”, którego ratownicy „sięgnęli” po 158 godzinach akcji. Żywego, tkwiącego w „budce” utworzonej w zawałe przez olbrzymie węglowe bloki.

— Zdecydowana większość akcji kończy się pomyślnie — mówią ratownicy.

Są na każde
wezwanie,
w stałej gotowości

Jest ich w Polsce ogółem 8.500, z czego 7.300 „na węgłu”, a pozostali w górnictwie miedzi, rud żelaza, siarki i soli. Ochoćniczymi ratownikami są najwytraw-



La station de Bytom a ensuite servi d'exemple à d'autres postes identiques qui se formaient dans le monde. Elle a gardé en Pologne la tête de file et contrôle toutes les autres stations polonaises. Elle veille à un équipement toujours meilleur non seulement des sauveteurs mais aussi des mineurs ce qui nécessite une coopération continue avec les scientifiques et l'industrie. Ainsi dernièrement un nouveau système — „gon-gol” — est employé. Il consiste en un minuscule émetteur localisé dans la lampe de mineurs. Il émet sur des radiofréquences différentes des signaux imperceptibles pour le mineur. En cas d'accident l'emplacement du mineur en danger est aussitôt défini. Ce n'est qu'un détail dans le toujours nouvel appareillage du secours minier.

Ces hommes durs et dévoués que sont les sauveteurs disposent de privilèges entièrement justifiés comme le passage à la retraite plus tôt. Ce n'est pas cela qui les a décidé à devenir sauveteurs mais seulement le sentiment de la simple entraide humaine. Comme dit l'un d'eux, ils savent que pour le sauveteur les heures sont des instants mais que pour celui qui attend, chaque minute est une éternité. Leur travail doit être rapide, sans nerfs et efficace.

S'il a en Pologne 320 000 mineurs de fond, 7300 d'entre eux sont sauveteurs. Quand des catastrophes minières se produisent, ils sont les premiers à se lancer dans l'action de sauvetage et ne connaissent ni repos ni arrêt tant qu'ils n'ont libéré leurs compagnons. Certaines actions ont duré 82 heures d'affilée, d'autres 145, 158 heures...

Tous les sauveteurs sont gens bénévoles. Quand il y a alerte, ils sont sur place en quelques minutes. De bonne santé et d'excellente forme physique, ils ont à leur disposition un matériel de sauvetage de plus en plus perfectionné. Il y a bien entendu des services quotidiens dans les mines et dans 11 secteurs miniers. Dans ce dernier cas, les ouvriers viennent de différentes mines.

La station de secours minier de Bytom est la plus ancienne du monde. L'initiative en a été prise en 1907 après la nouvelle de la catastrophe de Courrières en France qui fit 1176 victimes.

niejsi fachowcy, ludzie zdrowi, dobrze wyszkoleni, wspierający się coraz lepszym sprzętem. Można ich wszystkich zebrać w ciągu niewielu minut. Nawet kiedy są w domu czy na imieninach u cioci.

Ponadto są stale dyżury we wszystkich kopalniach oraz 11 okręgowych stacjach ratowniczych (7 z nich działa w węglowych rejonach). W kopalniach czuwają stale zastępy ratowników, którzy pierwsi idą do akcji. Od razu po alarmie. Przy większych akcjach przychodzą z pomocą okręgowe stacje, w których stale dyżury pełni 108 ratowników skierowanych z kopalń na dwa tygodnie. W bytomskiej Okręgowej Stacji, która jako jedyna dotąd ma status II stopnia — przygotowują tworzą ratownicy z kopalń różnych rejonów oddelegowani na cały rok. Tu właśnie spotkaliśmy Czesława Jasińskiego z „Andaluzji” i Witolda Kossakowskiego z „Gottwalda”. Ratowników tej stacji wzywa się do każdej poważnej akcji z uwagi na sprzęt i kwalifikacje ludzi. Kiedy w bytomskiej stacji odezwie się alarmowa syrena...

Na stole został stygnący obiad. Na podłogę spadła otwarta książka. W świetlicy w nieładzie porzucane karty i nie wyłączony telewizor. Ratownicy biegają. Z pokoi wyskakują otwartymi oknami, jeżeli jest bliżej. W domowych pantoflach i rozchełstanych koszulach ładują się do czerwonego samochodu, który z zapuszczonym silnikiem i włączoną syreną stoi w otwartej bramie. W ciągu pół minuty wyjeżdżają! W aucie wkładają ochronne ubrania i sprzęt. Dopiero w drodze dowiadują się dokąd jadą. Widziałam taki próbny alarm. Imponująca jest sprawność i tempo ekipy.

Nowoczesny
sprzęt
i system gon-gol

Bytomska Okręgowa Stacja Ratownictwa Górniczego jest najstarsza w świecie. Powstała z inicjatywy Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach w 1907 roku, w rok po tragicznej katastrofie w Courrières we Francji. Zginęło w niej 1176 górników. Syrena wołająca o pomoc była wówczas jednocześnie żałobnym zawodem. Jęk syreny i dzwonów XVI-wiecznego kościoła w Courrières rozległ się w całym świecie. Zeby już nigdy syreny nie wzywały daremnie. Zeby pomoc przychodziła szybko.

Na wzór bytomskiej stacji powstały później podobne placówki na całym świecie. Polskie ratownictwo górnicze należy do najsprawniejszych i najsukuteczniejszych. Jest wciąż unowocześniane.

W ratownictwie utworzono przed pięciu laty wyspecjalizowane drużyny ratownicze. Są zespoły szybowe, do budowy tam przeciwybuchowych, do ich uszczelniania tworzywem sztucznym, brygady specjalizujące się w drażeniu chodników, w zawałach, a także płetwonurkowie i inne. Większość tych prac potrafi wykonać każdy ratownik, ale specjaliści robią to szybciej i sprawniej. A szybkość oznacza — ratunek.

Stacja Ratownictwa Górniczego w Bytomiu sprawująca nadzór merytoryczny nad całym polskim ratownictwem górniczym zajmuje się m. in. coraz lepszym „uzbrajaniem” ludzi w nowoczesny sprzęt. Nie tylko ratowników, ale i górników. Nie może jednak stanąć wobec grożących



Honorowa odznaka ratownika górniczego

mu sił przyrody z gołymi rękami. Wiele ochron osobistych daje mu Stacja współpracująca z naukowcami i przemysłem. Oprócz dotychczasowych aparatów wprowadzono niedawno system gon-gol, czyli: górniczy osobisty nadajnik (gon) i górniczy odbiornik lokacyjny (gol). „Gony” — wbudowane w lampy górnicze otrzymali górnicy pracujący bezpośrednio w przodku wydobywczym, a otrzymują je niebawem całego załogi. „Gon” nadaje stałe sygnały — każdy na innej częstotliwości — niesłyszalne dla właściciela. Te dźwięki wychwytuje „gol”. Pozwala to na szybkie „zlokalizowanie” górnika w razie wypadku i przyspieszenie pomocy.

Ostatnio ratownictwo wzbogaciło się m. in. o górniczy agregat gaśniczy (GAG), a także wiele nowoczesniejszych od dotychczasowych aparatów pomiarowych (m. in. do badania składu mieszanki ga-

zów, tlenomierze i inne). Są lekkie stojaki hydrauliczne ułatwiające budowę chodników ratowniczych przez zawał, nowe środki transportowe. Do każdego wypadku wyjeżdża karetka reanimacyjna oraz przenośne urządzenia pozwalające na zabiegi reanimacyjne bezpośrednio w podziemiach. Bardzo pożyteczna jest nowa przenośna komora hiperbaryczna do transportowania zatrutych w wypadku.

Dobrowolnie i z rozmysłem przyjęty obowiązek

Najcenniejszym jednak składnikiem ratownictwa górniczego są ludzie, ich niesłychana ofiarność i niezawodność. Przyznano im wysokie przywileje. Każdy przepracowany rok liczy się im za półtora — do emerytury, a za 20 miesięcy w odniesieniu do nagród jubileuszowych. Mają również wysokie zarobki. Ale nie tylko to stanowi o przynależności do ratownictwa. Niewielu jest takich, ale są, którzy mimo przywilejów wycofują się z ratownictwa po pierwszej akcji. Ci, którzy zostają, nigdy nie zawodzą.

Czesław Jasiński z kopalni „Andaluzja” pracuje pod ziemią już 23 lata. Ratownikiem jest od 19 lat. Nieco młodszego górnik strzałowy kopalni „Gottwald” Witold Kossakowski ma 19-letni staż pracy pod ziemią i od 16 lat spieszny na pomoc innym. W ilu akcjach brali udział? Nie pamiętają. Szli ratować kolegów wyciągnięci z domowego fotela i wyrwani nagle z sylwestrowego balu. Ratują kolegów, których nazwisk nie znają, których nigdy nie widzieli.

Czy nigdy nie odczuwają lęku? Wszak

oni najpełniej znają wszystkie zagrożenia.

— W akcji jesteśmy całkowicie pochłonięci pracą — powiada Witold Kossakowski. — Następuje pełna koncentracja, żeby jak najprędzej dotrzeć do zagrożonych.

A czas liczy się inaczej dla ratujących i ratowanych. Dla ratowników 5 godzin nawet — to jest chwila. No, powiedzmy, dłuższa chwila. Dla ratowanych, czekających na pomoc, wciąż zagrożonych, każda chwila jest wiecznością. Ratownicy wiedzą o tym i przyspieszają marsz ku kolegom. Ale bez nerwowości. Żeby było skutecznie.

— Czy nam dziękują? — powtarza moje pytanie zaskoczony Czesław Jasiński. — A za co? To nasz obowiązek ratować innych. Dobrowolnie i z rozmysłem przyjęty obowiązek. My górnicy jesteśmy solidarni. Wiemy, że dziś ja, a jutro mnie mogą ratować. A wracając do pytania — podziękowaniem jest klepnięcie w plecy. I satysfakcja jeżeli się mogło uratować człowieka.

Nie zawsze mają radość z uratowania innych. Bywają wypadki najbardziej nieszczęśliwe. Ale i wówczas ratownicy — narażając siebie — nie rezygnują z akcji. Nigdy nie zostawiają swoich pod ziemią. Nawet umartych. Idą do nich, choć żaden przepis ich do tego nie przymusza. Są reguły świętsze od przepisów.

Górników węglowych jest w Polsce ponad 320 tysięcy. Tylko 7.300 z nich jest ratownikami. Najgodniejsi wysokiego uznania i szacunku. Ludzie, dla których ostry dyżur trwa zawsze i wszędzie.

JADWIGA LORENS-MOLA

Zdjęcia:
MAKSYMILIAN FLEISCHER i CAF



Czesław Jasiński: To nasz obowiązek ratować innych



Witold Kossakowski: Większość akcji kończy się pomyślnie

W Łącku zdrowiej

Z dwu co najmniej powodów znana jest miejscowość Łąck w województwie płockim. W Kraju i zagranicą stawę przynosi miejscowa hodowla koni. Walory turystyczno-wypoczynkowe zaś czynią ją na tyle atrakcyjną, że ma wiele zwolenników,

którzy tu przyjeżdżają wypocząć z różnych stron Polski.

Mieszkańcy najzdrowszych nawet okolic nie mają jednak patentu na żelazne zdrowie. Toteż i im zdarza się chorować. Nie częściej niż gdzie indziej, ale także i nie

mniej. Opiekę zdrowotną nad społecznością tej gminy — bo Łąck jest gminą — sprawuje Wiejski Ośrodek Zdrowia.

Placówka ta od 1968 roku działa w nowym budynku, zapewniając pacjentom prawidłowe warunki leczenia a personelowi pracy.

Rejon jest dość duży, zamieszkały przez rolników i pracowników siedmiu miejscowych zakładów. Osobną grupę podopiecznych stanowi tysiąc uczniów z 8 szkół.

Od stycznia 1974 r. Ośrodek przyjmuje znacznie więcej pacjentów. Nie dlatego że mieszkańcy więcej chorują. Przyczyną stał się fakt objęcia od tej daty powszechnym ubezpieczeniem społecznym całej wsi. Rolnicy i ich rodziny otrzymali prawo do bezpłatnej opieki lekarskiej. Dostępność społecznej służby zdrowia spowodowała fakt zgłaszania się do lekarza we wcześniejszym stadium schorzenia. Dzięki temu proces leczenia jest szybszy i skuteczniejszy. Np. w gabinecie stomatologicznym po fali pacjentów, którzy chcieli zęby tylko usuwać, teraz na skutek m.in. oświaty sanitarnej prowadzonej przez pracowników Ośrodka — leczą je starannie.

Ośrodkiem w Łącku kieruje od 4 lat dr Michał Piotrowski. Poznał już to środowisko, zżył się z pacjentami, a pacjenci z nim. Stara się przy różnych okazjach m.in. w czasie wizyt u chorych w domu, do których jeździ własnym samochodem, penetrować teren, aby placówka którą kieruje mogła coraz lepiej spełniać opiekę nad zdrowiem mieszkańców Łącka.

Znajomość terenu to znajomość zamieszkujących go ludzi, ich warunków życia, samopoczucia, stanu zdrowia. Wyłonienie tzw. grupy dyspanseryjnych, czyli osób dotkniętych pewnym, określonym schorzeniem, które wymaga systematycznego leczenia jest w takich warunkach skuteczniejsze. Ludzie łatwiej mówią o tym, co im dolega z pracownikami służby zdrowia, z którymi się dobrze znają, darzą zaufaniem.

W Ośrodku jest starannie prowadzona kartoteka grup dyspanseryjnych. Są one, zgodnie z ustalonymi terminami przeglądane, a pacjenci mają wyznaczane wizyty kontrolne.

W ośrodku dużą wagę przykłada się do życzliwych stosunków między pacjentem a pracownikami. Często przed pierwszego kontaktu zależy czy ludzie szukający pomocy u lekarza będą ośrodek darzyć zaufaniem. Toteż rejestratorka medyczna — Hanna Szczepkowska, która jest pierwszą osobą rozmawiającą z chorym zanim go przekaże w ręce lekarza —



Stomatolog — dr. Narcyza Królikowska

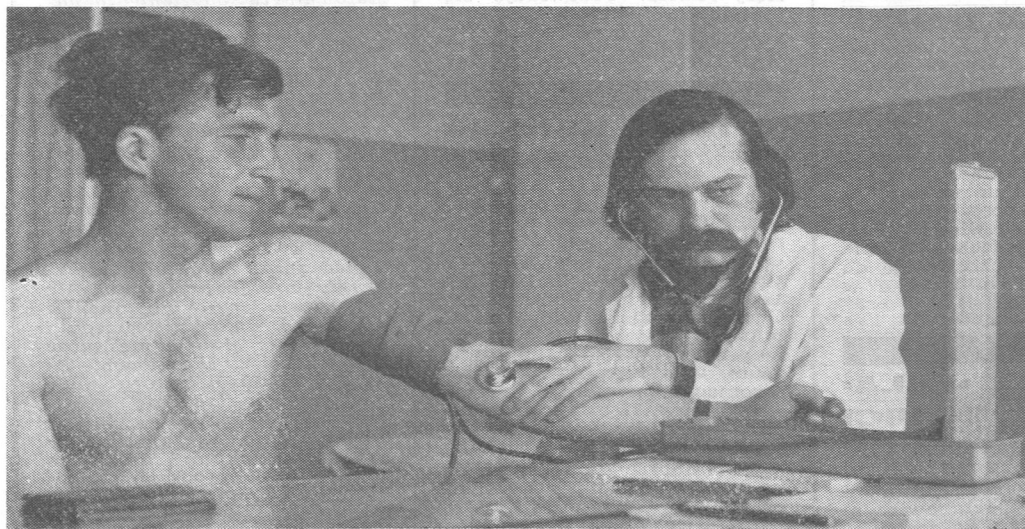


Łąck est avant tout connu pour son célèbre haras, on y vient de loin faire de l'équitation d'autant plus que la région boisée possède de grandes valeurs touristiques. Łąck cela veut dire aussi des domaines ruraux qui entraînent automatiquement, comme partout d'ailleurs, la nécessité d'un dispensaire pour veiller à la santé de la population autochtone.

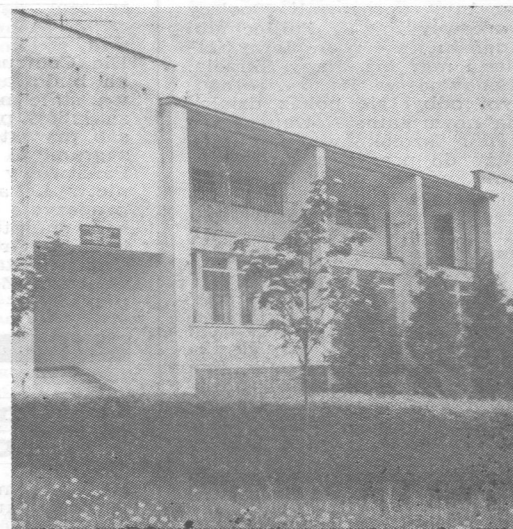
Depuis 1974, quand les bienfaits de la sécurité sociale furent élargis aux ruraux propriétaires privés, le Centre de Santé de l'endroit remplit un devoir social de premier ordre. Le personnel a su capter la confiance des paysans et la cartothèque est minutieusement tenue à jour. Quand arrive l'été, le dispensaire a, en plus de ses patients habituels, les touristes venus se reposer en la région et auxquels ils arrivent — chose humaine — de recourir aux soins d'un médecin.



Ośrodek otacza opieką wszystkie dzieci od pierwszych dni ich życia. Pielęgniarka Helena Markiewicz robi próbę uczuleniową



Krzysztof Majorowski jest najmłodszym lekarzem w Ośrodku



Wiejski Ośrodek Zdrowia w Łącku

stara się cierpliwością i życzliwością to poczucie zaufania i bezpieczeństwa wytworzyć. Reszty dokonują lekarze w gabinetach.

Stomatolog — Narcyza Królikowska wraz ze swą asystentką Kazimierą Rudzińską, potrafią nawet tych straszliwie bojących się dentysty — skłonić do systematycznego przychodzenia na zabiegi.

Z uznaniem pacjentów spotyka się też praca pielęgniarek: Heleny Markiewicz i Barbary Zarychty.

Najtrudniejszą chyba w tej chwili rolę ma młody lekarz

Krzysztof Majorowski odbywający w ośrodku staż. Przed nim jest wszystko to, co dr Piotrowski zdobył kilkuletnią pracą w Łącku i sporym doświadczeniem w zawodzie, a także systematycznym dokształcaniem się.

Fala tzw. pacjentów jednorazowych ma różne nasilenia. Zależnie od stanu pogody, pory roku i... ilości roboty w polu. Kiedy gonią prace polowe nie ma czasu na lekarza (oczywiście jest to możliwe tylko wtedy gdy dolegliwości nie są zbyt groźne).

Sporo pracy w okresie let-

nim dostarczają ośrodkowi turyści i wczasowicze odpoczywający w tej malowniczej okolicy, dość chojnie wyposażonej przez naturę w mniejsze i większe akweny wodne.

Ludzie odpoczywają, ale i w tym czasie zdarzają się kłopoty ze zdrowiem. Lekarze łącky starają się wtedy jak najskuteczniej im pomóc, aby urlop nie został w pamięci jako przykre wydarzenie.

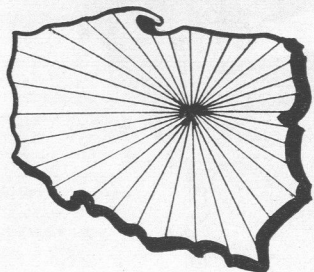
Możliwości efektywniejszej i sprawniejszej pracy ośrodek podniesie obecnie specjal-

na karetka sanitarna. Będzie ona działać w dni świąteczne i wolne od pracy, wtedy kiedy nie funkcjonują normalne lekarskie gabinety ośrodka. Usprawnienia organizacyjne robi się z myślą o pacjentach na stałe zamieszkujących ten teren a także tych, którzy czasem w okresie letniego wypoczynku potrzebują lekarskiej pomocy.

BARBARA LEMANOWICZ

Zdjęcia: R. BARANOWSKI

PROSTO Z POLSKI



BEZPIECZNE WEJŚCIE DO PORTU

Najnowszy polski port — gdański Port Północny jest przystosowany do obsługi wielkich statków. Aby jednak wejście do portu a także wyjście takich olbrzymów odbywało się w warunkach maksymalnego bezpieczeństwa konieczne jest stworzenie nowoczesnego systemu nawigacyjnego. Taki unikalny, elektroniczny system fazelokacyjny opracowali polscy naukowcy z Politechniki Gdańskiej — prof. Jerzy Seidler i mgr inż. Jerzy Skrzela. Niedawno w Porcie Północnym odbył się pokaz działania nowo zainstalowanego systemu fazelokacyjnego, który służy do precyzyjnego określania pozycji i drogi statku podążającego do portu lub z niego wypływającego. System pracuje w oparciu o sygnały emitowane przez cztery stacje brzegowe i nieduży odbiornik umieszczony na statku, a dostarczany przez pilota. System ten ma zasięg 200 kilometrów i określa pozycję statku z dokładnością do 5 metrów. Próby urządzenia wypadły pomyślnie, a nawet uzyskano znacznie lepsze od założonych wyniki.

RABKA- MIASTO DZIECI

To znane w Kraju i za granicą uzdrowisko, odkryte przed kilkudziesięciu laty przez krakowskiego lekarza dr Dietla, jest prawdziwym miastem dzieci. Oprócz dwóch tysięcy kuracjuszy, przebywających tu na leczeniu w ośrodkach sanatoryjnych — Rabka ma bogate źródła solankowe a także szczególnie warunki do leczenia klimatycznego chorób wieku dziecięcego — przez okres wakacji wypoczywa tu na koloniach i obozach ponad 10 tysięcy



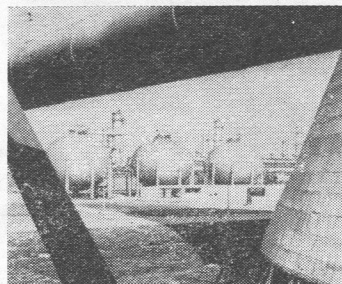
dziewcząt i chłopców z całego Kraju. Gospodarze miasta-uzdrowiska starają się aby małym gościom było w Rabce jak najprzyjemniej. Tak np. w pięknym parku zdrojowym powstaje w tym roku mini-ogród zoologiczny, po którym dzieci będą mogły spacerować, jeździć na osiołkach lub elektrycznymi wózkami tak zwanymi „melexami”. Do tego mini-ogrodu krakowskie ZOO przekazało już łabędzie, pawie i sarenki.

BIBLIOTEKA W DARZE

Dla Centrum Zdrowia Dziecka budowanego pod Warszawą stale napływają dary od zakładów pracy, instytucji, osób prywatnych, z Kraju i z zagranicy. Ostatnio m. in. Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich wystąpił z propozycją wyposażenia własnym sumptem biblioteki Centrum. Gromadzone obecnie zbiory zostaną przekazane do Centrum Zdrowia Dziecka w przyszłym roku.

»FALA« DLA DZIECI I DOROSŁYCH

W Łódzkim Parku Kultury i Wypoczynku, stanowiącym wielki i jeszcze w rozbudowie, kompleks rekreacji dla mieszkańców miasta, uruchomiono tego lata cztery nowoczesne baseny kąpielowe i trzy brodziki dla dzieci. Kąpielisko nosi nazwę „Fala”, bo tak zdecydowali użytkownicy, wśród których rozpisano konkurs. Jeden z basenów ma wymiary olimpijskie, a pozostałe trzy — różnej głębokości. Woda w basenach wymieniana jest pięciokrotnie w ciągu dnia. Łódź ma ponadto trzy inne kąpieliska, ale zrozumieliśmy, że tego lata to nowe cieszyć się największym powodzeniem. Obiekt ma zresztą piękne rozwiązania architektoniczne i supernowoczesne urządzenia.



WIELKA FERMA OWCZA

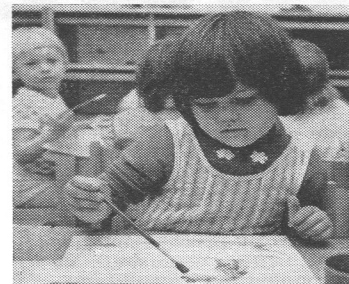
W Państwowym Gospodarstwie Rolnym Zarzyn w województwie gorzowskim zbudowano pierwszą w Kraju wielką fermę owczą nastawioną na przemysłowe metody chowu zwierząt. Ferma ma zmechanizowane wszystkie potrzebne urządzenia pielęgnacyjne. Jagnięta sprowadzono z Bułgarii i zakłada się, że do przyszłego roku stado liczyć już będzie około 14 tysięcy owiec. Przewiduje się też budowę ubojni, garbarni i szwalni kozuchów oraz galerii futrzarskiej.

PISMO KSIĘCIA BARNINA

Pismo księcia Pomorskiego Barnina z 22 września 1557 roku dotyczące ulg dla kupców trudniących się handlem zbożem znajduje się w zbiorach Albina Makowskiego z Chojnic. Pan Makowski jest założycielem i kustoszem własnego, prywatnego muzeum, w którym przez 60 lat zgromadził ponad 4 tysiące eksponatów historyczno-regionalnych. Wiele z nich, jak choćby wspomniane pismo księcia, ma charakter unikalny. Sporo miejsca obok eksponatów archeologicznych, etnograficznych, numizmatycznych i przyrodniczych, zajmują militaria z różnych epok, wyroby artystyczne oraz pamiątki rodzinne. Ten niezwykły zbieracz, ma w swym posiadaniu również bogatą bibliotekę składającą się z ponad 5 tys. tomów, wśród których są bezcenne starodruki wydane przez oficyny drukarskie w krajach niemal całej Europy.

TEMAT TYGODNIA

Jednym z celów turystycznych wędrowek po Kraju jest



Zamość, piękne, renesansowe miasto, położone w południowo-wschodniej Polsce. Przyciąga ono gości licznymi zabytkami, do których zalicza się przede wszystkim rynek i ratusz. Ze wszelkim miar godnym uwagi obiektem jest także regionalne muzeum, w którym znajdują się działy historyczny i etnograficzny oraz Mauzoleum Martyrologii Zamojszczyzny, mieszczące się w tzw. Rotundzie. Była to dawna działobitnia wchodząca w skład fortyfikacji Zamościa, zbudowana w pierwszej połowie XIX wieku. W czasie okupacji hitlerowcy zainstalowali tu więzienie, a następnie obóz, który był jedną z najcięższych katowni hitlerowskich. Szczególne nasilenie represji i egzekucji miało miejsce w 1943 r., w czasie wysiedlania ludności Zamojszczyzny. Obecnie w Mauzoleum zawsze są świeże kwiaty, składane w hołdzie ofiarom hitlerowskiego faszyzmu przez mieszkańców Zamościa i odwiedzających to miasto turystów.

Zwiedzaniu zabytków towarzyszy myśl o przeszłości. Ale refleksja kieruje się również w stronę dnia dzisiejszego i przyszłości. Miasto nie może być przecież skansenem. To żywy organizm, który musi się rozwijać, zgodnie z potrzebami Kraju i życzeniami mieszkańców. Kierując się tymi przesłankami architekci przygotowali program rozwoju Zamościa. Tym bardziej istotny, że od reformy administracyjnej Kraju Zamość stał się siedzibą województwa. Najbardziej charakterystyczne jest dla tego programu zachowanie w całości zabytkowego Starego Miasta a jednocześnie budowa nowego centrum Zamościa, położonego o 200 m od zabytkowej dzielnicy. Obie części Zamościa będzie łączył piękny park. Realizacja tego programu, podzielonego na trzy stadia, przewidziana jest na 20 lat. Wówczas liczba mieszkańców wzrośnie do 100 tysięcy, a miasto stanowić będzie ośrodek o różnorodnym przemysle, kulturowym i oświatowym.

BUKOWINA PLUS CELEBRE QUE ZAKOPANE?

On parle beaucoup de différentes stations de montagne nouvellement nées qui seront une concurrence pour Zakopane, ce dont personne ne se plaint et surtout pas Zakopane, véritablement pris d'assaut tout au long de l'année. Mais la concurrence la plus immédiate et la plus proche est le village de Bukowina Tatrzanska, à deux pas de Zakopane, que bien des touristes ont adopté depuis des années. C'est que l'endroit ne manque pas d'attrait. D'abord l'ensoleillement y est puissant, la vue des alentours est imprenable et les pistes de skis y sont parfaites. En tout, le village met à la disposition des touristes environ 10 000 lits et 14 remonte-pentes. On prévoit la construction de pakrings, d'un magasin commercial, d'un centre de santé, et d'un établissement gastronomique pour 370 personnes qui ferait effet de local de nuit, le soir. Ce qui ne gêne rien en plus, le village est connu pour la pratique des différents arts populaires de la montagne.

DES VESTIGES PROTO-SLAVES PRES DE VARSOVIE

Après de longues années de fouilles, les archéologues varsoviens ont réussi à reconstituer un centre culturel se trouvant au bord de la rivière Mogielanka à Otalazec près de Grójec. Sur les terres polonaises, c'est le premier centre marécageux provenant du IVe et Ve siècle de notre ère. Il se compose de cercles de roches et on a pu relever des vestiges de foyers et de palissades. A proximité des tas d'ossements de bêtes do-



mestiques comme les boeufs, cochons et moutons ont été trouvés, de même des morceaux de poteries. Sur l'autre rive du cours d'eau, on a mis au jour un tertre pierreux qui servait sans doute d'autel.

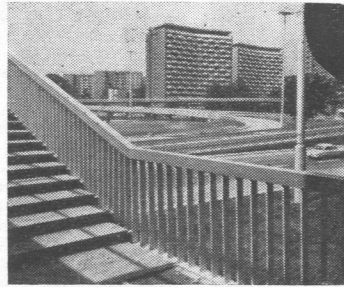
Les archéologues ont tenté de recréer le caractère des cultes d'alors. Il semblerait que les restes de vaches se rattacherait, au culte de la lune, ceux des cerfs à celui de la déesse de la mort, ceux du canard, au culte de la fécondité. Quand à la situation de ce centre, il prouverait un lien avec le culte de l'eau.

UN CENTRE DE READAPTATION POUR AVEUGLES

C'est à Bydgoszcz que se trouvera le premier centre de Pologne d'apprentissage professionnel et de réadaptation des aveugles. Ce centre a pu voir le jour grâce à de multiples dotations et au dévouement social. Ainsi la documentation a été accomplie par la Direction des Investissements Municipaux de la ville, des fonds ont été versés par l'Office de la Voïvodie de Bydgoszcz, la Coopérative des Invalides, le Comité de Construction des Ecoles et des Internats, l'Union des Coopératives d'Aveugles.

Le coût de ce centre sera de l'ordre de 40 millions de zlotys. Son ouverture est prévue pour 1978. Il se composera d'un internat pour 105 personnes, d'ateliers pour 120 personnes (brosseries, montages divers etc...), d'un bâtiment scolaire et administratif et d'une halle de montage. Les plans prévoient encore une piscine couverte et une salle de gymnastique.

Le centre ne s'occupera pas uniquement de la réadaptation et de l'apprentissage des aveugles mais encore de la réadaptation sociale par l'emploi de différentes formes de travail culturel et l'enseigne-



ment secondaire. Par la suite, on pense créer une école professionnelle de deux ans, des cours de réadaptation de deux ans également et une école de réadaptation pour les adultes.

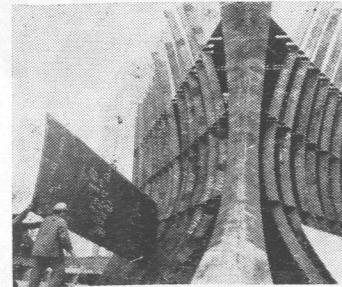
EN COURANT

Les monts Tarnowskie possèdent une galerie de mine qui attire les touristes. Le „Czarny Pstrąg” — c'est son nom présente un itinéraire de 1700 m. rendu accessible aux touristes. A certains moments il faut emprunter une barque ce qui est un attrait de plus.

Près de Gliwice, à Plawniowice, un nouveau réservoir aquatique a été aménagé dans une ancienne carrière de sable. La surface en est de 260 ha pour une profondeur de 10 m et plus. Ce nouveau réservoir servira à retenir, les eaux destinées à l'industrie et à la ville de Gliwice. Il deviendra également un excellent endroit récréatif pour les habitants.

Piotr Sliwiak de Przemyśl qui compte 67 ans, fête cette année son demi-siècle de radio-amateur. Il commença son violon d'Ingres en 1926 et c'est un des pionniers de la liaison-radio en Pologne. Son signal d'appel „SP8ev” continue à être un des plus célèbres de notre planète, d'ailleurs Piotr Sliwiak est membre du très exclusif club international des radio-amateurs.

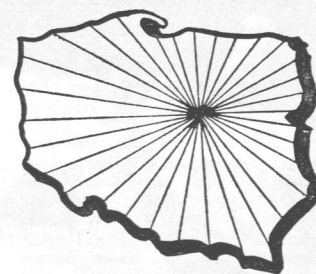
Les spécialistes de l'Institut des Sciences Géologiques de l'Académie polonaise des sciences, conduisent des recherches souterraines relatives aux eaux minérales dont les salines, qui constituent des vestiges des mers préhistoriques. Il s'avère que certaines eaux sont restées en de profondes couches géologiques. Elles comptent environ 300 millions d'années.



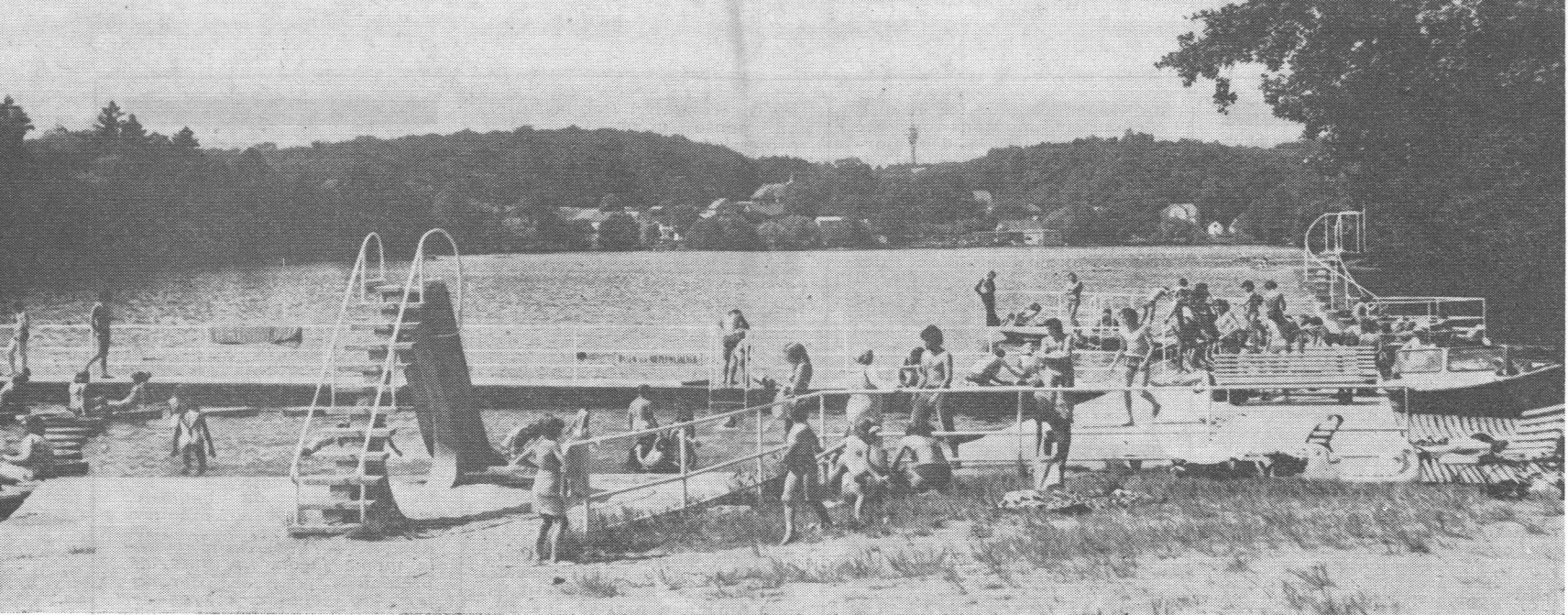
L'AIR DU TEMPS

En ce moment, sur les routes de Pologne, chemine M. Karol August Wiczorek. Rien d'extraordinaire en la chose si ce n'était l'âge de ce monsieur qui accuse ni plus ni moins que quatre-vingt-deux printemps. Il chemine aux côtés de son petit âne Emir qui traîne derrière lui une légère voiturette avec les bagages. Et comme la charge est mince le petit âne trotte d'un pas agile.

Cet habitant de Bydgoszcz n'en est pas à sa première excursion. L'année passée déjà, il vérifia ses forces de la même façon. Et tout cela, prétend-il pour se „déroutiller” les membres et prouver par là au vaste monde que le tourisme et l'effort physique sont les meilleurs garants pour entretenir une bonne condition physique et un moral d'acier. Cette année son itinéraire court le long du littoral balte, de Gdańsk à Szczecin. A petites étapes — il compte faire dix kilomètres par jour — il rend visite ou séjourne un temps avec la jeunesse, partout là où il y a des camps de scoutisme, bivouacs ou même centres touristiques. Il est sûrement fort bien accueilli et son âne doit accepter fort élégamment et de bon coeur tous les bouquets de chardons qui lui sont offerts par des passants ravis. Il paraît que les vacances pédestres se répandent de plus en plus. Des cartes pour itinéraires à pied sont éditées en France. En Pologne ce genre de détente est apprécié depuis longtemps et si les jeunes forment la grande majorité des amateurs d'excursions pédestres, il n'est pas rare de rencontrer des personnes d'un âge certain marcher gaillardement le sac au dos, de bonnes chaussures aux pieds et munies du bâton du pèlerin. A coeur vaillant rien d'impossible. Prenons-en de la graine chers Lectrices et Lecteurs!



En direct de Pologne

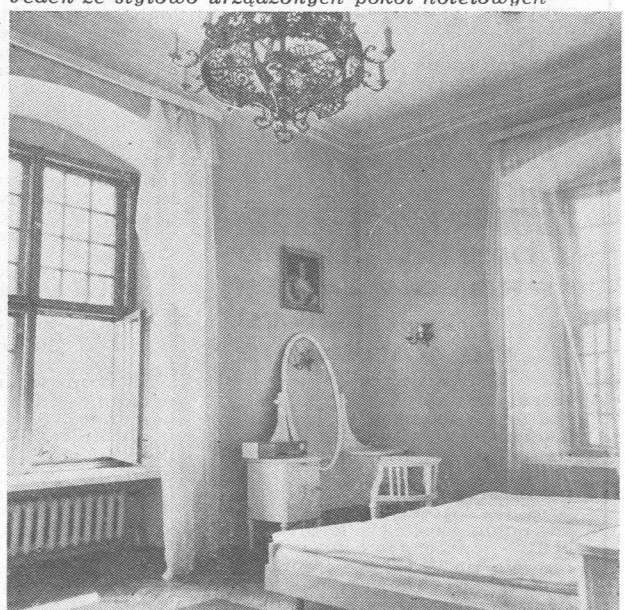


Plażowicze nad Jeziorem Trzebszyskim

W wędrowce po miasteczku znakomicie pomoże taka właśnie mapa

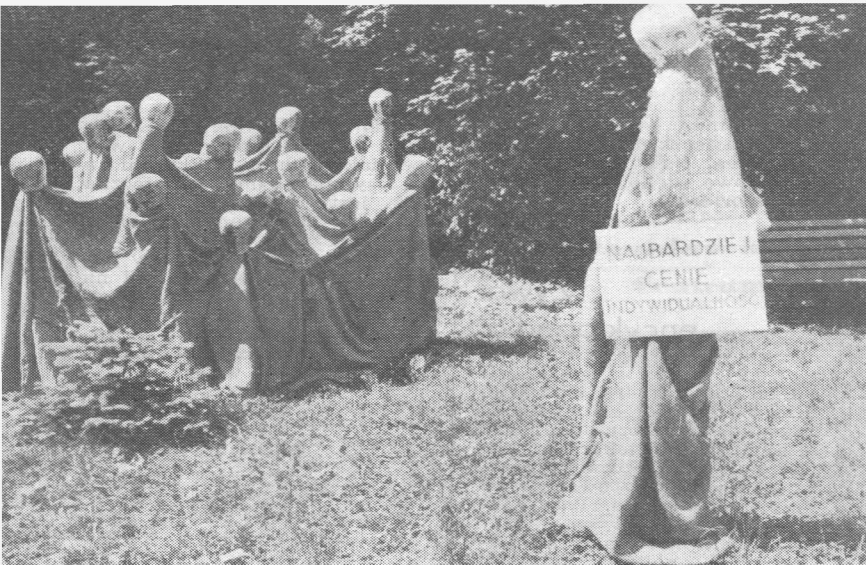


Jeden ze stylowo urządzonych pokoi hotelowych



Originalna komnata kata, czyli pokój w hotelu „Zamek”

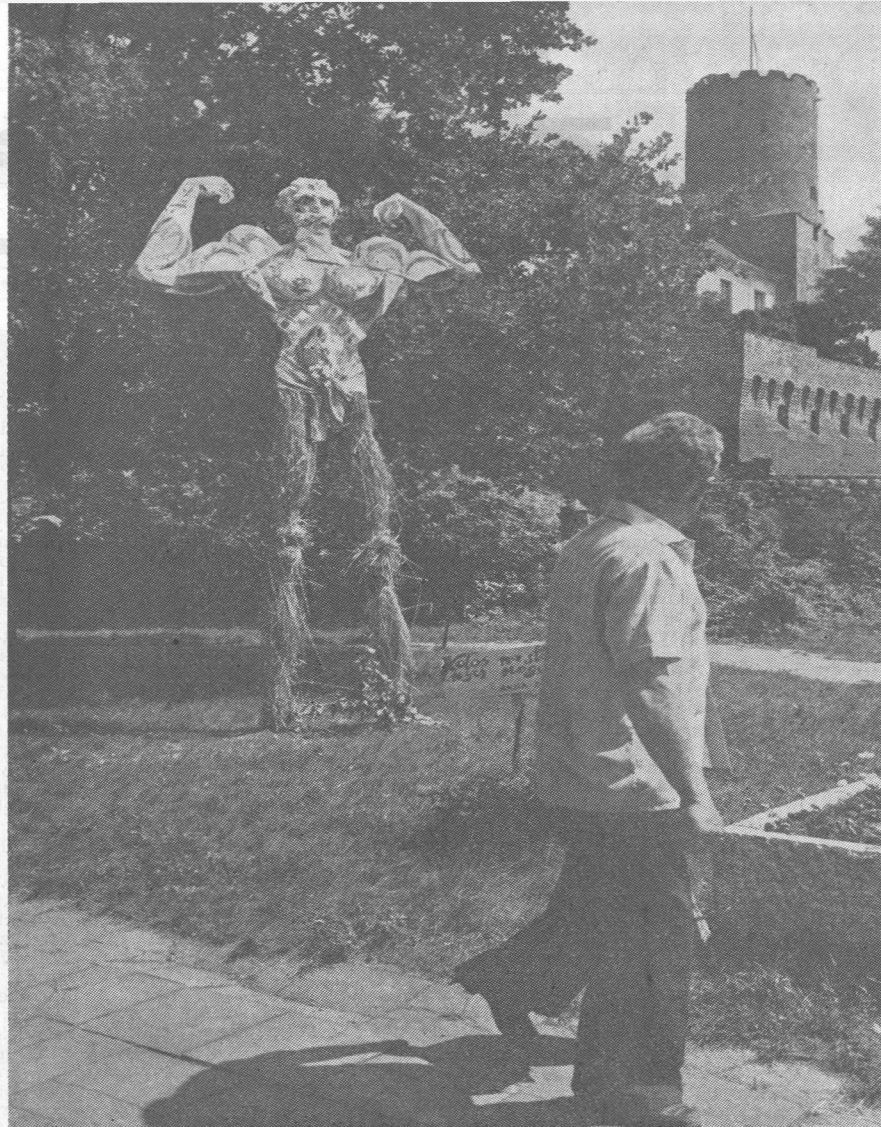




W parku na podzamczu urządzono plener scenografów



W podziemiach zamku „Drink-bar”



Fragment dekoracji przygotowany specjalnie na Lubuskie Lato

Zobaczyć Łagów i...

Trafiliśmy do Łagowa Lubuskiego w dniu dość niezwykłym. Właśnie tego dnia — jak informowały wielkie afisze przy wjeździe do miasteczka — rozpoczynało się VIII Lubuskie Lato Filmowe. W piwnicach zamkowych otwarto lokal nazwany przez kierownika hotelu „Zamek”, z angielska „Drink-bar”, a przy jednej z głównych ulic po raz pierwszy — jak Łagów Łagowem — oddano do użytku przybytek zwany w języku urzędowym — szalet publiczny.

Ale Łagów nie tylko z tych powodów zasługuje na uwagę. Miasteczko położone między dwoma jeziorami jest obecnie najmłodszym uzdrowiskiem w Kraju. Rysują się przed nim świetlane perspektywy i kto wie może nadanie tytułu „perła polskich wód”.

A dane ku temu są. W Łagowie odkryto ciepłe źródła solankowe, są również torfy borowinowe, a więc można tu będzie leczyć, zdaniem specjalistów, choroby układu krążenia i układu nerwowego... Oczami wyobraźni widać już gąszcz pensjonatów, tłumy kuracjuszy, łódek na plaży...

**Jest
»bogaty wujaszek«**

Łagów liczy 1600 mieszkańców, w okresie szczytu turystycznego przewija się przez to niewielkie miasteczko trzy razy więcej ludzi. A co się będzie działo, gdy Łagów stanie się ową perłą,

najmłodszym uzdrowiskiem, panie naczelniku?

— Mierzmy siły na zamiary i uważam, że nie grozi nam przepełnienie — mówi inż. Jerzy Barszcz. — Zawdzięczamy to m.in. polodowcowej konfiguracji terenu. Doliny i pagórki sprawiają, że przyszłe pensjonaty, a wokół nich obszary rekreacyjne mogą być tak usytuowane, że wczasowicze z sąsiednich domów wypoczynkowych nie będą musieli się z sobą spotykać, a nawet widywać. Zanim jednak będziemy budować te pensjonaty, to musimy załatwić w Łagowie kilka innych podstawowych spraw. Bo od nich zależy czy Łagów stanie się perłą, czy nie. Najpilniejszą inwestycją jest skanalizowanie miasta i budowa oczyszczalni ścieków. Jest to inwestycja kosztow-

na. Do tej pory Łagów nie miał „bogatego wujaszka”, który mógłby pomóc w tej budowie. A wiadomo, że wiele uzdrowisk właśnie dzięki bogatym opiekunom pięknie się rozwijają. Niedawno Łagowem zainteresowała się huta „Katowice”. Zgodziliśmy się na budowę ich ośrodka wypoczynkowego na naszym terenie, ale podpisując umowę upiekliliśmy od razu dwie pieczenie. W zamian za lokalizację ośrodka huta pomoże nam w przeprowadzeniu kanalizacji w budowie oczyszczalni ścieków, a dodatkowo jeszcze postawi w Łagowie żłobek dla dzieci. Jest to placówka niezmiernie nam potrzebna, zdajemy sobie bowiem sprawę z tego,

Dalszy ciąg na stronie 20

Zobaczyć Łagów i...

Dalszy ciąg ze strony 19

jak wiele kobiet zaczęłyby pracować zawodowo, gdyby miało z kim zostawić dzieci. A my nie cierpimy na tym że wszelkie poczynania Łagowa, jeśli mamy zamiar żyć z turystyki, muszą iść dwoma torami jednocześnie. Trzeba więc pamiętać o rekreacji, o potrzebach przyszłego uzdrowiska oraz stałych mieszkańców Łagowa. Konieczna w tym przypadku jest rozbudowa bazy handlowo-usługowo-gastronomicznej. To oczywiście wiąże się z rozwinieniem na tym terenie m.in. ogrodnictwa i sadownictwa. Powiększenie tej bazy wymagać będzie zatrudnienia wielu specjalistów, oni z kolei będą potrzebowali mieszkań. A w Łagowie dopiero w przyszłym roku ruszy spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe. Taki jest więc ładunek najpilniejszych potrzeb. Wspominając o rozbudowaniu bazy noclegowo-gastronomicznej trzeba podkreślić, że w najbliższym czasie obok restauracji i barów otworzymy kilka dalszych stołówek prowadzonych przez gospodynie domowe. Wydaje nam się, że smaczny przygotowany po domowemu obiad zawsze znajdzie amatorów.

Noc w komnacie kata

Zamek jest autentycznie stary, zbudowany został w XIV wieku przez zakon joannitów, później był dwukrotnie przebudowywany. Przed kilkoma laty pracowali tu twórczo muzycy i kompozytorzy. Dziś jest to ekskluzywny hotel z restauracją, kawiarnią i „Drink-barem”. Mimo potężnej kubatury hotel posiada niewiele miejsc noclegowych i trzeba mieć dużo szczęścia (najwięcej się goma podobno po sezonie), aby dostać pokój w zabudowaniach stajennych, nie mówiąc już o komnacie kata. Pokoje są wyposażone w łazienki i stylowe meble. Niklowana armatura kranów i pryszniców, o dziwo, harmonizuje z mebelkami w stylu: antyk. Chodzą więc turyści po zamku, zaglądają w każdy kąt i nie ukrywają słów zachwytu.

Bo to prawda, że zamek jest przede wszystkim hotelem dla gości zagranicznych. Po sezonie natomiast, wykorzystuje się w tym celu rów-

nież salę rycerską, odbywają się tu seminaria naukowe i zjazdy specjalistów z różnych dziedzin. Kierownik hotelu p. Stanisław Celny wbiega kilkanaście razy dziennie po trzydziestu stopniach schodów prowadzących do zamku. W sezonie jest bardzo zajęty i niechętny do udzielania wywiadów, ale kiedy pokomplementować trochę jego gospodarstwo, wtedy zaczyna głośno marzyć.

— Odtąd dotąd — zatacza łuk ręką, wskazując na stojące opodal bramy: Marchijską i Polską — zrobilibym deptak, zlikwidował w ogóle ruch kołowy. W tych kamieniczkach małe pesjonacki, kawiaranki... Ale jedna restauracja powinna być wytworna, duża, z danciem. A tutaj — znów ruch ręką — trzeba zagospodarować całe podzamcze i tereny nad jeziorem... Myślę jeszcze o ujeżdżalni koni. Mam nawet człowieka, co się na tym zna. Łagów, a przede wszystkim teren obok zamku, jest przepiękny... No, proszę sobie wyobrazić, jak na jesieni te wszystkie buki nad jeziorem stają się czerwone, złociste, a woda jeziora niebieska, prawie granatowa... Ja naprawdę nie dziwię się temu Amerykaninowi, który co roku pakuje walizy w swój krążownik szos i przyjeżdża tu, do Łagowa, na miesiąc. A wie pani skąd on przyjeżdża? Z Florydy proszę pani, z Florydy...

Ale nie tylko jesień w Łagowie jest zachwycająca. Polscy filmowcy odkryli Łagów latem 1969 roku. Urzeczony jego kameralnością urządzili tu pierwszy festiwal filmów polskich, który z biegiem lat wzbogacił się o wiele imprez towarzyszących i nazywa się — Lubuskie Lato Filmowe. Ściągają więc do Łagowa Lubuskiego reżyserzy i aktorzy uważając festiwal w Łagowie za interesujące spotkanie polskich filmowców pozbawione oficjalnej gali. Tutaj dyskutuje się na tematy monograficzne. W ubiegłym roku zajmowano się filmem historycznym. W tym roku przegląd filmowy odbywał się pod hasłem „Obyczaj polski — film i rzeczywistość”. Cały tydzień w kinie i w amfiteatrze organizowane były seanse filmowe. Lubuskie Lato to interesujące dyskusje ludzi filmu. To również ogromna atrakcja dla wczasowiczów, którzy mogli tu spotkać się i porozmawiać z popularnym reżyserem, zdobyć autograf ulubionej gwiazdy. Bo choć Łagów nie ma pretensji i nawet nie próbuje pozować na pol-

skie Cannes, to czuje się w tym miasteczku atmosferę festiwalową. Na ulicach okolicznościowe dekoracje, tłumy fotoreporterów.

Żywa encyklopedia

Panią doktor Irenę Sinicką znają najlepiej mieszkańcy Łagowa, to zrozumieli, jest tutaj jedynym lekarzem. Ale jest także inicjatorką i przewodniczącą Towarzystwa Przyjaciół Łagowa. Toteż znają ją również turyści, którzy spragnieni informacji o miasteczku i okolicach odsyłani są do pani doktor przez pracowników Klubu, Prasy i Książki. Niestety, dotychczas nie ukazał się żaden folder dotyczący dziejów Łagowa, a doktor Sinicka, to żywa encyklopedia. Zdarza się, że nie zdążywszy jeszcze zdjąć lekaarskiego kitla, w ośrodku zdrowia, w poczekalni opowiada jak to z Łagowem przez wieki było. Od blisko 30 lat zbiera wszystko, co jest związane z dziejami Łagowa i okolic. Jej dom przypomina antykwariat. Książki już nie mieszczą się na półkach, kolekcje kufli, szkatulek, ramek do fotografii i innych drobiażgów z braku miejsca poutykane są w różnych skrzyniach i szafach... Ale nie ona jedna ogarniała jest pasją zbierania. Wszyscy właściciele członkowie Towarzystwa gromadzą eksponaty do przyszłego i wymarzonego muzeum Łagowa. Znoszą jednak je do pani doktor, ma duże mieszkanie — mówią — poza tym niech wszystko będzie w jednym miejscu. Naczelnik obiecał oddać Towarzystwu we władanie Bramę Polską. Tutaj znalazłyby swoje miejsce druki, książki, obrazy i przedmioty codziennego użytku będące ilustracją do gawęd doktor Sinickiej.

Małe muzeum, ale o zupełnie innym charakterze znajduje się w łagowskiej Szkole Gminnej. W gablotach prezentowane są strusie pióra, amulety, posążki i oryginalne rzeźby z hebanu i drzewa sandałowego. Ta niewielka wystawa to pomoce naukowe wykorzystywane na lekcjach geografii. Przywędrowały do Łagowa z Czarnego Łądu w roku 1965, kiedy to prezes Polskiego Towarzystwa Kulturalnego w Afryce przywiózł je dla polskich dzieci, do Szkoły 1000-lecia w imieniu Polonii afrykańskiej. Aż trudno uwierzyć, że małe miasteczko na Ziemi Lubuskiej ma przyjaciół w dalekiej Afryce, a że tak jest świadczą o tym świąteczne karty, które ozdabiają kronikę szkoły.

I nie trzeba temu się dziwić. Do Towarzystwa Przyjaciół Łagowa zapisują się mieszkańcy Wrocławia, Prze-

myśla, Białegostoku i Szczecina. Tych, którzy nie wypeniali żadnej deklaracji, a są sympatykami miasteczka też jest wielu. Ostatnio w Łagowie zakochani są Holendrzy i Czesi.

— Bo tutaj jest coś w powietrzu — powiedział mi na przystanku autobusowym emerytowany nauczyciel z Poznania — kiedy raz się zobaczy Łagów Lubuski, to później trzeba tu wrócić.

EWA BŁAHIJ

Zdjęcia: JANUSZ GAĆ



Avec ses 1600 habitants, Łagów Lubuski est une localité merveilleusement posée entre deux lacs morainiques entourés de belles forêts. Il suffit de gagner la haute tour du château du XIVe siècle pour se persuader de l'attrait des alentours. Aussi, en pleine saison touristique, la population se voit triplée. En plus, il s'avère que Łagów est la plus jeune station thermale de Pologne et ce prestige supplémentaire suffit à lui ouvrir une carrière qu'elle n'est pas en état d'assumer pour l'instant. Les autorités ne se laissent pas effrayer et considèrent l'avenir avec sérénité. C'est que beaucoup a déjà été fait. D'abord le château qui a été transformé en hôtel, de même ses dépendances avec les écuries. Les intérieurs y sont si joliment aménagés que les plus exigeants des touristes se montrent enchantés d'autant plus que les vieux murs abritent encore dancing et bar.

Si le vieux Łagów est plein de charme, son développement touristique sera visible dans les environs. Le terrain vallonné permet la construction de pensionnats tout en laissant son charme au paysage. D'ailleurs un premier accord a été passé avec la métallurgie „Katowice”: en échange de l'aménagement d'un centre de repos sur le territoire de Łagów, la métallurgie prendra sur elle la canalisation de la ville, les installations de nettoyage des eaux usées et même la construction d'une crèche ce qui permettra à bien des femmes de prendre un emploi, Łagów ne souffrant pas d'un surplus de main d'oeuvre.

Les cinéastes n'ont pas attendu que se développe la base hôtelière et gastronomique pour faire de Łagów une petite capitale saisonnière du cinéma polonais. Pour l'occasion la ville est décorée et le festival n'a rien de guindé, au contraire son air est champêtre et décontracté.

Voir Łagów une fois veut dire y revenir, il y a dans l'air ce „on ne sait quoi” d'in-définissable qui retient pour toujours.

Do utraty tchu

**Prof. dr Stanisław Kozłowski jest kierownikiem Zespołu Fizjologii Pracy
Centrum Medycyny Doświadczalnej Polskiej Akademii Nauk.**

— Czy Pan uprawia sport, Panie Profesorze?

— Nie, w potocznym znaczeniu tego słowa, na pewno nie. Nie gram w piłkę, nie biegam, nie rzucam oszczepem. Trochę pływam, ale tylko podczas urlopów i to tyle ile każdy śmiertelnik. Jak pan widzi — sportowcem nie jestem.

— Ale głosi Pan chwałę intensywnego wysiłku fizycznego. Co Pan w takim razie robi dla utrzymania sprawności własnego organizmu?

— Maszeruję. Mieszkam na Rakowcu, a pracuję na Dolnym Mokotowie. Autobusem dojeżdżam tylko kawałek. Dalej idę piechotą. To jest około 3,5 km w jedną stronę. A i w czasie dnia staram się jak najrzadziej korzystać z komunikacji.

— Jest Pan człowiekiem bardzo zajęтым. Przypuszczam, że nie ma Pan zbyt wiele czasu na spacer, o których Pan mówi?

— Na marsze, nie na spacer!

— Dlaczego Pan tak to podkreśla?

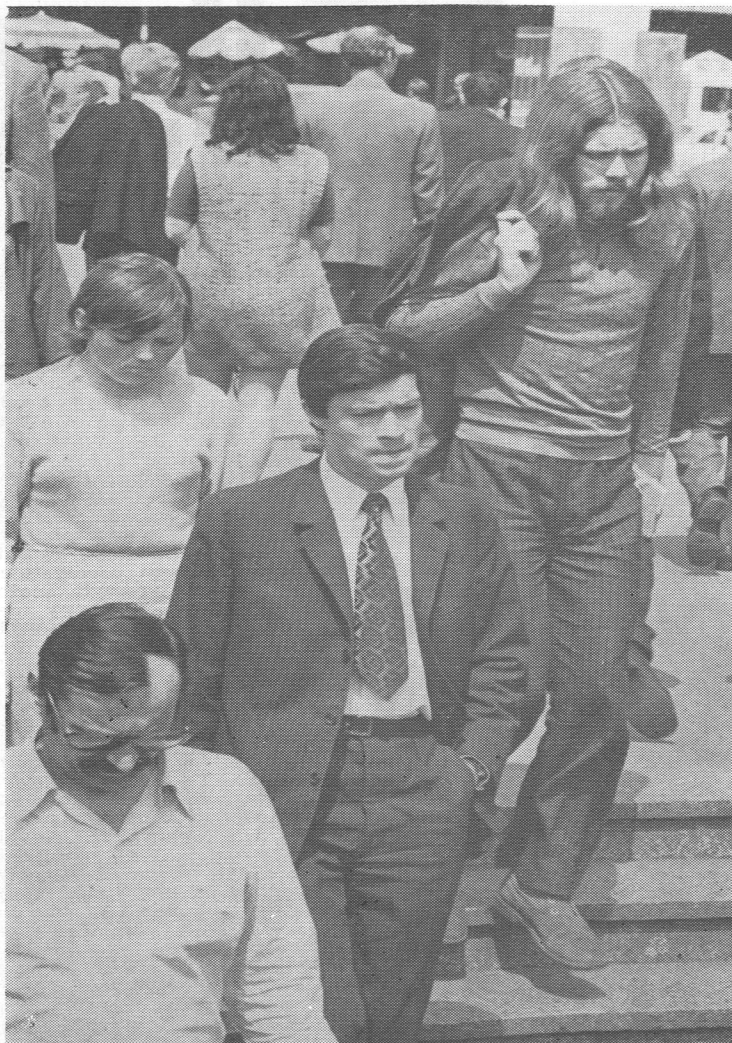
— Bo to musi być marsz. Tylko pokonywanie dostatecznie dużych dystansów w odpowiednim tempie daje skutek o jaki nam chodzi. Musi to być dystans 8—10 km dziennie, a tempo... powiedzmy, że trzeba iść tak szybko, żeby się lekko spocić. Spacer po ulicy z oglądaniem wystaw po drodze nie wystarczy.

— A może taki spacer wystarczy? Może sprawność fizyczna nie jest, nam potrzebna w dzisiejszych czasach?

— Odwrotnie: zagadnienie wprowadzenia do codziennego życia odpowiedniej aktywności ruchowej staje się coraz bardziej istotne. Aktualność tego zagadnienia staje się coraz większa w związku z gwałtownie zmieniającymi się warunkami życia ogromnych mas ludzi w krajach uprzemysłowionych. Jednym z istotnych — z biologicznego i lekarskiego punktu widzenia — elementów tych przemian, jest wybitne zmniejszenie się wysiłku fizycznego, jaki człowiek musi pokonywać w swojej pracy zawodowej i życiu codziennym.

— To możemy chyba zapisać na plus czasów, w jakich żyjemy?

— Oczywiście, coraz większa eliminacja cięższych wysiłków fizycznych z pracy za-



wodowej jest niezwykle korzystna. Z drugiej jednak strony trzeba pamiętać, że w toku ewolucji wykształciły się w organizmie człowieka złożone mechanizmy fizjologicznej adaptacji do wysiłków fizycznych, zdolność do ich wykonania decydowała o przeżyciu, zdobyciu pokarmu, ucieczce przed napastnikiem, itp. Obecnie mechanizmy te wykorzystywane są coraz rzadziej. Nasuwa się pytanie, jakie będą biologiczne skutki tego stanu rzeczy. Wyniki wielu badań naukowych pozwalają przypuszczać, że nie będą one korzystne dla człowieka.

— Dlaczego?

— Jedną z przyczyn zmęczenia jest rozbieżność między ciężkością pracy, a moż-

liwościami sprostania jej przez organizm człowieka. I dotyczy to nie tylko ciężkiej pracy w tradycyjnym rozumieniu tego słowa. Człowiek o niskiej aktywności ruchowej — a charakteryzuje się nią większość mieszkańców krajów uprzemysłowionych — to człowiek o niskiej wydolności fizycznej. Co gorsza: zmniejszenie aktywności ruchowej powoduje nie tylko zmniejszenie się wydolności fizycznej, ale również ograniczenie zdolności organizmu do korzystania z tej — i tak już niskiej — wydolności. W tej sytuacji lekka praca może przekraczać granice tolerancji wysiłkowej i stać się czynnikiem podobnie obciążającym ustrój, jak niegdyś ciężkie prace. Z czasem może się na przykład okazać, że

słanie łóżka jest pracą ponad siły.

— Ludzie sprawni fizycznie na ogół rzadziej chorują. To przypadek, czy też istnieje jakiś wyraźny związek przy czynowy?

— Istnieją przypuszczenia oparte jednak na wynikach badań, że aktywność ruchowa jest jednym z czynników utrudniających rozwój takich chorób cywilizacyjnych, jak choroba wieńcowa serca, otyłość itp. Jest to w moim przekonaniu niezwykle istotny problem. Wiele bowiem przemawia za tym, że dostarczenie organizmowi odpowiedniej, codziennej porcji ruchu może być istotnym czynnikiem w walce z tymi chorobami.

— Panie Profesorze, liczba osób pracujących ciężko fizycznie nadal nie jest mała. Czy im też potrzebny jest dodatkowy ruch i trening?

— Oczywiście. Mówiłem już, że granica tolerancji wysiłkowej całego ustroju musi być wyższa niż wykonywany wysiłek.

— Poproszę Pana o receptę na codzienną porcję ruchu dla szarego człowieka. Takiego, który nie należy do żadnego klubu sportowego, nie ma w pobliżu żadnego basenu, boiska, kortu. I który nie ma za dużo czasu.

— Polecam to, co robię sam. Marsze. Naturalnie tylko wtedy, jeśli nie ma po temu żadnych przeciwwskazań lekarskich.

— Panie Profesorze, dam Panu przykład z życia wzięty. Ktoś, kto ma złe samopoczucie idzie do lekarza. Tam najczęściej słyszy, że powinien odpocząć, jak najmniej wysiłku, jak najmniej ruchu, dobra książka, wieczorny, powolny spacer. Jak to się ma do Pana zaleceń?

— Przeczy im, ale to ja mam rację. Jeszcze raz podkreślam: wysiłek — ale dla każdego różny.

— Czy to wszystko, o czym mówiliśmy, odnosi się także do ludzi starszych?

— Oczywiście. Zmniejszanie aktywności ruchowej w miarę upływu lat jest niczym nieuzasadnione i szkodliwe. Troška o zapewnienie organizmowi codziennej porcji ruchu, jest jednocześnie troską o zapewnienie sobie na starość zdolności dla wszechstronnej aktywności życiowej.

Rozmawiał: PIOTR TRUS

Zaproszenie

**WAKACJE
W
POL
SCE**

na ulicę Piwną

Wiadomo, że warszawska Starówkę zamieszkuje wielu artystów: malarzy, poetów, literatów, muzyków. Ukochali to miejsce, które pobudza ich twórczą wyobraźnię, a z drugiej strony nadają mu swoisty styl, stanowiąc niejednokrotnie folklor Starego Miasta.

Do jednych z najstarszych mieszkańców tej dzielnicy należy niewątpliwie Władysław Popielarczyk, artysta malarz. Jego postać jest dobrze zna-

cownie przy ulicy Piwnej 5. Każdy bowiem może tu wejść i każdy jest równie mile widzianym gościem. Do odwiedzin zachęca przechodnia wywieszony przy wejściu napis: „Drzwi otwarte — wystawa malarstwa”. Z zaproszenia chętnie korzystają przechodnie, młodzież, turyści zwiedzający Starówkę, nawet dzieci.

Od kilku lat często zaglądają tu grupy polonijne, bowiem Władysław Popielarczyk, w

Piwnej. Wspólnie z córką Barbarą, również artystką specjalizującą się w dziedzinie tkaniny artystycznej, przygotowali na ten dzień wystawę swych najnowszych prac, zaprosili najbliższych przyjaciół i znajomych, ale mile widziany był tu także każdy przypadkowy gość. Wszystkich serdecznie witają żona artysty, pani Wanda — częstując szklanceczką wina własnego wyrobu. Gdy pracownia i pokoje zapełniły się — a długo na to nie trzeba było czekać — nastąpił kulminacyjny moment uroczystości. Pani Wanda wręczyła mężowi specjalnie wykonany medal z okazji dwudziestolecia pracy w domu przy ulicy Piwnej. Były też okolicznościowe przemówienia wygłoszone przez przyjaciół artysty, a następnie po tej — nazwijmy to oficjalnej — części uroczystości mistrz Popielarczyk wziął gitarę i śpiewał piosenkę przez siebie skomponowaną i do własnych tekstów. Pokazał, że jest nie tylko znakomitym malarzem, ale utalentowanym muzykiem. Wspaniale bawili goście, a pani domu oraz córki, dbały, żeby ich szklanceczki nie były puste. Ta miła uroczystość przeciągnęła się do późnych godzin wieczornych.

Nie pierwsza zresztą i na pewno nie ostatnia przy ulicy Piwnej 5. Zeby jednak zachęcić naszego czytelnika — jeśli wybierze się na urlop do Kraju, do odwiedzin w tym gościnnym domu — wypada bliżej przedstawić samego artystę.

Władysław Popielarczyk należy do współczesnych malarzy, którzy polską kulturę rozstawili daleko w świecie. Miał 32 wystawy indywidualne nie tylko w Polsce, ale i w wielu krajach, jak np. Stany Zjednoczone, Szwecja, Włochy, RFN, Finlandia, Dania, Szwajcaria, a także uczestniczył w licznych wystawach międzynarodowych otrzyskując niejednokrotnie nagrody i wyróżnienia. Pisały o nim dużo liczne pisma i periodyki specjalistyczne, jego prace znajdują się w zbiorach, muzeach, galeriach, instytucjach oraz prywatnych kolekcjach w Polsce i za gra-



Władysław Popielarczyk z córką Barbarą

na wszystkim bywalcom Starówki. Nie można go nie zauważyć, gdy pojawia się na ulicy przedziwnie ubrany w oryginalne barwne stroje, które — jak fama głosi — sam sobie szyje. A więc na przykład w kamizelę zeszytą z kawałków różnego rodzaju i koloru skór, wielki skórzany kapelusz, przedziwną opończę, wysokie buty i pas obsztyty frędzlami, a na szyi podzwaniają mu naszyjnik i amulety.

Ale nie tylko sama postać Władysława Popielarczyka znana jest bywalcom Starówki. Znają oni równie dobrze jego mieszkanie i pra-

porozumieniu z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” zgodził się udostępnić dla nich swoje prywatne muzeum.

W domu artysty zawsze jest pełno, a sam mistrz łatwo nawiązuje kontakt z każdym przybyszem, lubi bowiem — jak twierdzi — bezpośredni kontakt z widzem, lubi dyskutować na temat sztuki, nie tylko zresztą własnej.

I my skorzystaliśmy z zaproszenia mistrza Popielarczyka. Okazja po temu była zresztą szczególna. Tego właśnie dnia artysta obchodził uroczystość 20 rocznicy pracy w domu przy ulicy

nicą. Duży zbiór jego prac posiada np. Miami Museum of Modern Art w Stanach Zjednoczonych, Modern Museum w Sztokholmie, Muzeum Narodowe w Warszawie, Częstochowie, Poznaniu. Prace Popielarczyka posiada szereg osobistości: królowa Elżbieta belgijska, były prezydent Belgii Spaak, prezydent Finlandii U. Kekkonen i inni.

Popielarczyk pracuje tworząco w różnych technikach: projektuje i realizuje wielkie mozaiki, freski i płaskorzeźby, wykonuje witraże i kompozycje przestrzenne, uprawia malarstwo ścienne i sztalugowe, którego rodzaj sam określa jako tzw. tasyzym zorganizowany. Do jego ulubionych tematów należał niegdyś pejzaż, obecnie zaś jest nim rodzina, matka i dzieci.

Talent odziedziczyły po nim dwie córki: starsza Barbara, o której już wspomnieliśmy, kończy studia w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych; młodsza Hanna studiuje muzykę, śpiew i malarstwo. Córki pomagają zresztą ojcu w większych realizacjach plastycznych, uczestniczą w niektórych wystawach i happeningach, które Popielarczyk lubi organizować.

Warto poznać tego niezwyklego artystę, jedną z bardziej malowniczych postaci Warszawy. Drzwi jego domu przy ulicy Piwnej 5 są zawsze otwarte.

ANNA RYBICKA

Zdjęcia: PIOTR KOCHAŃSKI

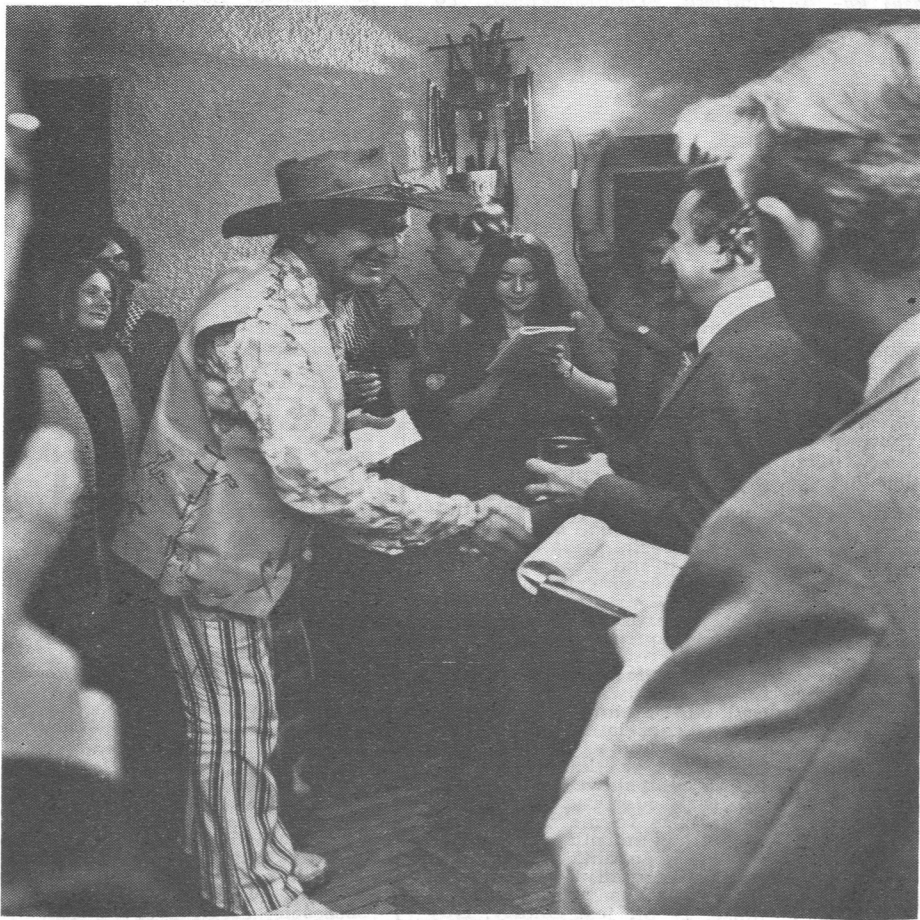


L'artiste peintre Władysław Popielarczyk est un personnage bien connu dans la Vieille Ville de Varsovie, où il habite depuis vingt ans, rue Piwna, avec sa femme et ses deux filles Barbara et Hanna. La porte de son atelier est toujours ouverte à tous ceux qui s'intéressent à la peinture, car M. Popielarczyk apprécie le contact direct et personnel avec le public.

Popielarczyk est un des grands peintres polonais contemporains. Il a eu environ trente expositions individuelles dans les différents pays du monde et a participé à d'importantes expositions internationales. Ses œuvres se trouvent dans les collections, musées et galeries, on peut les voir aussi bien au Miami Museum of Modern Art aux États-Unis, au Modern Museum à Stockholm que dans les Musées Nationaux de Varsovie, Częstochowa et Poznań. Mais nous vous conseillons de les admirer dans l'atelier de l'artiste — 5, rue Piwna à Varsovie, où vous serez toujours les bienvenus.



Mieszkanie W. Popielarczyka — to jednocześnie pracownia i muzeum otwarte dla każdego przechodnia



Artysta serdecznie wita każdego gościa

De Lyon et Chambéry sur le littoral polonais

Une fois encore, le dynamique président de l'Association Culturelle Franco-Polonoise de Lyon — M. Roger Grivel — a pris l'initiative d'un long week-end en Pologne. Après Varsovie et Cracovie il a jeté cette fois son dévolu sur la conurbation de Gdańsk-Sopot-Gdynia. Et comme toujours il a su inviter au voyage un grand nombre de Français puisque du charter spécial de la LOT, 135 personnes débarquèrent sur le sol polonais accueillies par M. Siekowski, le président de l'Association d'amitié polono-française de Gdynia.

Bien que touristique avant tout, le séjour des Français — parmi lesquels se trouvaient des représentants des autorités des villes de Lyon et Chambéry — eut aussi pour effet d'amorcer des contacts avec les autorités de la conurbation pour discuter ensemble des problèmes administratifs des grands centres urbains.

Le programme mis au point par l'agence „Orbis” consistait à faire découvrir sur le littoral tout ce qu'il y a de plus attractif, ce, en un temps record. En autocar, bateau ou à pied, les Français virent le maximum de ce qui pouvait être vu en trois jours. Ils visitèrent le vieux Gdańsk, écoutèrent un concert d'orgues en la célèbre cathédrale d'Oliwa, concert auquel se sont joints M. Bouvard et son petit-fils ce qui donna une dimension inaccoutumée à l'exécution des oeuvres. On gagna l'arrière-pays pour visiter le château de Malbork, y apprendre l'histoire de l'oppression de la Pologne par les Chevaliers Teutoniques et admirer la vaste toile de Matejko „la bataille de Grunwald” et l'exposition d'ambre. Après, ce fut Frombork et sa cathédrale — lieu où vécut et travailla le grand astronome Nicolas Copernic. Le temps d'admirer les alentours du haut de la tour, d'écouter un concert d'orgues en la cathédrale et ce fut le retour à Gdańsk par Elbląg pour se préparer à ce qui devait être la „Nuit de Lyon-Chambéry” organisée par les autorités de ces deux villes au restaurant „Panorama” à Gdynia qui surplombe la ville et d'où on a une vue imprenable sur le port et les environs.

On s'amusa jusqu'au petit matin dans une joyeuse ambiance franco-polonoise puisque des autorités de Gdańsk, Gdynia et Sopot avaient été invitées, et notamment les maires-adjoints M. M. Łacmański, Krause et Gołębiowski.

Le dernier jour fut particulièrement marqué par la visite au maire-adjoint — M. Łacmański — qui reçut ses invités dans le bel Hôtel de Ville de Gdańsk. Au nom de ses compatriotes, M. Jean Bondellier — secrétaire général de la Chambre des Métiers de la Savoie — prit la parole pour remercier les hôtes et il insista sur l'admiration que tous ressentaient devant la reconstruction de Gdańsk après les destructions de la dernière guerre. Le toast à l'amitié polono-française proposé par M. Łacmański fut levé avec enthousiasme... Ensuite M. Blanc dans sa chaude allocution, rappela les liens qui unissent les peuples de France et de la Pologne et le besoin qu'il y avait à renforcer les relations sur le plan culturel et commercial, de part et d'autre.

Bien entendu les responsables de l'Association culturelle franco-polonoise de Lyon et ceux de l'Association d'amitié polono-française de Gdynia eurent le temps de parler de leurs activités et même de tirer des plans pour l'avenir. Le séjour des Lyonnais et des Chambériens fut bien rempli: trois journées riches en impressions de toutes sortes qu'ils s'achèveront, par des promesses de retour.

LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Podobnie jak w „Panu Tadeuszu” Wojski, tak i ja go nie muchy, bo mi nielitościwie popstrzyły kalendarz ścienny.

Mimo to zdołałem jeszcze z niego wyczytać, że na piętnastego sierpnia przypadają imieniny Napoleonów, a następnego dnia imieniny obcho-
dzą ci, którym nadano imię Roch. Wątpię, czy w domach wychodzących pięknie w tym dniu dwu dniach dużo butelek szampana, bowiem wśród emigrantów wielu Napoleonów i Rochów chyba nie ma, ale nie jest przecież wykluczone, że jakiś polonijny bonaparty-
sta ochrzci wnuka imieniem zwycięzcy spod Austerlitz. Co się tyczy Rocha, to wszyscy jak jeden mąż mamy znajomego noszącego to imię. I to

dobrego znajomego. Jest nim imię pan Roch Kowalski z „Potopu”. Ten, który zwykł był mówić, wskazując przy tym na główne swojej ciężkiej dragońskiej szabli: „Ja jestem Kowalski, a to jest pani Kowalska, innej nie chcę.” Może byśmy tak — z niniejszą propozycją zwracam się do tych czytelników, którzy tegoroczne wakacje spędzają, podobnie jak sługa Wasz uniżony, na zapiecku — może byśmy tak otworzyli drugą część „Trylogii” i spędzili najbliższą niedzielę i poniedziałek w towarzystwie tego przeuroczego solenizanta, który — jak może pamiętać — takiej w pewnym momencie udziela rady głodnemu panu Zagłobie: „Skoro wuj myślisz, że księżyc sperka, to go wuj zjedź!”

Widzę po Waszych obojętnych minach, że moja przyjacielska propozycja entuzjazmem Was nie napawa. Chyba znowu wstaliście lewą nogą. Wobec tego pozwolę sobie wysunąć nieco oryginalniejszą sugestię: może byśmy spędzili najbliższą niedzielę na dachu? Wcale, a wcale nie upadłem na głowę. Po prostu doczytałem się w jednym starym almanachu, że w dziewiętnastym wieku mieszkańcy stolicy Lombardii, Mediolanu, rokrocznie z upodobaniem wywczasowywali się piętnastego sierpnia na dachu stynnej tamtejszej katedry. Aby zapewnić sobie miejsce, przez całą noc stali podobno w kolejce, aż do momentu otwarcia katedry. Mie-

li ze sobą prowiant, wino i rozkładali się na dachu jak na leśnej polanie. Skoro nie uśmiecha się Wam czytanie, może byśmy wstąpili więc w ślady zeszlowiecznych mediolańczyków?

Dlaczego mielibyśmy wdrapywać się na dach mediolańskiej katedry? Czy dlatego, że stamtąd jest bliżej do królestwa niebieskiego? Wprawdzie mnie osobiście na tamten świat się nie śpieszy, i Wy zapewne też się nie kwapicie do pojechania na piwo do Abrahama. Ale może z dachu mediolańskiej katedry zdołalibyśmy zobaczyć przechadzający się po Polach Elizejskich — tak właśnie starożytni Grecy nazywali miejsce pobytu dusz zmarłych bohaterów i ludzi, którzy uczciwie żyli — cień ulubionego śpiewaka starych emigrantów, Jana Kiepurę? Wszak na piętnastego sierpnia r.b. przypada dziesiąta rocznica śmierci „chłopaka z Sosnowca”, więc chyba w najbliższą niedzielę stynny tenor ożyje na chwilę w wychodzących sercach i niejednemu z nas stanie przed oczyma jak żywy.

Gdybyśmy zabrali ze sobą ostatnią książkę Sienkiewicza — niedokończoną powieść pt. „Legiony”, z dachu mediolańskiej katedry ujrzelibyśmy niechybnie oczyma wyobraźni także i cień generała Jana Henryka Dąbrowskiego. To właśnie na placu katedralnym w Mediolanie odczytał tytułowy bohater polskiego hymnu narodowego w 1797 roku o-

dezwe, która przeszła do historii jako akt urodzenia Legionów Polskich. Właśnie na tym placu mówił Dąbrowski do rodaków zaciągających się pod legionowe sztandary: „Francja tryumfuje; walczycy ona za sprawę narodów. Starajmy się osłabić jej nieprzyjaciół; zapewniam nam ona schronienie, oczekujemy lepszych przeznaczeń dla naszego kraju; stawajmy pod jej chorągiewkami, są one chorągiewkami honoru i zwycięstw (...). Walczmy za wspólną sprawę narodów, za sprawę wolności pod walecznym Bonapartem, zwycięzcą Włoch. Trofea Rzeczypospolitej Francuskiej są naszą jedyną nadzieją, przez nią tylko i jej sprzymierzonych odzyskamy te drogie ogniska nasze, które opuściliśmy ze łzami”.

Jak widzicie z przytaczanego przeze mnie (czego ja bym dla Was nie zrobił!) na łamy „Tygodnika” dachu mediolańskiej katedry rozciąga się przed nami krajobraz, na który składa się także porównawczy fragment dziejów polsko-francuskiej. Mam nadzieję, że Wam ten krajobraz przypadnie do gustu i że obejrawszy go, krzykniecie w duchu: „Vive l'Empereur!” Bo przecież ten krajobraz wyrósł spod mego długopisu za sprawą imienia Napoleona. „Niech Roch Kowalski przyświadczy” — jak mawiał Zagłoba.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam 37 lat i po raz pierwszy w życiu nie wiem, jak postąpić. Będąc kiedyś w podróży poznałem miłą mężatkę jadącą do tej samej miejscowości, co ja. Mąż tej pani pracował w innym mieście, więc spędziliśmy razem kilka wieczorów. Moja znajoma przywiązywała bardzo duże znaczenie do tych spotkań, nie dlatego, że mnie pokochała, tylko dlatego, że koniecznie chciała mieć dziecko, a z mężem

nie wychodziło. Mijały miesiące i nagle poznałem męża mojej kochanki. Zmieniłem pracę i okazało się, że on właśnie jest moim zwierzchnikiem. Zapałał do mnie wielką sympatią. Był najlepszym kolegą, a ja, jak mogłem, starałem się unikać jego towarzystwa. Ostatnio mój zwierzchnik przybiegł, żeby mnie jako pierwszemu i najlepszemu przyjacielowi oznajmić radosną wiadomość: jego żona spodziewa się dziecka, po wielu latach usiłowań. Ja o tym już wiedziałem, bo jak łatwo się domyślić, to ja byłem ojcem. Okropnie mnie denerwowała jego radość, a przecież prawdy nie mogłem mu wyznać. Chciałbym uniknąć zmiany pracy, bo ta mi bardzo odpowiada, ale zupełnie nie wiem, jak się zachować. Ten pan stale zaprasza mnie do siebie, jest niezwykle serdeczny i chce, żebym poznał jego dom i rodzinę. Co robić? Ona uważa, że powinienem przyjść i zachowywać się, jak bym był pierwszy raz. Ja tak nie umiem, już w ogóle to wszystko mnie mierzzi, nie potrafię grać komedii.

NIEWYDARZONY
KOCHANEK

DROGI PANIE!

Wydaje się, że jedynym wyjściem z sytuacji trudnej i krępującej byłaby zmiana

nie tylko pracy, ale i miejsca zamieszkania. W przeciwnym wypadku zawsze będzie Pan narażony na spotkania, rozmowy i kłamstwa. Wiem, że to niełatwe. Ale, co robić, takie jest życie. Myślę, że innego wyjścia nie ma. Odejść, zapomnieć, wykreślić to z pamięci.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Musiałam bardzo wcześnie zacząć pracę, bo warunki materialne rodziny do tego mnie zmusiły. Wobec tego nie mam wykształcenia, mimo że bardzo pragnęłam je zdobyć. Podobno jestem ładna, mam duże powodzenie. W najpiękniejszym okresie życia nie miałam czasu na zabawy i flirty. Teraz skończyłam 26 lat. Poznałam ostatnio pewnego pana, bardzo przystojnego, wykształconego, kulturalnego. Szalał za mną, a ja go pokochałam pierwszą niewinną miłością. Gdy mi się oświadczył, choć byłam bardzo szczęśliwa, zaczęłam mu tłumaczyć, że chyba jest między nami zbyt wielka różnica poziomu umysłowego. On mądry, a ja, niestety, nie. Wytłumaczył, że to nie ma znaczenia. Uległam mu więc i zaczęłam poważnie myśleć o ślubie. I wtedy jak grom z jasnego nieba spadła wiadomość, że on jest żonaty. Gdy o tym z oburzeniem mu po-

wiedziałam, oświadczył, że się rozwodzi i, że mnie tylko kocha. Mówiłam, że mu nie mogę już ufać, że mnie okłamał, że nie chcę go za męża. On dalej nalegał i groził, że jeśli od niego odejdę nigdy nie wyjdę już za mąż, bo przecież miałam kochankę, tzn. jego. Unikam go, ale on stale usiłuje się ze mną zobaczyć i ciągle wyznaje swoją miłość. Jak mam dalej postępować? Myślę, że powinienam zerwać, bo czy można mu ufać?

UWIEDZIONA

KOCHANA PANI!

Jeśli rzeczywiście Pani go kocha, może warto postawić pewne warunki: będzie Pani z nim wtedy, gdy on otrzyma rozwód. Jeśli mu na Pani zależy, jeśli nie żyje z żoną, uczyni to. I wtedy można mówić o ślubie. Będzie to także próbka jego uczucia i stałości. Rozumiem, że to kłamstwo, ukrycie, że jest żonaty, mogło Panią zabić. Ale nie wiadomo, co skłoniło go do tego. Przypuszczał pewnie, że jeśli powie prawdę, Pani w ogóle nie będzie chciała o nim słyszeć i nigdy nie zgodzi się na jakiegokolwiek zbliżenie. Przyszłość pokaże, kto miał rację. Może wszystko ułoży się jak najlepiej, może właśnie z nim znajdzie Pani szczęście, czego życzy z całego serca.

ANNA

PANI MARIA F.
MEAUX (SEINE ET MARNE)

*Czy kobieta nie mająca słu-
bu ma prawo do renty i do
mieszkania po zmarłym przy-
jacielu?*

Francuski Kodeks Cywilny nie przewiduje wolnego związku. Mówi się o tym przy okazji sprawy o alimenty od ojca dziecka lub dzieci nieślubnych. W zasadzie chodzi o stan faktyczny, wobec czego związek wolny nie stwarza praw dla żyjących w nim osób. W razie jego zerwania kobieta nie ma praw do jakiegokolwiek odszkodowania. Ponieważ wolny związek nie daje żadnych gwarancji prawnych, strony mogą się rozjeść w każdej chwili bez żadnej formalności.

Sądy odrzucają wnioski o odszkodowanie wniesione przez osoby opuszczone, jeśli brak specjalnych okoliczności, jak na przykład, przyrzeczenie małżeństwa.

Niemniej jednak jeżeli mężczyzna podpisał zobowiązanie do zapłacenia odszkodowania z okazji zerwania wspólnego pożycia, zobowiązanie takie jest ważne. Podobnie darowizny i zapisy są ważne, jeżeli ich źródłem nie są przyczyny zabronione przez prawo.

Osoby żyjące w związku wolnym nie dziedziczą po sobie i nie mają praw do renty w znaczeniu pozostałego przy życiu małżonka, ale mają prawo do odszkodowania w razie śmiertelnego wypadku. Natomiast zapisy testamentarne są ważne.

Jeżeli chodzi o dzieci zrodzone z takiego związku, to opiekę nad nimi sprawuje matka, mimo że zostały uznane przez ojca. Obie strony mają obowiązek ponoszenia kosztów wychowania dziecka. Matka może wnieść powództwo o alimenty przeciw ojcu dziecka. Wedle prawa francuskiego musi to nastąpić w ciągu 2 lat od urodzenia dziecka, albo w ciągu 2 lat od chwili zaprzestania płacenia alimentów przez ojca. Ustawa polska daje możliwość wniesienia przez matkę powództwa o ustalenie ojcostwa do pełnoletności dziecka, natomiast wedle prawa francuskiego powództwo takie powinno być wniesione w ciągu 2 lat od daty urodzenia dziecka, ustania wspólnego życia lub zaprzestania płacenia alimentów przez ojca.

Jeżeli chodzi o mieszkanie to art. 5 ustawy z 1 września 1948 r. zezwala, w razie śmierci lokatora, na przelew dzierżawy na osoby, które żyły ze zmarłym ponad 1 rok i były na jego utrzymaniu. Jeżeli dzierżawa nie podlega ustawie z 1.9.48 r., dla uniknięcia utraty mieszkania, osoby zainteresowane powinny podpisać wspólnie kontrakt najmu.

Tristan 1946

29

Dla mnie teraz wszystko co nie Kasia, to trefne. Czy jest, czy jej nie ma, zawsze ją widzę. Idę czasem za kobietą gdzieś na ulicy, patrzę na jej spódnicę i myślę sobie: ech, ty spódnico, chciałyś mieć nogi Kasi. Nawet ona nie jest taka znowu piękna, ta Kasia. Jedna w naszym oddziale na Brzozowej była ładniejsza. Jak domy obok zaczęły się palić, ona zdarła wszystko ze siebie i nago chciała iść w ogień, rozum jej się pomieszał i widziałem ją całą. Takich nóg, takich piersi pewnie nigdy już nie zobaczę. Koledzy się z nią szarpali, a ja myślałem: po co jej przeskadzają? Im prędzej się dla każdego wszystko skończy, tym lepiej.

Więc z Kasią jest zupełnie co innego. Z nią się nic nigdy nie kończy, wszystko się zawsze zaczyna. Piersi i kolana ma ciut ciut za duże, ale każdy dzień, każda godzina, to jakbyś się, człowieku, na nowo w tej chwili rodził. Przy niej nie można się zestarzeć. Może dlatego że ją nic nie obchodzi, tylko my? Ona i ja. Świat się może zawalić.

Jeżeli mi coś dokucza, mówię sobie: co się, głupi, przejmujesz? Masz Kasię. I szafa gra. Jeszcze jak! Matkę dawniej często nabierałem na forszę, Bradleya nieźle doilem. Od Kasi nie chcę pieniędzy. Dolary od Smoka dawno poszły. Co się u Franciszka zarobiło, to się rozrzuciło. Tego posagu od matki też nie chcę: dostała wszystko od Anglika, więc złożyłem w banku na jej nazwisko. Kasia, cóż ona ma? Chce sprzedać kolczyki i pierścionek od Bradleya, żebyśmy w sierpniu pojechali na plażę. Nie pozwolę sprzedać. Ładnie jej w tych kolczykach i pierścionku. Takich drugich jej prędko nie kupię.

Mam teraz Jekatierinę u siebie na Stajni. Zwalili się do mnie z Michałem po awanturze z Muffett. I owszem, bardzo proszę: mam zaplecze, proszę bardzo, dwa pokoje za pracownią, w jednym odsunąłem paki i blejtramy, tapczan jest, proszę, proszę spać ile wlezie, a ja mogę podsłuchiwać przez ścianę. Ale jak on mógł tak zrobić? Muffett jeszcze nie stara, płaci dobrze, co jemu szkodziło? Polak, son of a bitch — dumny. Nie sprzedaje się. A co Jekatierina będzie jadła na obiad, jego to mało obchodzi. Ta „nietykalność” ciała!

Jekatierina też dumna. Jak ją objąłem i pocałowałem w kark, trzasnęła mnie po łbie, aż świeczki w oczach stanęły. Co to jest? Rozumiem religiantów. Ślub. Mistyka. Boją się Boga, choć w Biblii co krok to cudzołóstwo (przynajmniej w oczach katolika). Ci dwoje, któż oni są? Mąż i żona? Gdzie tam! Cudzołożniki. Raptem... nietykalni. Komu oni ślubowali? Nie Bogu i nie sobie. Czort wie co wyprawiają po nocy, a w dzień królowa i ryercz.

Naśmiać się można. Jekatierina... no, niech ją ja nazywam Katia! nie Kassia, przybiegła: — Drugie, strasznie mi przykro, czy możesz nas przemocować, bo nie możemy ani chwili zostać u Mrs. Muffett.

— A cóż to takiego się stało? Michał upił się? Rozwalił auto?

— O nie, on nic nie rozwalił, to ona chciała nas rozwalić, powiedziała Michałowi: jedną noc w tygodniu dyżurujesz u mnie, a nie, to nie chcę ciebie widzieć na oczy.

— Oo? takie buty? No, to nie trzeba przecież zaraz się wynosić! Wystarczy nie dyżurować.

Jak ona na mnie nie skoczy! — Nic nie rozumiesz! Nie możemy nawet godziny dłużej tam pozostać. Michał mówi, że jego to obraża, bo mnie to obraża, rozumiesz?

— Też papla! po co on ci to wszystko opowiedział?

Mało mnie nie roztrzęsła. — Więc ty uważasz, że Michał powinien prowadzić podwójne życie? — Patrzy na mnie jak Nelson ze swojej kolumny na gołębia, który paskudzi.

— Ja wiem, że wszyscy kłamią, ja wiem! Ale my jesteśmy inni.

No i w godzinę później byli u mnie ze wszystkimi gratami, głupstwami i ze swoją „inną” miłością.

Zaczął szukać posady. Dipis. Bez papierów. Bez fachu. Na łasce polskich władz wojskowych, które Franciszek tu nakreślił, i brytyjskiego Home Office'u. Taki wał! Zeby choć poszedł do tych swoich Kombatantów czy diablów, tego swojego londyńskiego Rządu, czy choćby do Franciszka. Nie Jego wszystko obraża. Franciszek go obraził, teraz ja mam pomagać. Proszę bardzo: da-

Dalszy ciąg na stronie 26

łem adres Biura Pracy, niech się stara. Ale dlaczego dziewczynę marnować?

Ona powiada: — Druggie, będę u ciebie za kucharkę.

Po co mi kucharka? Ja w domu nie jadam. Jeżeli jem pod scotcha, to pasztet strassburski z puszki na chleb położę i kwaśnym ogórkiem zakąszę. A jak jest zbiegowisko, stać mnie, żeby bufet z restauracji przysłali. Mówię: — Katia, szkoda ciebie. Jeżeli nie chcesz mi pozować, zapiszę ciebie na kurs modelowania. Zarobisz, oddasz, nie ma gwałtu.

— Nie mogę, Druggie. Michał lubi, że bym była w domu, kiedy on wraca zmęczony.

Siedzi tam na tych pakach, skarpetki jemu ceruje, majtki łąta i zadowolona. Kiedyś wieczorem zachodzę po płótno: bal! Flaszka wina na stole, ona w złotej piżamie, on w zasmolonym kombinezonie. Posadę do stał.

— Jaka? — pytam się.

Ona nie daje mi dojść do słowa. — Zasofera. Bardzo dobre warunki. Zaliczkę mi wypłacili.

— Dziś już pracowałeś?

— Tak.

— W tym ubraniu? To chyba nie Rolls Roycem jeździsz?

— Nie. Ciężarówką.

Więcej się nie dowiedziałem. Mówię: — Śmiesznie razem wyglądasz, ona jak obrazek z Vogue, a ty jak śmieciarz.

On wściekły: — Nie jestem ciekaw twoich wrażeń.

Ona przeciąga się jak kotka: — Przepraszam, Druggie, chciałabym zostać sama ze śmieciarzem.

Któregoś dnia miałem interes w Battersea, tam nad Tamizą, niedaleko gazowni, są usypiska śmieci. Lubię tam chodzić. Te rzeczy kiedyś były potrzebne, wtenczas miały ciało, gładką cerę, żeby było przyjemnie patrzeć, przyjemnie brać do ręki, przyjemnie używać. Teraz już nie służą. Niektóre rozsypały się, innym powykręcało członki, jeszcze inne pokazują debuchy, oblażyły ze skóry, pokryły się rdzą, liszczkami, umierają i umrzeć nie mogą. Przywykły być pod dachem, teraz deszcz je siecze. Kiedyś ludzie kochali się w nich, chwalili je: „patrz, co dzisiaj kupiłem, fortunę wydałem, nie mogłem się oprzeć, zawsze o takiej lampie, o takim fotelu marzyłem”. Śmietnik płacze i śmieje się, szczeniaki udawanie skończone, została sama treść. Prawdziwa treść, nie ta narzucona przez człowieka. Co było z żelaza, wraca do żelaza, co było z włosów, znowu jest włosiem, natura sięga po swoje.

Teraz dużo gapię się na Katię potem maluje. Chyba niedługo będę gotów z wystawą. Myślę o niej w tych złotych portkach, z tą twarzą wielkiej jaszczurki, wyobrażam ją sobie na śmietniku, kiedy już przestanie służyć swojemu Bandycie. Pożłota z niej spełnie, oczy się rozleją, ona się rozłoży i zamieni się w tęczę, w taką tęczę z miliona drobin, a każda cuchnąca i wszystkie nie w powietrzu, tylko na ziemi. Właśnie poszedłem na śmietnik sprawdzić paletę, której używam do tęczy — niezły abstrakt wychodzi — patrzę, jakiś drab zajeżdża ciężarówką, spuszcza klapę i zrzuca na stos nowy

transport. Coś mi się w jego ruchach wydało znajomego, podchodzę bliżej... akurat on stoi bokiem, nie widzi mnie. Kto? Michał... Odwróciłem się, uciekłem. A więc naprawdę jest śmieciarzem? I na moim ulubionym śmietniku.

Malarstwo malarstwem i graf Lunio jest mój Numer Jeden, a przecież zanim Jekatierina się rozłoży, chciałoby się ją rozłożyć na łóżku. Gorsetu nigdy na sobie nie miała, a pancierz nosi. Lunio z początku z wysoka do niej, po pańsku. Potem spuścił z tonu. Ona woli z nim rozmawiać niż ze mną, kawały sobie opowiadają, śmieją się. Franciszek swoją służbę przepędził, telefonuje, umawia się ze mną na mieście i gędzi: że powinienem to powiedzieć jej, tamto jemu; że jego matka się niepokoi, dlatego on nie pisze; jego pies ją denerwuje. Kasia powinna wrócić do szpitala, Michał na politchnikę; z czego oni żyją? Z litości mu nie powiedziałem, co jego pupilek teraz robi. Starszy ode mnie ten Franio o jakie dziesięć lat i patriarchę ze mnie robi. On sam nie może z nimi rozmawiać, jego to zanadto rozstraja; ale obiecał matce, że ja im przemówię do rozumu, ja się zaopiekuję. Dlaczego? Kiedy ja coraz mniej treści widzę, a coraz więcej pancierza.

Tymczasem Jekatierina chodzi po Stajni, jak wieża po szachownicy, i rozdaje maty. Ludzie się pytają: kto oni są? Czy moje gusty się zmieniły? Czy to jest ménage à trois? Powiadam ubodzy. A te kolczyki? — dziwią się. — Czy to fałszywe? Tak, tak, fałszywe, wszystko fałszywe, i naturalizm, i postimpresjonizm, i formizm, i abstrakcja, a najfałszywsza jest moja sytuacja.

Katia wyczytuje ogłoszenia i lata za mieszkaniami. O rezultacie głucho. Wieczorem nie mogę używać łazienki, Michał pluszcze się bez końca po swoim cmentarnym zajęciu. Potem zamykają się u siebie albo wychodzą. Co można w Londynie robić w nocy bez pieniędzy? Nareszcie podsuwam jej „Evening Standard” z zakreślonym ogłoszeniem. — To brzmi niezłe — mówię. — Dobry punkt, cena przystępna.

Katia nagle jakby zwiędła. Włosy spadły na oczy, usta drżą. Mówi: — Na to wygląda, Druggie, że dla nas żadna cena nie będzie przystępna.

— Nonsens. Dlaczego?

— A dlatego, że jak się zapytają, czy sama, czy z mężem, to ja mówię: nie sama i nie z mężem.

— No to co? W Anglii nikomu do paszportu nie zaglądamy.

— Ale cena zaraz robi się nieprzystępna.

— Więc po co ty to mówisz?

— Bo przy zmianie adresu a displaced person musi się meldować, i to samo wyjdzie na wierzch. Franciszek o mnie na policji nie wspomniął, bo nie trzeba. Mrs. Muffett także się mną nie interesowała, a ty w ogóle o meldowaniu zapomniałeś. Dopiero teraz ja sama się wszędzie pokazuję.

— No to ty zostań u mnie, a on niech mieszka sam.

Odgarnęła włosy, popatrzyła na mnie bez złości, tylko tak, że mi się kiszki przewróciły.

— Druggie — powiada — póki Michał żyje, ja zawsze z nim będę i każdy punkt będzie dla mnie dobry.

(c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Jean-Luc Dzienciół urodził się w 1953 r. w górniczym miasteczku Calonne-Ricouart (Pas-de-Calais). W wieku lat trzynastu zaczął się interesować modelarstwem. Kiedy osiągnął lat siedemnaście, tzn. w 1971 r. modele szybowców i samolotów przestały go zadowalać i uprosiwszy rodziców o zgodę, zgłosił się do Instytutu Amaury-De-la-grange w Merville, by nauczyć się sztuki pilotażu. Po upływie trzech lat wziął udział w zawodach lotniczych dookoła Francji i uplasował się na trzecim miejscu, a wkrótce potem — w zawodach o mistrzostwo świata. Ta impreza odbyła się w Szwecji i zgromadziła czterdziestu dwóch pilotów. Najstarszy z nich miał na swym koncie dziewięć tysięcy osiemset godzin lotu. Natomiast Jean-Luc Dzienciół zaledwie sto pięćdziesiąt godzin. Pomimo to nasz rodak zajął trzydzieste trzecie miejsce.

W grudniu wystawiona zostanie w Paryżu operetka pt. „2207”, która jest pierwszą francuską komedią muzyczną osnutą na wątkach fantastyczno-naukowych. W głównej roli wystąpi polonijny piosenkarz Stanislas, czyli Stanisław Jankowiak z Escapont.

Od prawie dwudziestu lat występuje w salach dających regionu Valenciennes i wielu innych miejscowościach Nordu orkiestra taneczna, której niemal wszyscy członkowie są pracownikami kopalni kamiennych. Założyciel i kierownik tej orkiestry, Jan Maćkowiak, z Fresnes-sur-Escout, też jest z zawodu górnikiem. Zespół Jana Maćkowiaka nagral już dwa long-playe. Pierwsza z tych dwóch płyt ukazała się w sprzedaży w początku 1975 r., drugą wypuściła właśnie na rynek jedna z muzycznych firm brukselskich.



QUAND LA BOCAGERE NORMANDIE S'EMPOURPRAIT DE SANG POLONAIS

Bonjour. Que faites-vous, Messieurs les Vacanciers? La nocé? La grasse matinée? La sieste? Un bon petit gueuleton? Un brin de cour à un beau brin de fille? Ou bien gratifiez-vous votre dernière conquête d'une causerie sur la Pologne? Si tel est le cas, n'oubliez pas de donner à votre aoûtienne de dulcinée un aperçu de l'histoire de l'amitié franco-polonaise et au besoin, ne craignez pas — je vous y autorise — d'appuyer vos propos de quelques fougueux baisers.

Et vous, Mesdemoiselles? A quoi passez-vous votre temps?

A essayer de saisir, à l'aide d'un estivant bien sous tous rapports, ces états insaisissables, crépusculaires, indéterminés, mouvants, qui se trouvent à la lointaine périphérie du moi? A initier votre fiancée à la conjugaison des verbes polonais, et notamment à celle du verbe „aimer”? A dire tous les biens imaginables de „La Semaine Polonaise”? Comme je ne suis point devineresse, et comme vous répondez en Normand, il m'est difficile de le savoir.

C'est à dessein que j'ai usé de l'expression „répondre en Normand”, laquelle signifie,

comme vous le savez, ne répondre ni oui, ni non. En effet, c'est sur le pays de Casimir Delavigne (à qui l'on doit les paroles de ce deuxième hymne national polonais qu'est „La Varsovienne”), de Bernardin de Saint-Pierre (qui passa deux ans à Varsovie à l'aube du règne de Stanislas-Auguste Poniatowski) et du général Koenig (qui fit partie des soldats français envoyés en Pologne au lendemain de la première guerre mondiale pour veiller à la marche du plébiscite en Haute-Silésie), — c'est, dis-je, sur la Normandie que je plane en esprit en cette mi-août. C'est que le mois d'août recèle un anniversaire qui marque une phase importante non seulement dans l'histoire de notre pays, mais aussi dans les annales de l'amitié franco-polonaise.

Même si vous ne gardez nulle souvenance de l'époque où la France subissait le joug de l'envahisseur hitlérien, même si en 1944, vous ne faisiez pas encore partie de votre famille, mais uniquement des projets de vos procréateurs, vous n'êtes certainement pas sans savoir qu'au mois d'août de cette année-là, la plaine d'Argentan à Falaise a vu une fameuse bataille au cours de laquelle le gros de dix-neuf divisions allemandes fut taillé en pièces et quelque soixante-dix mille hommes de la Wehrmacht tués ou blessés. Même si vous n'êtes pas versés dans l'histoire de la

deuxième guerre mondiale, vous n'ignorez sûrement pas non plus, qu'au cours de cette bataille, une unité polonaise, savoir la 1^{re} division blindée du général Maczek, inscrivit son nom dans les fastes de la gloire. Vous avez peut-être aussi ouï dire que cette unité a contribué à infliger aux Allemands d'énormes pertes, qu'elle a fait elle-même plus de cinq mille prisonniers et que trois cent vingt-cinq de ses membres laissèrent leur vie au combat. Et si vous avez eu en main le livre que l'historien et journaliste Eddy Florentin a consacré à la destruction de la 7^e armée allemande dans la poche de Falaise — Argentan — livre intitulé „Stalingrad en Normandie” et paru en 1965 aux Presses de la Cité — vous savez également que quelques jours après cette bataille, où s'est joué en grande partie le sort de la libération de la France, „lors du nettoyage des bois et des fermes isolées, les Canadiens plantèrent sur les flancs de la côte 262 (c'est-à-dire là où la 1^{re} division blindée polonaise acheva l'encerclement de la 7^e armée allemande), désormais appelée Maczuga, une pancarte portant l'inscription: »A Polish Battle Field«, un champ de bataille polonais. Une simple inscription qui traduisait l'action glorieuse des soldats polonais.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

ROZRYWKI UMYSLOWE

SERPENTYNA

Rozpoczynając od lewego górnego rogu rysunku i posuwając się w kierunku strzałki, drogą serpentynową, między grubymi liniami, prosimy wpisać jednym ciągiem 16 wyrazów o podanych niżej znaczeniach, mając na uwadze, że ostatnia litera jednego wyrazu jest jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Litery, które się znajdują w polach z kropkami, czytane w kierunku wpisywania dadzą hasło zadania.

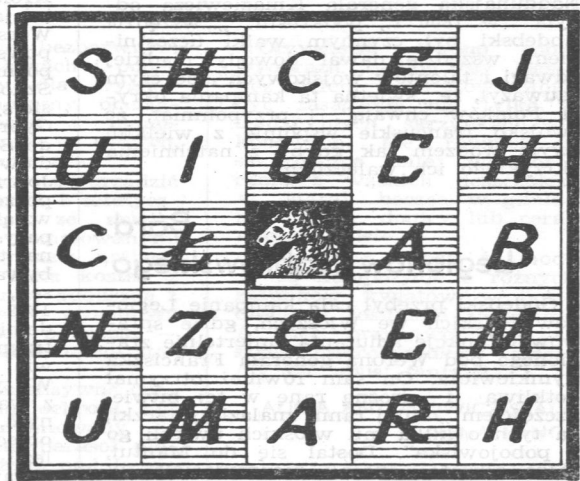
Znaczenie wyrazów: 1) szeregowiec artylerii, 2) naprawa, reperacja, 3) ciągłk, 4) zbiór przepisów porządkowych obowiązujących w wojsku, 5) otwory nosowe u konia, chrapy, 6) kamień używany do dezynfekcji skóry po gołeniu, 7) kłisa fotograficzna, z której otrzymuje się pozytyw, 8) pasma splecionych włosów albo ogon komety, 9) zapiata za pracę lub zysk z handlu, 10) źródło, zdroj, 11) obronca sądowy, 12) prosty stótek bez oparcia i po-

ręczy, 13) rytmiczne płasy w takt muzyki, 14) ujęcie rękami przeciwnika w zapasach, 15) omasta dodawana do potraw, 16) jest nim milczenie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

KONIKÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

Rozpoczynając od litery „S” w lewym górnym rogu rysunku, prosimy ruchem konia szachowego pogalopować przez wszystkie pola szachownicy i z napotykanymi po drodze literami odczytać zaszyfrowane przysłowie. Na wszelki wypadek przypominamy, że na jednorazowy ruch konia szachowego składa się posunięcie o jedno pole na wprost we wszystkich kierunkach i o jedno pole na ukos. Można też zacząć najpierw o jedno pole na ukos we wszystkich kierunkach i następnie o jedno pole na wprost. Wynik w obydwóch przypadkach będzie taki sam.



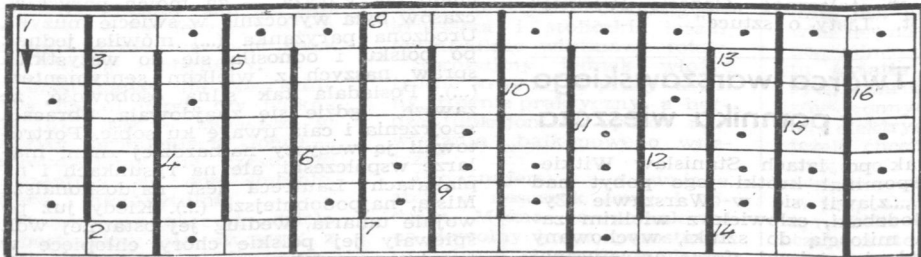
ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 29

KONIKÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

Im dalej w las, tym więcej drzew.

MAGICZNE KWADRATY

Znaczenie wyrazów: 1) Kuba, 2) udar, 3) baba, 4) arak, 5) koło, 6) okup, 7) luna, 8) opał, 9) karo, 10) atak, 11) rana, 12) okaz, 13) udko, 14) dzik, 15) kita, 16) okap, 17) złom, 18) łapa, 19) opat, 20) mata.



Saga rodu Godebskich

19 kwietnia 1809 r. dwanaście tysięcy Polaków stoczyło pod Raszynem bitwę z dwudziestoma pięcioma tysiącami Austriaków. Bitwa ta stanowiła chrzest bojowy młodej armii Księstwa Warszawskiego. Egzamin z waleczności zdali żołnierze ks. Józefa Poniatowskiego wybornie, ale przepłacili swoje męstwo znacznymi stratami w zabitych i rannych. Na grobli raszynskiej poległ wtedy m. in. pułkownik Cyprian Godebski.

W chwili, kiedy Cyprian Godebski zginął na polu chwały, miał on poza sobą nie długą wprawdzie, ale bogatą przeszłość, na którą składały się głównie żołnierska i działalność literacka. Co się tyczy wojennych czynów raszynskiego bohatera, to warto zacytować fragment pochwały, jaką 22 grudnia 1809 r. wygłosił na uroczystym posiedzeniu warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk filozof i działacz polityczny Józef Kalasanty Szaniawski. Otóż omawiając udział Godebskiego w kampanii, jaką Legia Naddunajska generała Kniaziewicza odbyła w 1800 r., podkreślił: „...wszędzie Godebski był czynnym walki uczestnikiem, wszędzie dawał dowody rzadkiej odwagi i talentów wojskowych”, po czym zauważył, że „świątlna ta kampania odkryła Polaków chwałą”, i przypomniał, że „wojsko francuskie wspólnie z wielkim swym wodzem jak gdyby z natchnienia okrzyknęło ich walecznymi”.

Bard Legionów Dąbrowskiego

Godebski przeżył całą kampanię Legionów Polskich we Włoszech, gdzie sprawował funkcję adiutanta śmiertelnie zranionego pod Weroną generała Franciszka Rymkiewicza. On sam również otrzymał dotkliwą i groźną ranę w tej bitwie. Szczęściem „mniej ranni znalazłszy taczki, na tych o kilka mil włoskich uwieźli go z pobojowiska”. Dostał się do Mantui, którą wkrótce opasali nieprzyjaciele. W lazarecie przetrwał oblężenie, a po podaniu się twierdzy wyjechał do Paryża. Zdarzenia trudnej jego podróży znane są dzięki powieści pod tytułem „Grenadier-Filozof”.

Powieść ta wydana została po raz pierwszy w roku 1805 i doczekała się wznowienia w 1953 r. Oprócz niej do spuścizny Cypriana Godebskiego należą bajki, przekłady z francuskiego (m. in. tłumaczenia utworów Jacques Delille'a autora licznych i głośnych w swoim czasie poematów opisywanych), wspomnienia z tytułowane „Pamiętnik oblężenia Mantui” oraz wiersze głównie o tematyce legionowej. Najstojniejszy jego utwór — wiersz

„Do legionów polskich” — nie zdobył sobie wprawdzie takiego niezwykłego rozgłosu jak „Pieśń Legionów Polskich we Włoszech”, tzn. Mazurek Dąbrowskiego, ale podobnie jak „Mazurek” odezwał się echem w Mickiewiczowskim „Panu Tadeuszu”.

Współpracownik Mickiewicza

Twórca rapsodu adresowanego „Do legionów polskich” osierocił trzech synów. Jeden z nich, dramaturg i historyk, Franciszek Ksawery Godebski, należał do czołowych działaczy Wielkiej Emigracji i zapisał się w jej dziejach jako współpracownik Mickiewiczowskiej „Trybuny Ludów” oraz jako współzałożyciel Szkoły Batignolskiej. Pełnił on również przez pewien czas funkcję kustosa Biblioteki Królewskiej w Wersalu i był jednym z inicjatorów założenia polskiej Biblioteki Wersalskiej, placówki kulturalnej, która powstała w 1841 r. i która w dziesięć lat później włączona została do księgozbioru Szkoły Batignolskiej. W 1835 urodził mu się syn, którego dla uczczenia ojca nazwał Cyprianem. Cyprian uczęszczał najpierw do Szkoły Batignolskiej, a następnie studiował w Paryżu rzeźbę pod kierunkiem Jourffroy. Jego kariera artystyczna rozpoczęła się w 1857 r., wtedy to bowiem wziął po raz pierwszy udział w Salonie paryskim. W rok później przeniósł się na trzy lata do Lwowa. Później przebywał kolejno w Wiedniu, Paryżu, Brukseli, Rzymie i Petersburgu, gdzie od 1872 do 1875 r. działał jako profesor Akademii Sztuk Pięknych. W 1875 r. zatrzymał się przez pół roku w Warszawie dla wykonania pomnika Moniuszki. W tym czasie nawiązał liczne kontakty z warszawskim środowiskiem artystycznym, skupiał w swoim domu młodych, obiecujących malarzy, wśród których znaleźli się m. in. Józef Chełmoński i Stanisław Witkiewicz, tudzież ludzie teatru i literatury. Równocześnie drukował co tydzień w stołecznej „Gazecie Polskiej” szkice pt. „Listy o sztuce”.

Twórca warszawskiego pomnika wieszca

Oto jak po latach Stanisław Witkiewicz wspominał krótki jego pobyt nad Wisłą: „...zjawił się w Warszawie Cyprian Godebski, człowiek z wielkim zapalem i miłością do sztuki, wychowany w najwykwintniejszej szerze artystycznej

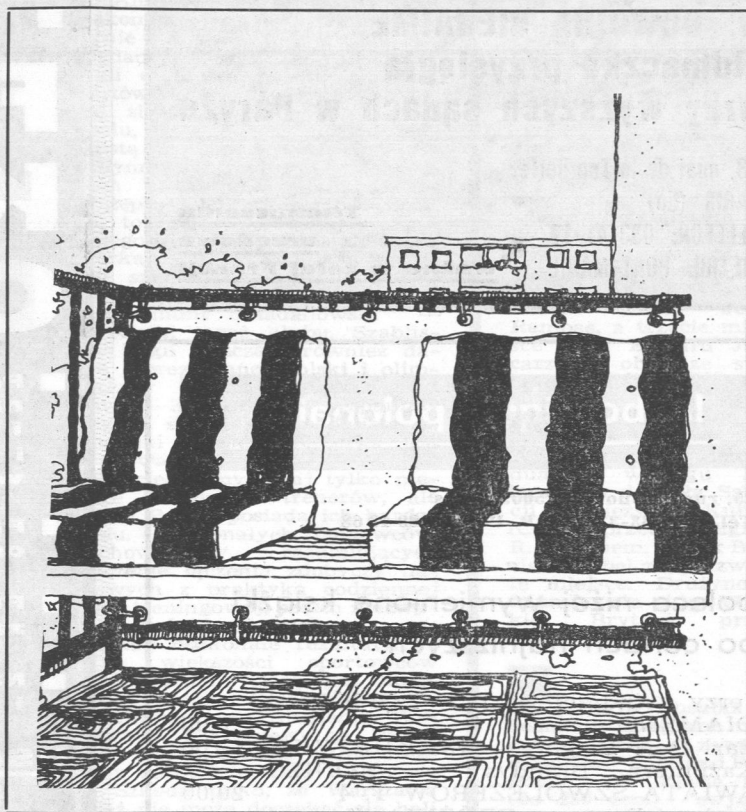
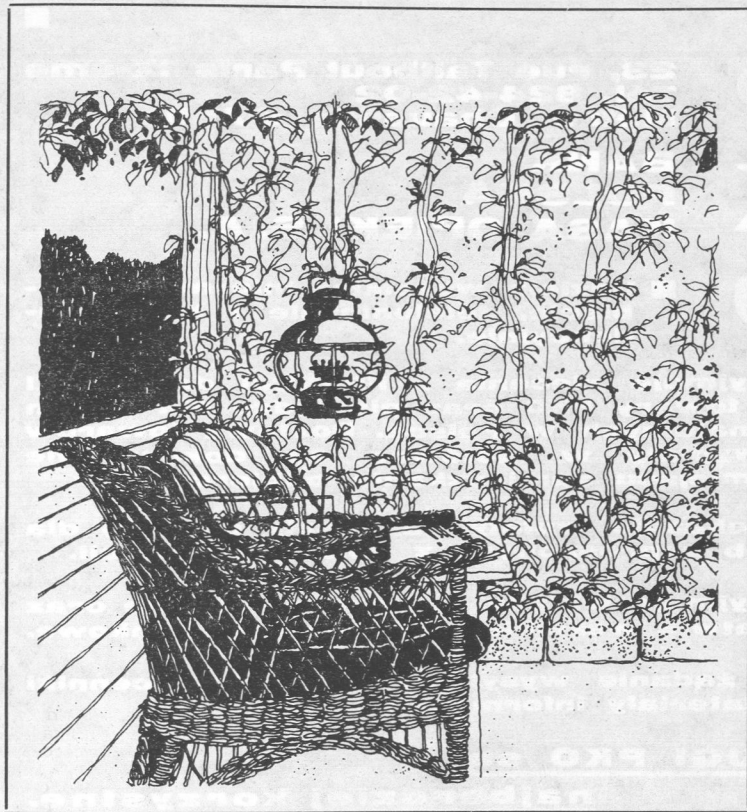
i stojący na gruncie najnowszych o sztuce pojęć... Na literacko-artystycznych zebraniach w domu państwa Godebskich przedstawiciele świata finansowego patrzyli ze zdumieniem na oberwańców sadzanych na atlasowych fotelach i odbierających najwyższe honory towarzyskie. Wszystko to razem z zapalczywymi mowami Godebskiego, który po prostu wymyślał od „bydłowa” ludziom nie lubiącym sztuki, bogaczom nie potrzebującym wykwintnego zbytku artystycznego — wszystko to było powodem, że kilka obrazów Chełmońskiego, wiszących od dawna na wystawie, zostało kupionych i zapłaconych dobrze, a Chełmoński mógł z Godebskim udać się do Paryża”. Odtąd prawie stale mieszkał w Paryżu. Utrzymywał żywe i przyjazne stosunki z polską kolonią artystyczną i został nawet pierwszym prezesem założonego we francuskiej metropolii w 1897 r. polonijnego Koła Artystyczno-Literackiego. Nawiązane kontakty z krajem przodków także stale podtrzymywał: brał udział w konkursach rzeźbiarskich i ozdobił kilka polskich miast swoimi rzeźbami. M. in. dla Warszawy wykonał pomnik Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu.

Żywiółowa moda na Polskę

Cyprian Godebski zmarł w Paryżu w 1909 roku. Pozostawił po sobie dwoje dzieci — syna Cypriana i córkę Misię. Syn — utalentowany skrzypek i kompozytor, laureat brukselskiego konserwatorium. Zonaty był z córką znanego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego — Idą Kasperek. Choć ten trzeci już z kolei Cyprian Godebski nie mówił prawie po polsku, jednak i on przysłużył się kulturze Kraju, ściśle mówiąc jednemu z najwybitniejszych przedstawicieli współczesnej literatury polskiej, Jarosławowi Iwaszkiewiczowi. Oto dlaczego:

„Domem, który prawdziwie ułatwił mi pobyt w Paryżu — pisze Iwaszkiewicz w utworze pt. „Księga moich wspomnień” — otoczył serdeczną opieką i wprowadził w całe trań paryskie, był dziwaczny, zabawny, ale nieskończenie miły salon Cyprianostwa Godebskich (...) w epoce, w której ich poznałem (tzn. w połowie lat dwudziestych — S.K.), moda na Polskę była tak żywiółowa, że i oni nie mogli się jej oprzeć, a ponieważ stary był wielkim entuzjastą, wszystko pochodzące z Polski było wtedy dla niego czymś doskonałym. Przyjęli mnie tedy z otwartymi rękami i musiałem przychodzić na wszystkie ich „niedziele” w czasie całego mojego pobytu w Paryżu”.

Jeśli zaś idzie o córkę twórcy warszawskiego pomnika Mickiewicza, to kapitalnie skreślony portret tej „pięknej polskiej chłopki o nogach Mistinguett” (tak nazwał Misię poeta Jan Lechań) znajdujemy w „Oczarowaniach” książce, na której treść składają się wspomnienia malarcki i scenografki Ireny Lorentowicz. Posłuchajmy: „Przez Szymanowskiego (chodzi o kompozytora Karola Szymanowskiego — SK) poznałam jedną z najciekawszych postaci Paryża początku dwudziestego wieku (...) muza secesji, znana jako mecenaska sztuki, w której się kochało pół Paryża — za moich paryskich czasów była wyrocznią w świecie muzyki. Urodzona paryżanka (...) mówiła jednak po polsku i odnosiła się do wszystkich spraw naszych z wielkim sentymentem (...). Posiadała tak silną osobowość, że zawsze, gdzie się znajdowała, obracała spojrzenia i całą uwagę ku sobie. Portretowali ją wszyscy najbardziej znani malarze współcześni, ale na rysunkach i na plakatach Lautreca jest najdoskonalszą Misią, najpodobniejszą (...). Kiedy już po wojnie umarła, według jej ostatniej woli śpiewały jej polskie chóry chłopców w Paryżu na żałobnym nabożeństwie”. (SK)



Loggie i balkony

N

adeszły ciepłe dni i warto zainteresować się tym, co dzieje się na naszym balkonie. Nie zawsze zaś dzieje się najlepiej. W zimie bowiem przywykliśmy traktować to miejsce jako dodatkową spiżarnię lub skład przedmiotów, które nie zmieściły się w piwnicy lub których nie chciało nam się tam wynieść, a na decyzję czy ich po prostu nie wyrzucić jeszcze się nie zdobyliśmy.

Jeżeli nawet nie zagracyliśmy naszej loggii czy balkonu, to i tak — zwłaszcza w ostrych promieniach słońca — przekonyujemy się często, że prezentują się one smętnie, szaro i nieprzytulnie.

Przystąpmy więc do dzieła i postarajmy się stworzyć z balkonu miejsce, które z po-

żytkiem i przyjemnością będziemy mogli wykorzystać do celów relaksowych.

Nasze balkony powinny się stać funkcjonalnym przedłużeniem mieszkania. Trzeba je więc sensownie zagospodarować i zadbać o ich wygląd estetyczny.

Zacznijmy od podłogi. Najpraktyczniejsze jest wyłożenie jej płytkami terrakoty lub glazury. Są one odporne na wilgoć i zmiany temperatury i łatwe w utrzymaniu czystości. Pamiętajmy również, żeby kolor płytek harmonizował z kolorystyką wnętrza mieszkalnego.

A teraz, jakie sprzęty wprowadzimy na balkon? To oczywiście uzależnione jest przede wszystkim od jego wielkości. Najczęściej jednak stawiamy tu mebelki z kolorowego plastiku, campingowe krzeselka i stoliczki, leżaki, ewentualnie wiklinowe fotele. Spróbujmy jednak włożyć trochę inwencji i pracy w inny, również praktyczny, a bardzo funkcjonalny sposób rozwiązania „balkonowego wnętrza”.

Proponujemy drewniane, zbite z deseczek ławy i podesty. Można je pomalować na dowolny kolor, pozostawić w kolorze naturalnego dREW-

na lub pokryć bezbarwnym lakierem. Na ławach i podestach położmy dla wygody kostki z pianogumy obciągnięte pokrowcami z jednobarwnych tkanin w ostrych, efektownych kolorach.

Możemy również urządzić loggię wygodnymi i estetycznymi kostkami ze sklejki drewnianej, pomalowanymi na kolor, który nam najbardziej pasuje. Taka kostka z leżącą na niej poduszką z pianogumy jest wygodnym siedziskiem, bez poduszki — spełnia rolę podręcznego stoliczka.

Przed zbyt intensywną operacją słoneczną ochroni nas skutecznie zamontowany do poręczy balkonu parasol plażowy lub założona nad loggią markiza.

W ciepłe, letnie wieczory miło jest posiedzieć z książką właśnie na balkonie. Dlatego pomyślmy o zainstalowaniu tu światła; poszukajmy starych latarni od bryczek i wozów konnych i przeróbmy je na elektryczne. Do lamp — jeżeli chcemy, żeby było nastrojowo i przytulnie — wkręcimy kolorowe żarówki. A przy okazji cenna informacja: złote żarówki zabezpieczają skutecznie przed natręctwem much i komarów!

Oczywiście trudno sobie wyobrazić balkon czy loggię bez zieleni i kwiatów. Mogą być zasadzone nie tylko w tradycyjnych skrzynkach balkonowych, ale również w skrzyneczce zbitej własnoręcznie z wąskich deszczulek, w starej beczce, w glinianym garze, donicy lub ceramicznej misie.

Zwracamy uwagę, że modne są kompozycje z różnych gatunków kwiatów w połączeniu z roślinami zielonymi. A więc, przy tworzeniu naszych mikroogródków możemy dać upust fantazji.

ALICJA ANTONOWICZ-STALA
I IRENA LANGE



B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON: 033-41-17
METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 Paris
Tél.: 770-83-37; C.C.P. Paris: 189 46 68

poleca niżej wymienione książki
po cenach najniższych:

Jerzy Andrzejewski — POPIÓŁ I DIAMENT	8,00
Earl Derr Biggers — ZA KURTYNĄ	14,00
Kazimierz Brandys — KONIEC ŚWIATA SZWOLEŻERÓW T. 4	20,00
Andrzej Braun — PRÓZNIA Wydawnictwo PIW	10,00
Jerzy Edigey — NAJGORSZY JEST PONIEDZIAŁEK	9,00
Jerzy Edigey — DWIE TWARZE KRYSTYNY	9,00
Barbara Gordon — ČMY	11,00
Fleszerowa-Muskat — PIĘKNA POKORA	8,00
Frey — OSIEM RAMION BOGINI KALI	10,00
Bogusław Kogut — JESZCZE MIŁOŚĆ	10,00
Ross Macdonald — CZŁOWIEK POGRZEBANY	11,00
Mik-Ziemińska — TAJEMNICA ELIZABETH	6,00
Zofia Pcsmysz — MIKROKLIMAT	6,00
Leszek Prorok — WYSPIARZE	10,00
Maria Rodziewiczówna — CZAHARY	12,00
Roy — CZARNY KOŃ ZABIJA	6,00
Tadeusz Różewicz — POEZJA. DRAMAT. PROZA	12,00
Georges Simenon — WARIATKA MAIGRETA	8,00
Władysław Terlecki — DWIE GŁOWY PTAKA	12,00
Władysław Terlecki — GWIAZDA PIOŁUN	7,30
Krystyna Ziemińska — NA GORĄCYM UCZYNKU	10,00
Jerzy Zawieyski — ROMANS Z OJCZYZNĄ	6,00

Do cen podanych powyżej doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

Oprócz podanych stale posiadamy na składzie duży wybór książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

Mamy też duży wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji.

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.

- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

**RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY**

**Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego**

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
Telefon: 75.44.01

423, rue de Lannoy
ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZESŁIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Janusz Pečiak z warszawskiej Legii — najwzrostrońniejszy sportowiec świata, złoty medalista pięcioboju nowoczesnego
 Fot. CAF

Warszawa w Montrealu

W polskiej ekipie olimpijskiej na XXI Letnie Igrzyska aż 59 zawodniczek i zawodników (czyli 26,45% ekipy) stanowili przedstawiciele Warszawy. Obok Katowic (tym razem 40 zawodników — 18%) właśnie sportowcy województwa stołecznego odgrywają zawsze dominującą rolę. Nic też dziwnego, że z każdej Olimpiady sport z Syreną w herbie wywozi kolejny spory dorobek medalowy.

W Montrealu dr Adam Smelczyński z warszawskiej Legii już po raz szósty reprezentował barwy polskie na olimpijskim standzie strzeleckim. Debiutował on jeszcze w Melbourne w 1956 roku, kiedy to wywalczył srebrny medal w strzelaniu do rzutków. Ostatnio uplasował się znowu na punktowanym szóstym miejscu w Montrealu. I wcale nie myśli o rezygnacji z olimpijskich startów, zapowiadając, że spróbuje swych sił jeszcze w Moskwie w 1980 roku. Wtedy będzie miał 50 lat.

Drugim asem atutowym warszawskiego sportu była w Montrealu Irena Szewińska, znakomita lekkoatletka stołecznej Polonii. Nie tylko zdobyła w biegu na 400 m złoty medal, ale także pobiła rekord świata, uzyskując wynik 49,29 sek. Jest to już jej 7 olimpijski medal.

Trzeci raz znaleźli się w eki-

pie olimpijskiej w Kanadzie jeszcze następujący warszawscy sportowcy: florecistka Kamila Składanowska (AZS Warszawa) oraz przedstawiciele Legii — lekkoatleci Zenon Nowosz i Jan Werner, zapaśnik Adam Ostrowski, pływak i pięcioboista nowoczesny Zbigniew Pacelt, szablista Józef Nowara oraz kapitan reprezentacji Polski w siatkówce Edward Skorek.

Czołowy klub Warszawy — Legia — miał w Montrealu najwięcej swoich przedstawicieli, bo aż 24. Na liście najbardziej usportowionych klubów polskich, reprezentowanych w Montrealu, również i drugie miejsce zajmuje stołeczny AZS Warszawa z 18 zawodnikami, a dopiero dalej kluby z innych terenów Kraju, jak Zawisza Bydgoszcz (16 zawodników), Górnik Zabrze (8), Śląsk Wrocław (8) i również stołeczna Gwardia Warszawa (także 8). Jeszcze warszawska Skra miała w Montrealu 3 sportowców, Marymont — 2, a Polonia i Warszawianka — po jednym.

Stołeczni sportowcy-olimpijczycy wiele mają do zawdzięczenia doskonałym trenerom, przygotowującym ich do wielkiego wyczynu. I tak trener bokserów warszawskiej Legii (sam niegdyś olimpijczyk, brązowy medalista z Melbourne 1956) Henryk Niedźwiecki wychował świetnych pięściarzy Andrzeja Biegalskiego, Bogdana Gajdę, Janusza Gortata czy Kazimierza Szczerbę. Trener warszawskiej Gwardii Michał Szczepan szkoli pięściarzy Jacka Kucharczyka czy Jerzego Rybickie-

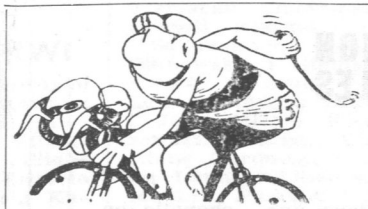
go. Andrzej Krzesiński, dawniej znakomity tyczkarz, trenuje obecnie skoczków Legii. Bolesław Bogdan wyszkolił również w Legii czołówkę polskich pięcioboistów nowoczesnych, którzy stali się taką rewelacją w Montrealu, na czele ze złotym medalistą Januszem Pečiakiem.

Słynny niegdyś siatkarz Wojciech Rutkowski, rekordzista występów w reprezentacji Polski, to nauczyciel m. in. wspaniałego siatkarza Legii Edwarda Skorka. Trener Zbigniew Skrudlik szkoli florecistów warszawskiego AZS, a jego kolega dr Zygmunt Składanowski — floreciści tegoż klubu. Szablistów Legii uczą również dawni reprezentanci Polski i olimpijczycy Andrzej Piątkowski i Marian Zakrzewski. Wspaniały niegdyś skiffista i medalista olimpijski Teodor Kocerka jest wychowawcą wioślarek AZS.

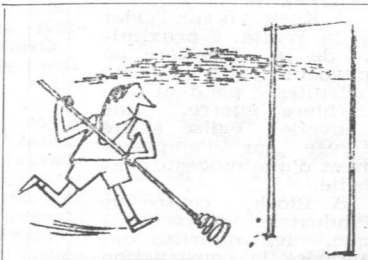
Wymieniliśmy tutaj tylko niektóre nazwiska trenerów, ale stolica Polski posiada ich bardzo wielu. Doskonale fachowców, wychowawców, rozumiejących znaczenie łączenia zdobywczy naukowych z praktyką codziennej pracy treningowej, często niezwykle żmudnej, ale dającej przecież tak doskonałe rezultaty.

Dla większości sportowców warszawskich bazą jest kompleks Ośrodka Przygotowań Olimpijskich przy Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach. Ośrodek stale unowocześniany, rozbudowywany i ulepszany. Szkoda tylko, że Warszawa wciąż nie może doczekać się hali sportowej z prawdziwego zdarzenia. Ale na pewno przyjdzie czas i na taki nowoczesny obiekt.

Wreszcie trzeba wspomnieć o młodzieży, o naturalnym zapleczu warszawskiego sportu wyczynowego. To właśnie sport szkolny znajduje się w Warszawie na wysokim poziomie. W lipcu, w Ogólnopolskich Letnich Igrzyskach Młodzieży i Studentów w Poznaniu reprezentacja młodzieży warszawskiej, licząca ponad 300 sportowców, zdecydowanie zajęła pierwsze miejsce w zmaganiach 6.000 uczniów szkół średnich i podstawowych całego Kraju w 22 dyscyplinach sportowych. I to oni są symbolem radosnego sportowego jutra stolicy Polski. (J.J.)



Rys. W. Fuglewicz



Rys. S. Ziarnkowski

Okruchy sportowe

16 najlepszych żużlowców walczyło w Gorzowie Wielkopolskim o tytuł indywidualnego mistrza Polski. Zdobył go Zdzisław Dobrucki z Unii Leszno. Wicemistrzem został Jerzy Rembas, a trzecie miejsce zajął Edward Janecz — obaj ze stali Gorzów.

W klasyfikacji indywidualnej wysiugu kolarskiego dookoła Szkocji zwyciężył L. Kubias (CSRS) przed Belgiem R. Dillonem. Polak Bronisław Ebel zajął czwarte miejsce. Drużynowo triumfowała ekipa Wielkiej Brytanii przed CSRS i Polską.

Na jeziorze Rusałka w Poznaniu rozegrano międzynarodowe zawody motorowe o Grand Prix Polski. W klasie OA (do 250 cm) zwyciężył Grotschel (Berlin Zachodni) przed Hamalainem (Finlandia) i Marszałkiem (Polonia Warszawa), a w klasie OC (do 500 cm) pierwszy był Podgórski (Polonia) przed Kuhne (Berlin Zachodni).

Zakończone zostały rozgrywki o wejście do II ligi piłkarskiej. Awans wywalczyły zespoły: Olimpii Elbląg, Arkonii Szczecin i Zagłębia Konin — do grupy północnej oraz Stali Brzeg, Górnika Wałbrzych i Hutnika Kraków — do grupy południowej.

Międzynarodowa Federacja Tenisowa dokonała losowania rozgrywek o Puchar Davisa na rok 1977. Reprezentacja Polski znalazła się w europejskiej strefie w grupie A. Polacy wystąpią od razu w II rundzie i na wyjeździe zmierzą się z Norwegami.

W Warszawie rozegrano zawody pływackie letniej rundy klubowej Pucharu Polski. Zwyciężyli młodzi pływacy Legii Warszawa uzyskując 12.478 pkt. Wyprowadzili oni Stal Stocznia (12.172 pkt) i SZS-AZS Olsztyn (11.916 pkt).

Krokodyla daj mi luby



Nie ma chyba Polaka, który nie znałby tych słów, który nie powtarzałby wraz z Panem Jowialskim: Znacze to? Więc jeszcze raz posłuchajcie! Albo nie wzruszajcie się magnetyzmem serca Anieli i Gustawa ze „Ślubów panielskich”!

Twórczość Aleksandra Fredry stanowi bowiem żelazny repertuar narodowego teatru polskiego i niepodobna wprost wyobrazić sobie polskiej sceny bez tych komedii tryskających niewymuszonym humorem, a zarazem urzekających miefalszowaną polskością. „Na jego sztukach wyrosły całe pokolenia najświetniejszych aktorów — pisano. — Postacie z jego komedii, ich powiedzenia są nam tak bliskie, że weszły w zakres powszechnych pojęć i wyobrażeń każdego wykształconego Polaka”. To-

też twórczość Fredry zajmuje wyjątkowe miejsce na kartach nie tylko literatury, ale i kultury polskiej.

Przypadająca w tym roku setna rocznica śmierci Aleksandra Fredry (15 lipca 1876 roku) stanowi centralny punkt jubileuszowych obchodów pod auspicjami UNESCO — Organizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury. Celem UNESCO jest zacieśnienie współpracy między narodami, czuwanie nad zachowaniem i ochroną ogólnoludzkiego dziedzictwa kulturowego oraz ogłaszanie międzynarodowych obchodów i rocznic wybitnych twórców.

Młodzianki Fredro, urodzony w Surochowie koło Jarosławia, z chwilą ukazania się w 1809 roku pierwszych oddziałów polskich pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego, wstępuje do armii Księstwa Warszawskiego, jako ułan. Wkrótce zostaje oficerem ordynansowym przy sztabie samego Napoleona i bierze udział we wszystkich jego kampaniach. Jest świadkiem odwrotu spod Moskwy i uczestniczy w bitwie pod Lipskiem. Odznaczony Krzyżem Złotym Orderu Virtuti Militari i francuską Legią Honorową. Po upadku Napoleona dostaje się do Paryża, z którego w 1815 roku powraca do kraju w stopniu rotmistrza, aby resztę życia poświęcić gospodarowaniu na wsi oraz — literaturze.

Jeszcze w Paryżu, chodząc do bulwarowych teatrzyków, podpatrywał tradycyjne chwy-

ty molierystów, aby z czasem przykroić je na własny, polski, fredrowski fason. Wystawiona w 1821 roku w Teatrze Narodowym w Warszawie komedia „Pan Geldhab” uświadomiła mu jego właściwe powołanie jako czołowego komediopisarza swoich czasów. Sztuka ta rozpoczęła łańcuch wybitnych utworów Fredry, stanowiących po dziś dzień nie schodzący ze scen polskich klasyczny repertuar komediowy.

W komediach swych Fredro ukazywał wiele szczegółów obyczajowych z otaczającego go i talk dobrze znanego mu życia ówczesnej Polski oraz bogatą galerię widzianych przez siebie osób: od zanikających już typów sarmackich, takich jak rejent Milczek czy cześnik Raptusiewicz i rómansowa Podstolina, aż do pełnych finezji i lirycznego uroku postaci ze „Ślubów panielskich”, owianych już oglądą epoki napoleońskiej i Księstwa Warszawskiego. Znacomity obserwator własnego środowiska, przedstawił je w postaci karykaturalnej, ale zawsze z pobłażaniem i z czułym sentymentem, wytykając z humorem jego przywary i śmieszności.

Patrzymy na nich rozbawieni, a równocześnie przyniknięci ciepłym uczuciem swojskości nad tą odległą, ale tak bardzo naszą własną i narodową przeszłością. Smakujemy prosty, jasny i potoczny wiersz fredrowski, nieskazitelnie melodyjny, a nie naruszający toku potocznej mowy, urozmaicony świetnymi konceptami, przysłowiami, aforyzmami i dowcipami.

Wszystko to stanowi gwarancję nieprzemijających wartości komedii Aleksandra Fredry, doskonałego zwierzciadła zjawisk zachodzących w obyczaju nie tylko polskiego narodu, ale całej ponapoleońskiej epoki, a zatem jest częścią ogólnoludzkiego dziedzictwa kulturowego.

ADRIAN CZERMIŃSKI

POLONIA NA SZEROKIM ŚWIECIE

Polsko-Australijska Izba Handlowa

W Adelajdzie powołana została do życia Polsko-Australijska Izba Handlowa. W skład Izby weszli przedstawiciele australijskich sfer gospodarczych, wśród których znajdują się również biznesmeni polskiego pochodzenia. Planowane jest powołanie do życia oddziałów Izby w innych ośrodkach przemysłowych Australii.

Działalność Izby przyczyni się do ułatwienia kontaktów polonijnych i australijskich sfer gospodarczych z handlem i przemysłem Polski.

»Fircyk« podbija Montreal

Kanadyjczycy polskiego pochodzenia, studenci uczelni montrealskich — absolwenci Kursów Licealnych im. Adama Mickiewicza w Montrealu, wystawili własnymi siłami komedię Franciszka Zabłockiego „Fircyk w zalotach”. Przedstawienie wystawione w sali d'Arcy McGee, zgromadziło najpierw całą Polskę, a po pochlebnych recenzjach — salę szturmowali Kanadyjczycy pochodzenia francuskiego. Widzom oglądanie spektaklu ułatwiło tłumaczenie sztuki, zamieszczone w programie widowiska.

Amerykańskie Jackowo

W Chicago istnieje polska parafia — Jackowo. Posiada ona dwa kościoły: parafialny św. Jacka oraz świątynię przeznaczoną dla duszpasterstwa specjalistycznego. Ks. Franciszek Grzechowiak, proboszcz Jackowa, prowadzi bogatą działalność mającą na celu kultywowanie mowy ojczystej, zachęca wiernych do czytania polskich książek i czasopism.

Galeria Malarstwa

W Adelajdzie — stolicy Południowej Australii — właścicielem Galerii Malarstwa jest biznesmen polskiego pochodzenia, Lech Pawłowski. Otwarcia „The Art of Poland” dokonał przedstawiciel premiera południowej Australii, Len Amadia oraz radca handlowy PRL, Henryk Cieślak.

Zgromadzona w dniu otwarcia publiczność, a wśród nich znany malarz polskiego pochodzenia, Stanisław Ostoja-Kotkowski, zgodnie stwierdziła wysoki poziom prac polskich malarzy i grafików.

CONSTRUCTION DE NOUVELLES EGLISES

Deux églises ont été construites ces temps derniers dans le diocèse de Łódź. L'une d'elles à Ksawerów a été agrandie et complètement modernisée et l'autre, à Wrzeszczowice nouvellement construite. Signalons, en outre, que dans un des quartiers de Łódź on est en train d'élever une nouvelle église.

A Wrzeczyn, dans le diocèse de Gniezno, les croyant qui, jusqu'à présent se réunissaient

dans une chapelle en bois ont reçu une nouvelle église.

A Kostrzyn sur l'Oder et la Warta, à proximité de la frontière où plusieurs églises ont été détruites pendant la dernière guerre, une nouvelle église a été élevée sur l'emplacement d'une modeste chapelle.

A Płock, centre de l'industrie pétrochimique, les autorités ont autorisé la construction d'une nouvelle église.

FESTIWAL W HAMBURGU

W Hamburgu odbył się Festiwal Zespołów Artystycznych zorganizowany przez Związek Polaków „Zgoda” w RFN. W Festiwalu wzięło udział pięć polonijnych zespołów.

Ciekawostką festiwalu był zespół wokalo-muzyczny „Viola” z Hanoweru prezentujący repertuar o charakterze estradowym. Na zakończenie imprezy zastępca sekretarza generalnego Towarzystwa „Polonia” Zbigniew Tomkowski i prezes Zarządu Głównego Związku Polaków „Zgoda”, Ignacy Łukaszczyk przekazali zespołom liczne upominki.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

ZŁOTE GODY

La Ricamarie. W szczęściu i zdrowiu obchodzili swą 50 rocznicę ślubu państwo Jadwiga i Franciszek Kurzajowie. Z tej okazji Jubilaci otrzymali liczne życzenia od najbliższej rodziny z Francji i Polski oraz miejscowej Polonii. Redakcja „Tygodnika” dotychczas również życzenia dalszej pomyślności i równie radosnych Diamentowych Godów.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyżczajem francuskim, na cele społeczne, małżeństwa: Claudine Taillez — Michel Komorowski i Astrid Binkowska — Stanisław Sikora w Sallaumines; Nadège Glatkowska — Patrick Mieszczak w Calonne-Ricouart; Annick Kałuża — Pierre Lherbier i Claudie Duquesnoy — Bruno Szymkowiak w Divion; Monique Pecci — Christian Adamski w Tourcoing; Annie Dolacińska — Hervé Stys (Fouquières) w Harnes; Noëlla Thopart — Marian Ziółkowski w Liévin; Martine Zdrojewska — Maurice Rivière w Loffre; Edyta Stelmaszyk — Gérard Loison w Carvin; Jacqueline Węch — Christian Meral w Bully-les-Mines; Josiane Strugała — Henryk Hostyń w Noyel-les-sous-Lens; Elżbieta Sulerzycka — Michel Winnicki w Aniche; Monique Sarzyńska — Patrick Bigotte w Oignies; Régine Duhoo — Józef Furdyga w Noeux-les-Mines; Martine Sika — René Riche i Irena Karpińska — Jean-Claude Suentin w Sin-le-

Noble; Nadine Glineur — Didier Ziętek w Janlain; Monique Paszkier — Edmund Kraska i Patrycja Kuta — Yves Deval w Libercourt; Ginette Buczkowska — Edward Nowak w Douvrin; Jocelyne Beaudart — Patrice Kaczmarek, Bernadette Kromarek — Domenico Morello w Vieux-Condé; Marie-Josée Kozłowska — Alain Spizzao w Valenciennes; Nicole Lewandowska — Michał Wojciechowski i Anne Marie Sievenard — Alain Klimoszek w Lallaing; Martine Ratajczak — Jean-Paul Delebarre w Mazingarbe; Odile Guilbert — Georges Siemiatycki w Douai; Christine Kozłowska — Kazimierz Filippek w Evin-Malmaison.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

Liévin. Po pomyślnie zdanych egzaminach teoretycznych i praktycznych dyplomy samarytańskie francuskiego Czerwonego Krzyża otrzymali: p. Anita Gregorska, p. Josette Kraskowska, p. Chantal Ostyb, p. Brigitte Sisiak, p. Martine Sołtyś i p. Christiane Przybulek.

Prouvy. Dyplom samarytański otrzymał ostatnio p. Jean-Claude Wawrzyn.

ECHA WALNYCH ZEBRAŃ I SPOTKAŃ TOWARZYSKICH

Vimy. Miejskowa sekcja sympatyków klubu Racing-Club Lens urządziła na zakończenie

sezonu letniego swoje tradycyjne plenarne spotkanie, którego gospodarzami byli m.in. p. Stefan Tomiak, prezes klubu oraz p. Jacky Kowak, wiceprezes.

Auby. Walne zebranie klubu U.S.A. Auby football wyraziło dotychczasowemu trenerowi p. Marcelowi Skrzyżowskiemu pełne uznanie za dotychczasowe wyniki pracy oraz wybrało go ponownie na to samo stanowisko. Do zarządu na nowy sezon sportowy zostali wybrani m.in.: p. Kowalczyk, p. Bartkowiak i p. Franciszek Pilarski.

ZASŁUŻONA EMERYTURA

Sin-le-Noble. Po 42 latach pracy w kopalni przeszedł na emeryturę p. Bruno Walkowiak. Licznie zebrani towarzysze pracy z zalem rozstawali się z kolegą życząc mu dalszych szczęśliwych lat życia i zadowolenia z pracy społecznej. Zaznaczyć należy, że p. Walkowiak od lat bierze czynny udział w tutejszym życiu polonijnym.

DAWCY KRWI

Denain. Srebrnymi medalami honorowymi ministra zdrowia zostali odznaczeni p. Gilbert Jankowski, p. Eliane Gregorecka, p. Elżbieta Greczka, p. Marta Kapusta, p. Germaine Orzelak, p. Geneviève Przymusiak, p. Klara Drejer, p. Claire Korba i p. Tera Galusik.

Libercourt. Na walnym zebraniu sekcji dawców krwi zostali odznaczeni srebrnymi medalami p. Janina Ciekawy, p. Nathalie Janicka, p. Danielle Kornalewska, p. Marthe Marciniak, p. Pelagia Olejniczak, p. Stefania Palicka, p. Paulina Kryśkiewicz, p. Leonia Kowal, p. Jeanne No-

wak, p. Michaline Przeździecka, p. Alfred Błachorzewski i p. Ryszard Smaczyński.

NIECH ZDROWO ROSNA!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Lens: Gaëlle Noworyta, Angélique Bosiacka. Meurchin: Jacqueline Wojtowiak. Noeux-les-Mines: Dany Wróblewski, Karine Pańczak. Metz: Jean-Yves Feliksiak, Alexandra Dombrowska. Ancy-sur-Moselle: Cyril Pruchnowski. Denain: Ludwik Świątlicki, Laurie Paszkiewicz. Valenciennes: Jérôme Cieśniewski (Raismes), Christophe Jarzabek, Garry Gruszka (Beuvrages). Vieux-Condé: Henryk Zakrzewski. Dourges: Lionel Blicharski, Christophe Najdecki. Libercourt: Laurent Skrzypczak, Magalle Stopyra, Sonia Krawczyk. Bruay-en-Artois: Florence Marciniak, Julien Warzyniak. Lapugnoy: Isabelle Franek. Douvrin: Stefan Welniak. Lillers: Karolina Szalka. Liévin: Stefania Kaja. Sallaumines: Sandrine Orzechowska, Tymoteusz Kapitaniuk. Fresnes: Anne-Sophie Janura. St. Vallier: Dorothee Jarmińska.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarł ostatnio:

Sallaumines: Astrid Bińkowska i Stanisław Sikora. Annay-sous-Lens: Claudine Tailliez i Jean Michel Komorowski. Dourges: Christiane Gardulski i Gilles Launay. Libercourt: Monique Paszkier i Edmund Kraska, Patricia Kuta i Yves Delval. Béthune: Jocelyne Beudaert i Patrice Kaczmarek. Noeux-les-Mines: Regine Duhoo i Józef Furdyga. Oignies: Monique Sarzyńska i Patrick Bigotte. Sin-le-Noble: Irena Karpińska i Jean-Claude Quentin. Jenlain: Nadine Glineur i Didier Ziętek. Aniche: Elżbieta Sulerzycka i Michał Winnicki. Noyelles-sous-Lens: Josiane Strugała i Henryk Hostyń (Hal-

lenes). Liévin: Noëlla Thopart i Marian Ziółkowski. Loffre: Martine Zdrojewska i Maurice Rivière. Bully-les-Mines: Jacqueline Węch i Christian Meral. Harnes: Annie Dolacińska i Hervé Stys (Fouquières-lez-Lens). Aix-Noulette: Edyta Stelmaszyk i Gérard Loison. Roelx: Monique Pecci i Christian Adamski (Tourcoing). Bruay-en-Artois: Martine Sobota i Jean-Pierre Spodobalski, Sylviane Fachaux i Marian Krawczyk, Christine Milczarek i Serge Drouart, Christine Langer i Rudy Andrzejewski. Divion: Adege Glatkowska i Patrick Mieszczak (Calonne-Ricouart), Claudie Duquesnoy i Bruno Szymkowiak. Annick Kałuża i Pierre Lherbier.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z zalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Divion: Marianna Marciniak z domu Dembińska, lat 85. Sin-le-Noble: Rozalia Supera z domu Urbańczyk, lat 70. Noeux-les-Mines: Ignacy Walczak, lat 56. Libercourt: Eliza Roguszka z domu Wattreloot, lat 64, Karolina Skład z domu Koboś, lat 73. Douvrin: Bolesław Skalski (Avion), lat 56. Sallaumines: Józef Jędrzejak, lat 78, Cecylia Kościelniak z domu Paterczyk, lat 80, Helena Szlapka z domu Budzińska, lat 52. Haillicourt: Alfred Zupan, lat 42. Guesnain: Stanisław Szymczak, Masny: Wiktoria Kaika z domu Nyga, lat 76. Evin-Malmaison: Agnieszka Oszińska z domu Dymała, lat 49, Stanisława Kaczmarek. Brebières-Somain: Jan Chełbowski. Houdain: Franciszek Lapawa. Escaudain: Maria Starek z domu Neugebauer. Bruay-en-Artois: Władysława Włostowska z domu Wabnik. Lens: Katarzyna Jasińska z domu Wójcik. Sanvignes-les-Mines: Władysława Skoczylas, lat 75. Fouquereuil: Andrzej Cieśla, medalista pracy, lat 76. Béthune: Antoni Kędzia. Metz: Josette Radomska z domu Paniel, lat 44. Waziers: Franciszek Pawlik, lat 61. Leonia Sobocińska z domu Fryc. Cité Jeanne-d'Arc: Antoni Smorowiński, lat 52.



DU 14 AU 20 AOUT

PREMIERE CHAINE

MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TF 1 ACTUALITES — 13.00, 20.00 et à la fin du programme
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„UNE MINUTE POUR LES FEMMES” — 19.40 (sauf le samedi et le dimanche)
„LE VILLAGE ENGLOUTI” — 19.47 (sauf le dimanche) feuilleton, à partir du 18 août

SAMEDI 14 AOUT

12.25. Madame, êtes-vous libre? histoire écrite et mise en scène p. J-Paul Le Chanois
12.47. Jeunes Pratique
13.35. Concert
14.10. SAMEDI EST A VOUS, émission de Guy Lux
18.40. Pour chaque enfant
18.45. Magazine auto-moto 1
20.30. Music-Hall à Provins — variétés
21.45. REGAN
22.40. BOXE, championnat d'Europe Poids Plume

DIMANCHE 15 AOUT

12.02. La Bonne conduite, jeu
13.20. C'est pas sérieux
14.10. Au-delà de l'horizon
15.05. SPORTS
16.20. „Le Nouveau monde” — film de Jan Troelie
18.45. Les Jours Heureux, feuilleton
19.17. Les animaux du monde
20.30. EL PERDIDO — film avec Kirk Douglas, Rock Hudson, etc.
22.25. Ballets du Sénégal

LUNDI 16 AOUT

12.25. Madame, êtes-vous libre?
13.35. John L'Intrepide, série
14.05. La Brigade des maléfices
18.35. Emissions pour la jeunesse
20.30. Qual des Orfèvres, film policier de Clouzot
22.15. Meeting d'athlétisme à Nice

MARDI 17 AOUT

12.30. Le Francophonissime, jeu
13.45. Objectif santé
14.00. La Bonne soupe — film de Robert Thomas, avec Annie Girardot
18.35. Emissions pour la jeunesse
20.30. Amfiparnaso
21.25. Evasion — émission sur Haiti
22.05. Les Comiques Associés

MERCREDI 18 AOUT

12.30. Le Francophonissime, jeu
13.35. John L'Intrepide, série et fin
14.05. Les Six Femmes d'Henry VIII, série
18.35. Emissions pour la jeunesse
20.30. L'Enquête est ouverte, série policière
22.00. Indications, d'Igor Barrère et Etienne Lalou

JEUDI 19 AOUT

12.30. Le Francophonissime
13.35. Les Six Femmes d'Henry VIII, série
18.35. Emissions pour la jeunesse
20.30. Faits Divers — „Le Béton est armé”
21.30. La Guinée de Sékou Touré
22.20. Jazz à Juan Les Pins

VENDREDI 20 AOUT

12.30. Le Francophonissime
13.35. Les Six Femmes d'Henry VIII, série
18.35. Emissions pour la jeunesse
20.30. AU THEATRE CE SOIR — „Un mois à la campagne” d'après Ivan Tourgueniev
22.15. Les Nuits d'été, variétés

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

Flash information — 15 heures (tous les jours)
Aujourd'hui Madame — 15.10 (sauf samedi et dimanche)
„Annie, agent très spécial” — 15.55 — sauf samedi, dimanche et mercredi
„Le Palmiers des enfants” — 18.43 (sauf samedi et dimanche)
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — jeu 18.55
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
JOURNAL DE L'A-2 — 20.00 et à la fin du programme

WYMIENIAMY
KORES-
PONDENCJE

MALGORZATA SOBOCZYNSKA
ul. Puzkiana 14 m 54, 40-295
Olsztyn — lat 16, chciałyby nawiązać korespondencję z kolekcjonarami serwetek papierowych, w celu ewentualnej wymiany.

HELENA DZIEDZIC — ul. Leśna 230, 34-300 Żywiec — jest licealistką i uczy się języka francuskiego. Poszukuje osoby, która zechciałaby z nią korespondować w języku francuskim, najchętniej spośród młodzieży polonijnej zamieszkującej we Francji. Może pisać na różne tematy. Oczekuje z niecierpliwością na listy.

HENRYK DUDA — Żendek 204, 42-625 Ożarówiec — ma 13 lat i jest uczniem 7 klasy szkoły podstawowej. Jego hobby to fi-

latelistyka i pisanie wierszy. Chciałby nawiązać korespondencję z koleżankami i kolegami mieszkającymi we Francji i Belgii.

GRZEGORZ WOLTA — ul. Grunwaldzka 334, 60-166 Poznań — pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji, Belgii, Holandii. Interesuje się muzyką młodzieżową, turystyczną, sportem. Może wymienić widokówki i znaczki pocztowe oraz pocztówki dźwiękowe.

SAMEDI 14 AOUT

15.05. Toutes les musiques pour un samedi
18.15. Information jeunesse
18.25. Caméra au poing
19.44. Douze minutes avec... émission d'accordéon
20.30. Dramatique — „Le Jeu de l'Amour et du Hasard”, de Marivaux
22.15. Variétés

DIMANCHE 15 AOUT

15.05. La vie secrète des animaux
18:58. STADE 2
19.30. JAZZ AVERTY
20.30. Jeux sans frontières — émission de Guy Lux
22.00. La Dynastie des Forsyte, série

LUNDI 16 AOUT

16.45. La mer et les hommes, histoire de la marine
17.15. Les Douze Légionnaires, feuilleton
17.45. Vacances animées
18.15. Documentaire. Ce jour-là, j'en témoigne (sur période juin 1940 à août 1944)
19.44. Bonjour Paris, feuilleton
20.30. LA FAYETTE — film de Jean Dréville
21.40. RAID AMERICAIN, — émission sur New York

MARDI 17 AOUT

15.55. Mission Impossible
16.45. La mer et les hommes
17.15. Les douze légionnaires, feuilleton
17.45. Vacances animées
18.15. Ce jour-là, j'en témoigne
19.44. Bonjour Paris, feuilleton
20.30. Les Dossiers de l'écran

MERCREDI 18 AOUT

15.55. Bonanza; série
16.45. Viens jouer avec nous
17.15. TEVA; série
18.15. Ce jour-là j'en témoigne
19.44. Bonjour Paris, feuilleton
20.30. Un shérif à New York; série
21.55. Le Périgord Noir

JEUDI 19 AOUT

15.55. Mission Impossible
16.45. La Mer et les Hommes
17.15. Les Douze Légionnaires
17.45. Vacances animées
18.15. Ce jour-là, j'en témoigne
19.44. Bonjour Paris, feuilleton
20.30. Dramatique — L'Eventail — de Carlo Goldoni

VENDREDI 20 AOUT

15.55. Mission Impossible
16.45. La Mer et les Hommes
17.15. Les douze légionnaires
17.45. Vacances animées
18.15. Ce jour-là, j'en témoigne
19.44. Bonjour Paris
20.30. Molière, pour rire et pour pleurer; feuilleton
21.35. Ah! vous écrivez?

TROISIEME CHAINE — COULEUR

De 11.55 à 18.10 — Relais des Emissions de TF 1
„ETRANGER D'OU VIENS-TU?” — 19.05 — (sauf samedi et dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
FR 3 — JEUNESSE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
FR 3 — ACTUALITES — 19.55 et à la fin du programme

SAMEDI 14 AOUT

18.15. BREIZ O VEVA — émission sur la Bretagne et les pays de la Loire
19.40. Un homme, un événement
20.00. Festival du Court Métrage
20.30. Beau fixe à Pithiviers

DIMANCHE 15 AOUT

22.30. Cinéma de Minuit — „LA CHIENNE” — film de Jean Renoir avec Michel Simon

LUNDI 16 AOUT

20.20. Heures en été — à Saint Malo
20.30. „NAPOLEON” — film de Sacha Guitry

MARDI 17 AOUT

20.20. HEURES EN ETE
20.30. „LA TOUR PREND GARDE” — film d'aventures de Georges Lampin avec Jean Marais

MERCREDI 18 AOUT

20.20. Heures en été
20.30. LEA L'HIVER — film de Marc Monnet

JEUDI 19 AOUT

20.20. HEURES EN ETE
20.30. Copie conforme, film de Jean Dréville avec Louis Jouvet

VENDREDI 20 AOUT

20.20. Heures en été
20.30. Erreurs judiciaires
20.55. Opération survie
21.45. Festival de Jazz d'Antibes-Juan-les-Pins

RADIO-
WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH DLA
RODAKÓW ZA GRANICĄ
6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m
7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m
11.30—12.00 25, 31 i 41 m
13.00—14.00 31 i 41 m
15.00—15.30 31, 41, 49 m
16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m
18.00—18.30 41 i 49 m
20.30—21.00 41 i 49 m
21.30—22.00 31, 41 i 49 m
23.03—00.00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGÓLNI

- kalendaryk historyczny i muzykę 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

O TEMATYCE POLONIJNEJ:

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO-
VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE
PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:

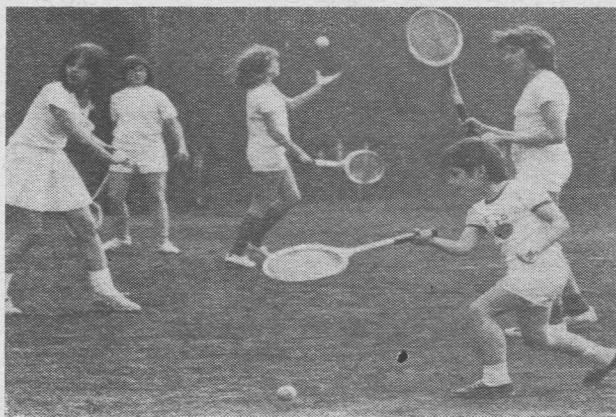
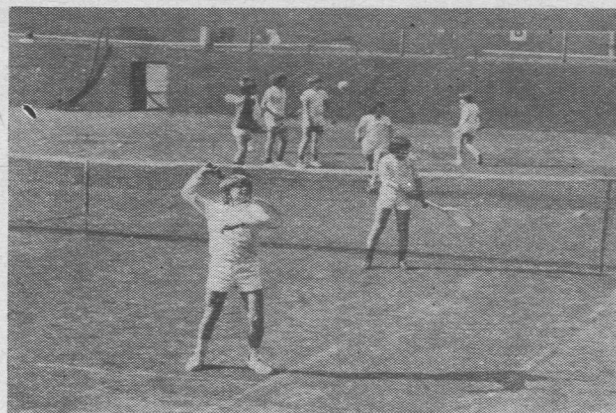
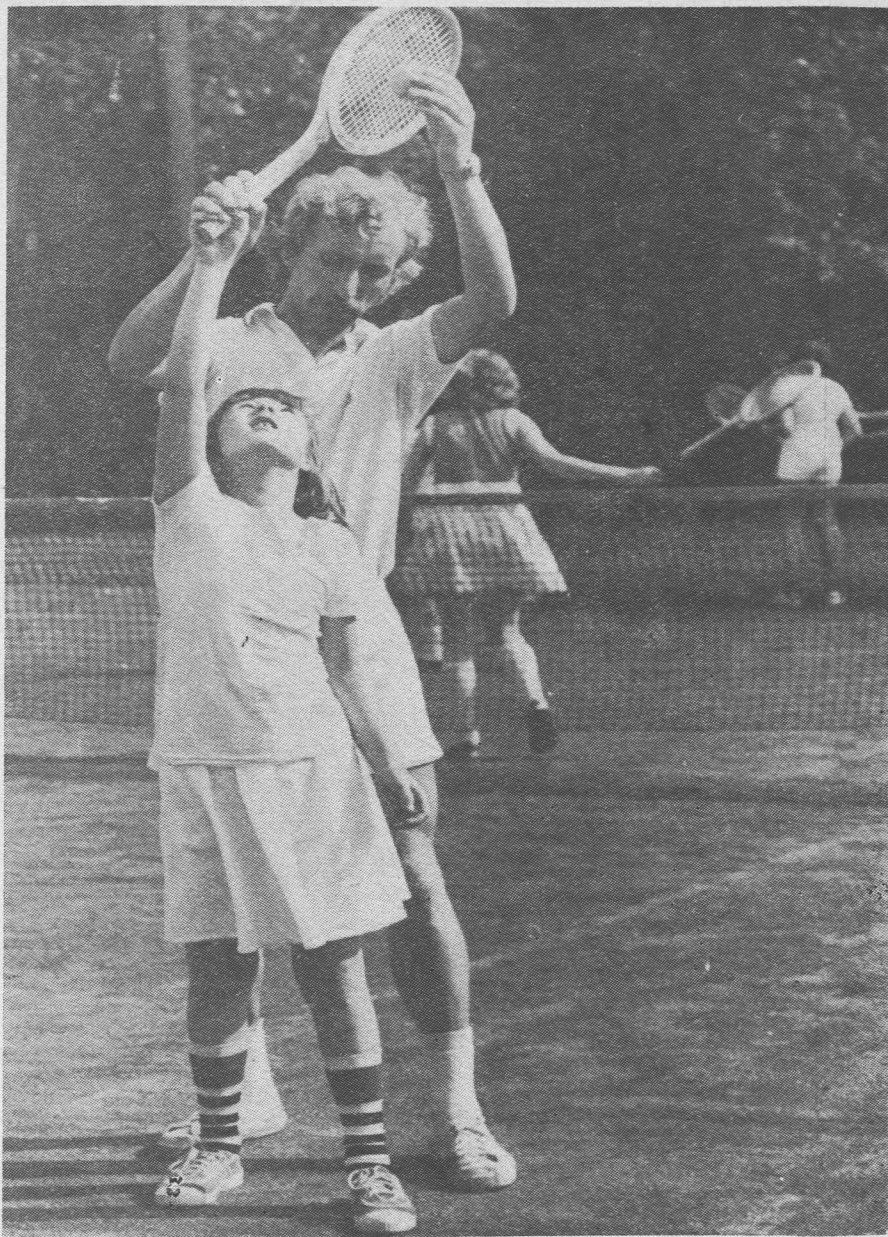
7.00—7.30 31,01 m 41,18 m 41,27 m
13.30—13.00 31,50 m 42,11 m
19.00—19.30 31,45 m 41,18 m
21.00—21.30 41,18 m 48,74 m
21.30—22.00 49,22 m 75,85 m 200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m

NOUS VOUS PROPOSONS

TOUT PARTICULIEREMENT:

- nos revues de presse quotidienne à 12.30
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
- „Jeunesse, loisir, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
- „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
- „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
- „Pologne-France et retour” le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30
- „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.



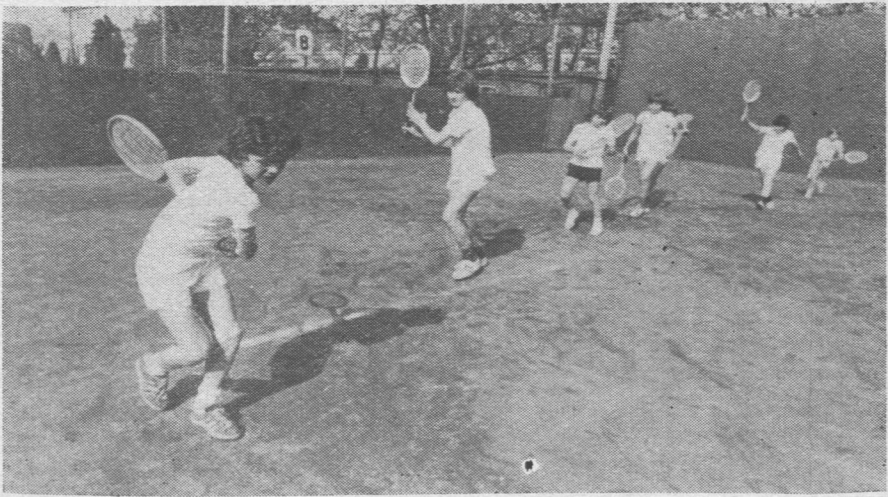
Śladami Fibaka

Takiego zainteresowania tenisem jeszcze w Kraju nie było. Do sekretariatu warszawskiej „Legii” codziennie napływa wiele zgłoszeń od tych, którzy chcieliby pójść w ślady sławnego polskiego mistrza kortu. Tak dzieje się również w innych klubach w Polsce. Na ulicach miast widać coraz więcej młodzieży z rakietami tenisowymi spieszącej na korty. Ale ta eksplozja zainteresowania tenisem wybuchła tak nagle, że okazało się, iż łatwiej o zapal niż o korty, instruktorów i trenerów tej dyscypliny sportu. Kluby starają się w możliwie szybkim tempie nadrobić to niedopatrzenie.

Walory sportowe i rekreacyjne tenisa są bowiem niezaprzeczalne. Ale fakt ten działaczom sportowym w Kraju przypomnieli dopiero międzynarodowe sukcesy Wojciecha Fibaka,

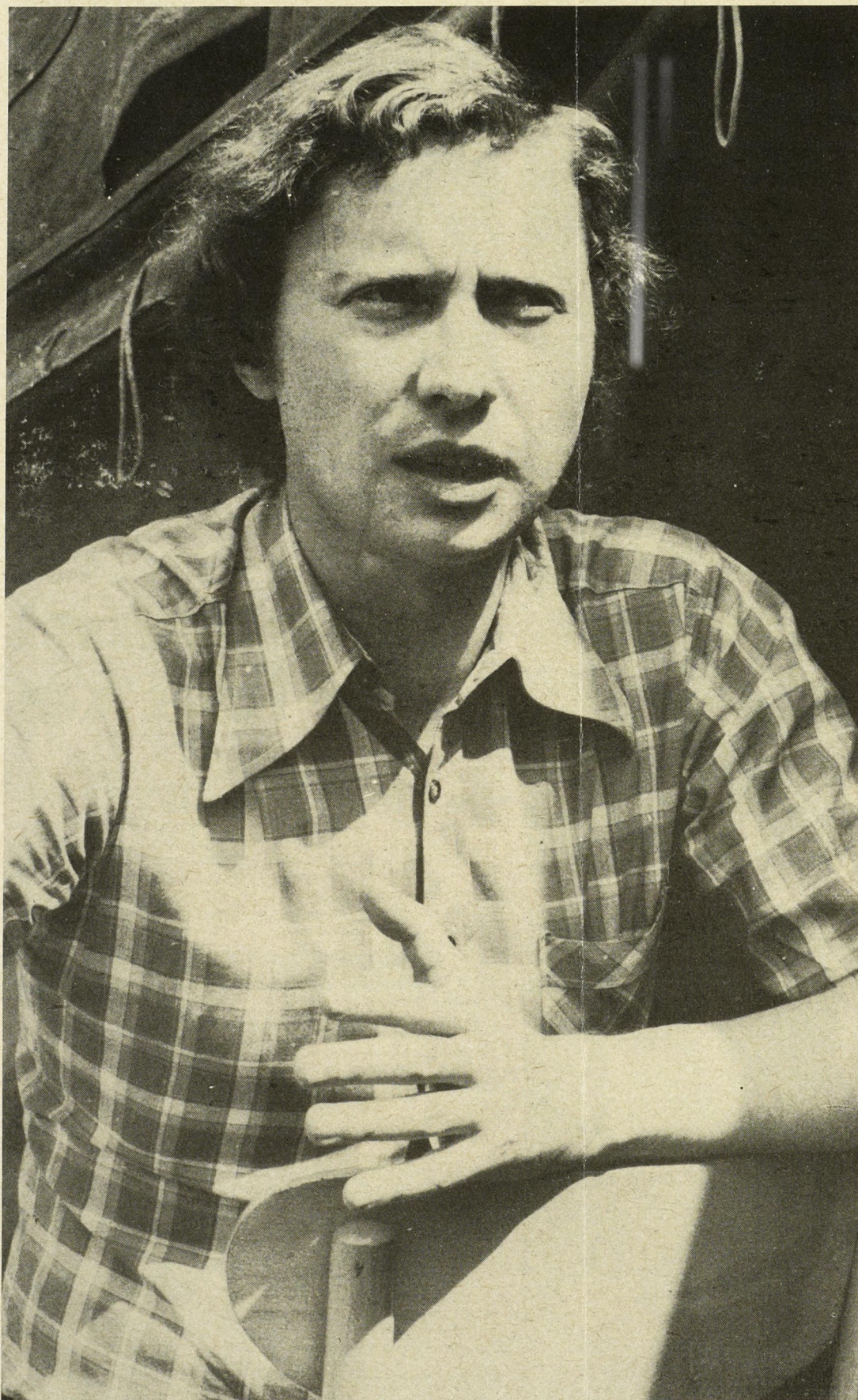
który dla wielu, a przede wszystkim dla najmłodszych, stał się bohaterem godnym naśladowania. W Kraju mówi się teraz, że tenis staje się sportem masowym. Toteż przy klubach sportowych zarówno w miastach, jak i na wsiach powstają szkółki tenisa. Jedną z nich odwiedził właśnie fotoreporter. Jest to szkółka przy warszawskim klubie „Legia”. Uczęszcza do niej 40 dziewcząt i chłopców w wieku lat 8—12 wyłonionych drogą selekcji. Zajęcia odbywają się 5 razy w tygodniu. Najlepsi spośród podopiecznych trenera Andrzeja Obrębskiego wystartują w dorocznym turnieju „Legii”. W stolicy istnieje 5 szkółek tego typu, ale po wakacjach planuje się otwarcie następnych.

Zdjęcia: CAF



Marka Grechuty

»Droga za widnokres«



Sam jest poetą i może dlatego tak bardzo czuje poezje innych autorów. Już osiem lat urzeka słuchaczy swoją sztuką piosenkarską, ściszoną, kameralną. Mistrzostwo jego objawia się nie w potędze głosu, lecz we wnikliwym, muzycznym odczytywaniu słów. W jego interpretacji nabierają one jakby nowych, nieprzeczuwalnych, czy też niedostrzegalnych znaczeń, gdy używamy je potocznie bez większego zastanowienia.

Marek Grechuta wydaje się jakby trochę zagubiony we współczesnym świecie. Najbardziej przystawałby do epoki romantyzmu — ma w sobie wiele z postawy romantycznej. A jednak nie jest staroświecki. Tę miłą dawność potrafi łączyć harmonijnie ze współczesną ekspresją, o czym mówią jego płyty „Magia obłoków”, „Droga za widnokres”.

Przez pierwszych pięć lat był związany z zespołem muzycznym „ANAWA” (nazwa wywodząca się od słowa en avant). Można powiedzieć, że wyrósł z niego, stanowił z nim jedność. Ci muzycy wraz z przeszliczną wiolonczelistką współtworzyli jego niepowtarzalny styl i klimat, któremu z taką chęcią poddawał się każdy, aby przeżywać wraz z wykonawcami romantyczno-współczesną przygodę. Jego piosenki pozwalają zatrzymać się w rozbieganiu codzienności, aby oddać się luksusowi zadumy, refleksji, poddychać powietrzem z innego wymiaru.

Potem zmienił zespół, przystał do grupy jazz-rockowej „WIEM” o brzmieniu ostrzejszym, mocniejszym, kontrastującym z jego subtelnością i lubowaniem się gamą odcieni i niuansów. Świadomie zdobywał nowe doświadczenia, próbował przystawalności różnych rodzajów muzyki do poezji. Koncerty nie były podobne do siebie, dużą rolę odgrywała improwizacja.

Jest artystą niespokojnym i zgodnie z nazwą swego pierwszego zespołu „ANAWA”, stale poszukuje nowego, jeszcze doskonalszego wyrazu. Utworzył więc teraz swój trzeci zespół — nową formę „ANAWA”, aby połączyć te dwa nurty — archaizujący z jazz-rockowym. W penetracjach poezji z epoki romantyzmu przesunął się bliżej współczesności. Zainteresował się Witkacym, który tyle nowego wniósł do polskiej literatury i teatru.

I, co najważniejsze, po krótkiej rozłące znowu współpracuje ze swoim kompozytorem Janem Kantym Pawluśkiewiczem, który też od początku wywierał wielki wpływ na indywidualność artystyczną Grechuty.

Miewali często wspólne pomysły muzyczne, Pawluśkiewicz opracowuje muzycznie jego piosenki, a wiadomo, że dobra aranżacja może utwór wywyższyć.

W recitalu Marek Grechuta (także kompozytor) śpiewa wiele swych piosenek autorskich — „Muzę pomysłowości”, „Historię pewnej podróży dookoła świata”, „Inny wymiar”. Ostatnio pod wpływem filmu Antonioniego „Zawód — reporter” napisał piosenkę pt. „Ankieta”.

W niedalekiej przyszłości zacznie w niekonwencjonalnym teatrze STU próby „Szalonej lokomotywy” Witkacego, znajdzie się wśród aktorów. To wszystko dzieje się w Krakowie, który sprzyja artystom.

BARBARA HENKEL

Zdjęcie: LEOPOLD DZIKOWSKI